BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

SZTAB GENERALNY WP

Rok XXX GRUDZIEŃ Zeszyt 12

WYDAWNICTWO MON »PRASA WOJSKOWA«

WARSZAWA 1948

TREŚĆ

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

SZTAB GENERALNY WP

Rok XXX GRUDZIEŃ Zeszyt 12

WYDAWNICTWO MON »PRASA WOJSKOWA«
WARSZAWA 1948

Adres Redakcji:

Warszawa, ul. Rakowiecka 4a

Wszystkich naszych Czytelników zawiadamiamy, że administracja miesięcznika „Bellona“ została przejęta przez **Centralny Kolportaż Prasy Wojskowej** i mieści się obecnie pod adresem **Warszawa, Al. Jerozolimskie 55.**

W związku z powyższym prosimy kierować zamówienia i korespondencję dotyczącą spraw administracyjnych pod powyższym adresem, a należności za prenumeratę przekazywać na **konto P. K. O. Warszawa, nr I—9110.**

Warunki prenumeraty bez zmian: miesięcznie — zł 150, kwartalnie — zł 450.

„Prasa Wojskowa — Druk. w Łodzi.

L 459/48 D-036220

Gen. dyw. Z. BERLING

O ROLI PIECHOTY W DOKTRYNIE WOJENNEJ

Jest rzeczą niezmiernie ważną, by wspólne poglądy całego wojska na całość zagadnień związanych z walką były jednolite. W przeciwnym wypadku nie potrafilibyśmy znaleźć wspólnego języka oraz zrozumieć przyczyn i celowości zasad, które mamy stosować, czyli, innymi słowy, bez jednolitości doktryny wojennej nie moglibyśmy prowadzić działań wojennych celowo i konsekwentnie.

Celem niniejszego artykułu jest próba zestawień naszych poglądów na rolę człowieka w doktrynie wojennej, jako jednej z jej najbardziej podstawowych wartości. Będziemy się starali wykazać słuszność naszego punktu widzenia oraz podkreślić różnice w tej sprawie między nami a państwami klasowo nam obcymi oraz wyciągnąć ogólne wnioski.

Doktryną wojenną, jak wiadomo, nazywamy naukę ujmującą całokształt poglądów dotyczących bezpośrednio prowadzenia wojny.

Jej celem jest ustalenie zasad walki zbrojnej o interesy państwa. Obejmuje ona zatem w najszerszym znaczeniu wszystkie zagadnienia, które wywierają wpływ na prowadzenie wojny, a w szczególności te z nich, które się odnoszą do znaczenia, roli i zadań całości wojska oraz poszczególnych jego rodzajów, a także rodzajów broni i sprzętu, warunków i metod ich użycia i współdziałania na wojnie.

Oczywiście doktryna wojenna nie jest i nie może być czymś oderwanym, czymś samym dla siebie — na odwrót — jest ona ściśle związana z całokształtem warunków życia danego społeczeństwa. Oddziałuje na nią szereg czynników i pod ich wpływem ona powstaje, kształtuje się i rozwija, a rozwijając się — oddziałuje na nie kolejno.

Jest to zrozumiałe i nie może być inaczej, skoro jej celem, jak powiedzieliśmy wyżej, jest ustalenie zasad walki zbrojnej o interesy państwa.

W państwie o społeczeństwie klasowym będzie to zatem oznaczało walkę w obronie interesów klasy rządzącej.

Widzimy stąd, że doktryna wojenna, jak i każda inna nauka, posiada swoje klasowe oblicze, swój klasowy charakter, widzimy jej bezpośrednią zależność od ustroju społecznego. W obecnym ogólnoświatowym układzie stosunków będziemy zatem mieli do czynie-

nia z doktryną wojenną państw o ustroju socjalistycznym, gdzie człowiek jest wolny i narzędzia produkcji są własnością społeczną oraz z doktryną wojenną państw o ustroju kapitalistycznym, gdzie człowiek jest obiektem uprawnionego wyzysku — zatem nie jest wolny — a narzędzia produkcji są własnością prywatną.

Jednak czynnik ustroju społecznego, choć decydujący i najważniejszy, nie jest jedynym, na którym opiera się doktryna wojenna — do dalszych czynników zaliczamy stosunki demograficzne, potencjał ekonomiczny, położenie geograficzne i szereg innych. Każdy z nich stanowi przedmiot osobnej nauki i każdy zgodnie z naszym światopoglądem posiada swoje klasowe oblicze. Ta okoliczność podkreśla dodatkowo klasowy charakter doktryny wojennej. W naszym państwie i naszym wojsku budowanym przez przodujące siły polityczne pod przewodnictwem PZPR doktryna wojenna musi wyrażać i wyraża takie zasady, które są potrzebne do prowadzenia walki w obronie interesów mas pracujących, do walki na naszej drodze ku socjalizmowi.

Ma to dla nas dwojakie znaczenie. Po pierwsze stawia przed nami *problem czujności* skierowanej przeciw agresji sił wstecznych, dążących wszelkimi drogami do siania zamętu w kraju przy pomocy zagranicznych podżegaczy wojennych, a po drugie uzasadnia *ideologicznie* naszą podstawę ścisłego sojuszu i przyjaźni z międzynarodowymi siłami postępu, a przede wszystkim z główną podporą i wodzem tych sił — ZSRR, jako jedyną rzeczywistą gwarancją naszego zwycięstwa.

Wojsko Polskie we wspólnych walkach toczonych wraz z Armią Radziecką na swym własnym doświadczeniu poznało przodującą rolę radzieckiej nauki wojennej. Dzięki czynnemu udziałowi oficerów radzieckich w formowaniu i szkoleniu oddziałów mogło w całej pełni korzystać z dorobku armii socjalistycznego państwa, przodującej armii świata, jak to udowodnił przebieg działań wojennych.

I to jest rzeczowe uzasadnienie naszej postawy ścisłego sojuszu i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, jako jedynej rzeczywistej gwarancji naszego wspólnego zwycięstwa.

Zwłaszcza dziś, gdy weszliśmy w nowy etap demokracji ludowej, w etap marszu do socjalizmu, więzy łączące nas z Armią Radziecką nabierają szczególnego znaczenia.

W konsekwencji nasza doktryna wojenna w tym samym stosunku będzie związana z doktryną Armii Radzieckiej, jako nam ideologicznie najbliższej.

W wyniku naszych rozważań rozróżnimy zatem dwa zasadnicze rodzaje doktryn wojennych:

a) marksistowskie, które obejmą doktryny wojenne Armii Radzieckiej i armii demokracji ludowych,

b) niemarksistowskie obejmujące doktryny wojenne armii państw kapitalistycznych.

Oba rodzaje doktryn uznają decydującą rolę człowieka na wojnie, ale płynące stąd logiczne wnioski urzeczywistnia tylko marksistowska doktryna wojenna.

Ten pozornie dziwny stan rzeczy wyjaśni nam analiza znaczenia człowieka w walce, jego wartości i możliwości oraz warunków, w jakich te wartości i możliwości powstają, istnieją i rosną lub maleją.

Wydaje się, że najbardziej dobitnie występuje rola człowieka w piechocie, to jest w tym rodzaju broni, w którym przeciętność człowieka, która musi być podstawą dla wszelkich kalkulacji w skali masowej — a takiej wymaga nowoczesna wojna — występuje najsilniej. W tym rodzaju broni człowiek jest elementem pierwszoplanowym i występuje w masie, dlatego za punkt wyjściowy do dalszych naszych rozważań weźmiemy piechotę.

Tymczasowy Regulamin Walki Broni Połączonych podaje taką definicję piechoty: „piechota jest podstawowym rodzajem broni posiadającym zdolność prowadzenia walki w różnych warunkach terenowych i atmosferycznych oraz we wszystkich porach roku tak w dzień jak i w nocy".

Tyle regulamin. A cóż my rozumiemy przez słowo „piechota"? W naszej myśli widzimy przede wszystkim ludzi, widzimy człowieka, a mówiąc o piechocie mówimy i myślimy o człowieku. Człowiek jest dominującym i głównym elementem w piechocie. Gdy mówimy „broń pancerna", widzimy przede wszystkim czołgi, gdy mówimy „artyleria" widzimy działa, nie człowieka. Nie chciałbym być źle zrozumiany.

Przez to, co powiedziałem, nie mam zamiaru umniejszania znaczenia człowieka w innych broniach — ma on i tam zasadnicze i główne znaczenie — chcę tylko podkreślić wielkie znaczenie sprzętu w tych broniach — tak wielkie, że broń pancerna bez czołgów przestaje być bronią pancerną, tak jak artyleria bez dział przestaje być artylerią, choć pozostają czołgiści i artylerzyści.

Piechocie możemy zabrać karabin i bagnet, jej podstawowe uzbrojenie, mimo to zostanie piechotą, jeśli pozostała łopatka czy dobry kij, czy choćby zdrowe ręce.

Gdy czołgista lub artylerzysta straci swój sprzęt lub ten sprzęt straci możność działania — nie może już wykonać swego właściwego działania; piechota może je wykonywać tak długo, jak długo żyje człowiek i działa jego wola i rozum.

Znamy wiele przykładów wielkich i bohaterskich czynów bojowych dokonanych przez piechura bez pomocy broni.

A za swoje blaski i nędze płaci piechota najcenniejszym skarbem, jaki posiada społeczeństwo, bo życiem ludzkim i krwią w tak masowej skali jak żadna inna broń.

Jasne jest wobec tego, że piechota wykonywać będzie takie zadania, które dla zwycięstwa mają najbardziej podstawowe znaczenie, czyli inaczej powiedziawszy takie, za których wykonanie warto zapłacić straszliwie wysoką cenę życia ludzkiego w skali masowej.

Wiemy, że główne zadania każdego boju, to takie zadania, które musi wykonać człowiek bezpośrednią pracą swoich mięśni i mózgu, a zatem musi je wykonać piechota.

Piechota walczy pieszo i cały swój sprzęt bojowy, broń, amunicję przenosi i przesuwa na polu bitwy siłą ludzkich mięśni.

Ona jedna spośród wszystkich rodzajów broni posiada zdolność zajmowania i utrzymania terenu. Przedmiot terenowy jest wtedy dopiero zdobyty, gdy obsadziła go zwycięska piechota i, na odwrót, jest utrzymany tak długo, jak długo obsadza go walcząca piechota. Cel walki osiągnięty jest tylko wtedy, gdy piechota wypełniła wyznaczone jej zadanie. To jest decydujące i nie ma żadnego znaczenia dla wyników walki, czy w danych warunkach wypełniły swoje zadanie inne rodzaje broni.

Ale nie tylko utrzymanie czy zajęcie terenu posiada tu znaczenie. Jest ono raczej drugorzędne. Zasadniczą i główną wartość przedstawia złamanie woli przeciwnika i powalenie go na ziemię.

Któż to zrobi? To ręka dowódcy — piechota — ona jedyna spośród rodzajów broni jest zdolna do tego, by chwycić przeciwnika za gardło i rzucić go na kolana.

I przyczyna i skutek tego stanu rzeczy zawiera się w tym, że pierwszoplanowym i głównym elementem w piechocie jest c z ł o w i e k i dlatego piechota jest głównym, podstawowym rodzajem broni.

Dla przykładu, jak niewłaściwie jest zrozumiana ta okoliczność, można przytoczyć niedawną polemikę w prasie dwu autorów wojskowych, z których jeden twierdził, że piechota jest nadal „królową" broni w nowoczesnych warunkach walki, a drugi zwalczał to twierdzenie wykazując, że w warunkach nowoczesnej walki zwycięstwo można osiągnąć tylko przy współdziałaniu wszystkich rodzajów broni, a praca bojowa każdego z nich ma zasadnicze znaczenie dla zwycięstwa i wobec tego nie można żadnemu z rodzajów broni przyznawać „korony królewskiej".

Jest to oczywiste i formalne nieporozumienie, bo jasne jest dla każdego, kto wniknie w treść zagadnienia — jeżeli można to nazwać zagadnieniem — że nie chodzi tu o „koronę królewską" dla rodzaju broni! To człowiek jest pretendentem i jemu ta korona się należy. Moim zdaniem to jest ważne, a nie to, który rodzaj broni koronę nosi.

Dla lepszego wyjaśnienia przyjrzyjmy się zadaniom piechoty bliżej i weźmy przykładowo dwa zasadnicze rodzaje walk: natarcie i obronę.

Zadaniem natarcia jest złamać wolę obrony u przeciwnika, zniszczyć lub wziąć do niewoli jego siły żywe stawiające bezpośredni opór i stworzyć warunki dla całkowitego rozgromienia wroga.

Warunkiem powodzenia jest zdobycie nieprzyjacielskich pozycji obronnych na całej ich głębokości, czyli innymi słowy zajęcie terenu obsadzonego przez przeciwnika.

To zadanie przypada piechocie. By je wykonać, piechota musi wyjść na powierzchnię ziemi i na własnych nogach, a więc przy

pomocy środka lokomocji niezbyt szybkiego, przebyć, nieosłonięta, w zorganizowanym ogniu wroga najeżony przeszkodami teren i zaplątana w labiryncie ośrodków oporu, rowów ciągłych, linii przeciwpancernych i pól minowych odeprzeć zwycięsko przeciwuderzenia przeciwnika i własnymi rękami i zębami wydrzeć mu zwycięstwo. Pomyślmy, jaki to ogrom trudnych zadań wymagający niezwykłych zalet umysłu, hartu ducha, ciała i wielkiej umiejętności, jaka jest cena zwycięstwa.

Weźmy obronę — tu, zdawałoby się, sprawa przedstawia się o wiele prościej.

TRWBP cz. II mówi: „Zadania piechoty w obronie polegają na uporczywym utrzymaniu terenu, niszczeniu nacierającego nieprzyjaciela ogniem wszystkich posiadanych środków i wykonywaniu zdecydowanych przeciwuderzeń".

„Wytrwałość i upór w utrzymaniu zajętych pozycji, których nie wolno opuścić bez rozkazu przełożonego dowódcy, jest kwestią honoru piechoty".

Krótko, węzłowato i jasno. A jakże wygląda to w wykonaniu przez piechotę? Prawda, że w obronie walczy ona z miejsca, osłonięta przez urządzenia obronne i przeszkody, ale nie zapominajmy, że przed sobą ma wielokrotną przewagę wroga, musi wytrzymać, zachowując swoją pełną zdolność do walki z tą przewagą, straszliwe wstrząsające moralnie i fizycznie działanie potężnych nowoczesnych środków niszczenia i burzenia. Musi wytrzymać ogień artylerii i skutki gradu bomb z powietrza, musi umieć żyć i wyżyć w piekle tego ognia jak salamandra, nie dać nadkruszyć swej woli oporu i woli walki. Ulegnie zniszczeniu część sprzętu, zawalą się schrony, zerwana będzie łączność, w dymie pocisków i bomb braknie tchu — piechota musi trwać.

A gdy to piekło przeminie i przeciwnik ruszy masy czołgów i piechoty — muszą być one zatrzymane. W walce pierś o pierś, ogniem, granatem i bagnetem, maglowana gąsienicami i ogniem czołgów, otoczona przez wciskające się przez słabsze miejsca obrony fale przeciwnika, piechota musi utrzymać zwycięsko swoje stanowiska — a kiedy nadejdzie czas — znaleźć w sobie dość sił fizycznych, woli i odwagi, by uderzyć, odebrać przeciwnikowi to, co uzyskał w walce i odrzucić go zmęczonego, zbitego tam, skąd wyszedł, wtłoczyć w jego świadomość przekonanie, że wobec jej postawy i woli wysiłki przełamania są daremne.

Tak wypełnia się nakaz honoru piechoty — ani kroku w tył.

W ten sposób przygotowuje się warunki przyszłego natarcia, a więc przyszłego zwycięstwa. Widzimy znów, jaką miarą należy mierzyć te wysiłki, jakich trzeba kwalifikacji duszy i ciała, by ten bezmiar zadań wypełnić w takich warunkach, jakich trzeba ludzi, by wytrzymali i zwycięsko wytrwali w obronie, a zwyciężali w natarciu, by ich obrona górowała nad natarciem przeciwnika, a natarcie nad jego obroną. A przecież to wszystko wykonuje tylko przeciętny człowiek.

W piechocie ta przeciętność człowieka, jak to już wspominaliśmy na wstępie, występuje najsilniej. Wszystkie inne rodzaje broni poszukują i otrzymują ludzi o szczególnych kwalifikacjach, lepiej rozwiniętych fizycznie i umysłowo, a wskutek tego bardziej zdolnych do nabycia lepszych kwalifikacji fizycznych i moralnych.

Piechota wciela w najlepszym wypadku w praktyce ludzi przeciętnych.

Zachodzi zatem pytanie, czy można przeciętnemu człowiekowi postawić takie zadanie. Czy można żądać od niego, by jego natarcie górowało zawsze nad obroną, a jego obrona nad natarciem przeciwnika? Czy można tak się przeciwstawić najgroźniejszej słabości człowieka i tak podnieść jego zalety, by niszczące działanie tej słabości, której na imię strach, wyeliminować z własnego rachunku, a rzucić ją na przeciwnika? Czy można w wypracowaniu zasad walki dla przeciętnego człowieka i w ich zastosowaniu osiągnąć taką sprawność i takie warunki, by bezapelacyjnie górować nad przeciwnikiem? Historia i doświadczenie drugiej wojny światowej odpowiada nam na to pytanie twierdząco.

Dowodem są działania Armii Radzieckiej, ale trzeba równocześnie stwierdzić, że takich wyżyn nie potrafiła osiągnąć żadna inna armia. Jako przykłady mogą służyć działania obronne pod Moskwą w 1941 r., obrona Leningradu, obrona Stalingradu, operacja obronna pod Kurskiem, operacje zaczepne: Stalingradzka, Kurska, Korsuń — Szewczenkowska i wiele innych. Gdzież jest zatem i w czym się kryje tajemnica powodzenia, jakie są jego przyczyny?

Sądzę, że są trzy zasadnicze elementy, od których bezpośrednio zależy wszystko. Są nimi:

— wartość moralna,

— jakość i ilość wyposażenia technicznego wraz ze swymi pochodnymi — organizacją i taktyką,

— wyszkolenie.

Odnoszą się one oczywiście do całości wojska, do wszystkich rodzajów broni i w każdym z nich mają znaczenie zasadnicze, ale w piechocie jako głównym, podstawowym rodzaju broni, stanowiącym trzon wojska, a złożonym w masie z ludzi nie wyżej przeciętnych, ich ciężar gatunkowy jest szczególnie wielki i najbardziej charakterystyczny.

Historia dwu wojen światowych i doświadczenia wojenne uczą nas, że potrzebna do osiągnięcia powodzenia pełna wartość trzech wyżej wymienionych elementów może być osiągnięta w warunkach życia nowoczesnego społeczeństwa tylko w ustroju socjalistycznym, a więc w ustroju, na którym bazują się morale, wyposażenie techniczne i wyszkolenie Armii Radzieckiej, w ustroju, do którego my idziemy.

Przyjrzyjmy się bliżej naszym trzem elementom. Cóż składa się na morale? Czym jest ten element? Od czego zależy jego wysoka lub niska wartość dla naszego zagadnienia?

Można powiedzieć, że na morale składa się suma wszystkich duchowych wartości żołnierza. Im większa jest ich względna wartość, tym wyższa bezwzględna wartość morale. Rozwija się ono wraz z człowiekiem, rośnie lub maleje na tle warunków materialnych życia i działalności ludzi. Im ono jest większe, tym lepsze, doskonalsze i skuteczniejsze jest wykonanie pracy przez człowieka, bo tym większe, tym skuteczniejsze są podniety prowadzące do pełnego rozwinięcia zdolności fizycznych i umysłowych. I na odwrót. Im bardziej się zmniejsza — tym bardziej człowiek — żołnierz upodabnia się do maszyny, tym bardziej bezduszna jest jego praca, tym bardziej hamująco oddziaływają na niego spotykane w pracy przeszkody. Wszelkiego rodzaju wartości powstają w człowieku i rozwijają się lub giną na tle materialnych warunków życia, a więc również i tak podstawowe dla naszego zagadnienia jak: wiara w słuszność własnej sprawy, wiara w zwycięstwo i wola zwycięstwa, zaufanie do własnych wodzów i wiara w zaplecze, gotowość oddania życia za ideały, za które się walczy, zaufanie i wiara w doskonałość własnego sprzętu i broni oraz płynąca stąd żelazna dyscyplina.

Te wartości są warunkiem i zadatkiem powstania i żywiołowego rozwoju w s k a l i m a s o w e j takich zalet ducha i ciała, które są zdolne stworzyć warunki bezwzględnej przewagi nad przeciwnikiem. Mamy dziesiątki, setki i tysiące przykładów, że ze wszystkich państw, które brały udział w ubiegłej wojnie, jeden ZSRR był zdolny do postawienia tych właśnie wartości na nieosiągalnej dla innych wysokości, jeden ZSRR potrafił w s k a l i m a s o w e j stworzyć bohaterów o niespożytej woli, odwadze i zdecydowaniu, pełnych hartu ducha i ciała. Narzuca się pytanie: Dlaczego?

Moim zdaniem przyczyna jest i może być tylko jedna — a tą jest ustrój społeczny, który dał człowiekowi najwyższe dobro, tj. wolność. Bowiem, by wejść na wyżyny, człowiek musi być wolny, nie może być przedmiotem ucisku i eksploatacji, musi być przekonany, że korzyści z jego wysiłków nie idą na rachunek garści ludzi wybranych, ale na potrzeby społeczeństwa złożonego z ludzi równych. Twórcza myśl człowieka nie może być krępowana niczym prócz interesu ogółu, musi mieć przekonanie, że zawsze, gdy jest zgodna z tym interesem, osiągnie szerokie horyzonty bez względu na czyjekolwiek zyski lub straty.

Twórcza myśl człowieka nie może być skrępowana więzami prywatnego interesu, a środki, przy pomocy których człowiek ubiera swoją myśl w realne kształty, a więc środki produkcji muszą być wolne i nie mogą stanowić prywatnej własności. Kwestia ich czynności lub bezczynności, większej lub mniejszej wydajności, większej czy mniejszej sprawności może być zależna tylko od tego, czy i jaką przynoszą korzyść społeczeństwu, a nie jednostce lub grupie jednostek.

Takie warunki może osiągnąć człowiek tylko w ustroju, do którego doszedł na drodze postępu ZSRR i do którego my idziemy, w ustroju, gdzie człowiek jest wolny i ma przed sobą perspektywy

nieskrępowanego rozwoju na drodze ku dobrobytowi i szczęściu wszystkich, a w tej liczbie i własnemu.

Powołany do obrony tego ustroju z bronią w ręku człowiek jest zdolny do rozwinięcia swoich najwyższych wartości dla osiągnięcia zwycięstwa.

Takie są kryteria decydujące o wysokości fundamentalnej wartości człowieka — jego wartości moralnej. Stąd płyną bowiem zalety ducha, jakie obserwujemy u człowieka rewolucji w Związku Radzieckim, a bez których nie można marzyć o zwycięstwie.

Przejdźmy do drugiego naszego elementu, tj. do wyposażenia technicznego.

Znaczenie wyposażenia technicznego jest wystarczająco jasne. Każdy rozumie, dlaczego ilość i jakość czołgów, dział, samolotów jest jednym z decydujących czynników w określeniu wartości wojska w ogólności. Nie będziemy tego zagadnienia w tej płaszczyźnie tu rozpatrywać. Ważne natomiast będzie dla nas stwierdzenie, że równej wartości sprzęt, obsługiwany przez ludzi o różnych wartościach moralnych, da tam wyższą wydajność, lepszą sprawność i większą wytrzymałość, gdzie jest obsługiwany przez ludzi o wyższej wartości.

W ogólnym rachunku jest to zatem plus doktryny marksistowskiej.

Ten sam niezaprzeczalny moment obserwujemy i w określeniu wartości trzeciego naszego elementu, tj. wartości wyszkolenia.

Sądzę, że w ten sposób uzasadniliśmy nasze twierdzenie wymienione wyżej, że tylko marksistowska doktryna wojenna może w pełni realizować wnioski płynące z określenia roli człowieka w walce. Ona jedna, jako powołana do ustalenia zasad walki w obronie ustroju, w którym według słów Stalina ludzie są otaczani uwagą i miłością tak troskliwie. jak robi to ogrodnik z ulubionym drzewem niosącym mu piękne owoce, ustroju, w którym wychowuje się ludzi, pomaga im rosnąć i daje perspektywy.

Tu równocześnie zawarta jest odpowiedź na pytanie, dlaczego doktryny niemarksistowskie nie są zdolne do wyzyskania wszystkich możliwych wartości człowieka. I tu przyczyną jest ustrój społeczny. W warunkach ucisku i eksploatacji mas pracujących nie mogą w tych masach wytworzyć się i rozwijać te wartości, o których mówiliśmy poprzednio, a które tu służyłyby właśnie celowi gwałtu i przemocy.

Nie jest możliwe, by wyzyskiwani robotnicy i chłopi mogli i chcieli oddać wszystkie siły i możliwości dla walki o nowe zdobycze, o dalsze pogłębienie ucisku. Nie zasługują oni na zaufanie z punktu widzenia interesów kapitalistycznego ustroju. Dlatego choć niemarksistowskie doktryny wojenne uznają znaczenie i zasadniczą rolę człowieka w walce, nie mogą zrealizować wniosków stąd płynących i oprzeć się na wartości moralnej człowieka.

Dlatego też teoretycy wojny krajów kapitalistycznych szukają rozwiązania w szerokim stosowaniu wszelkiego rodzaju maszyn wo-

jennych i masowych środków zniszczenia, kierowanych przez niewielką stosunkowo ilość ludzi, oraz w szczególnie troskliwym ich wyszkoleniu, zapominając jak gdyby o zdaniu, które wygłosił jeden z nich mówiąc, że to nie czołg wygrał wojnę, ale człowiek, który siedział w czołgu.

Wszystko to nie są rzeczy nowe. Wojnę oczywiście wygrał r a d z i e c k i człowiek siedzący w czołgu, a wyszkolenie jako receptę na zwycięstwo stosował skutecznie Fryderyk Wielki dopóty, dopóki jego armia walczyła z armiami takichże feudałów. Ale gdy armie feudalne spotkały się z geniuszem wyrosłym na glebie Rewolucji Francuskiej, zostały pobite.

Wyszkolenie i Blitzkrieg stosował jako decydującą wartość z powodzeniem Hitler tak długo, dopóki jego armie walczyły z armiami takichże jak on zaborców. Gdy spotkały się z geniuszem wyrosłym na glebie Wielkiej Rewolucji Październikowej, prysły jak pod uderzeniem młota.

Ale historia podobno niczego nie uczy.

Płk dypl. W. POPIEL

WPŁYW CZYNNIKA USTROJOWEGO NA CHARAKTER I SPOSÓB PROWADZENIA WOJNY

I

Celem niniejszego artykułu jest podkreślenie zależności, jaka zachodzi między ustrojem ekonomicznym i społeczno-politycznym państwa a charakterem i sposobem prowadzenia wojny. Szczególnie bogatego materiału historycznego dla studiowania tej zależności dostarczają nam okresy wielkich przewrotów społecznych dokonywanych w drodze rewolucji.

Przykładem służyć może burżuazyjna Rewolucja Francuska, która na swym etapie historycznym wywarła przeobrażający wpływ na charakter i przebieg wówczas toczących się wojen decydując o ich wyniku.

* * *

Rewolucja Francuska była dziełem burżuazji, która, obalając przemocą krępujący swobodny rozwój sił wytwórczych ustrój feudalny, zastąpiła dawne formy wyzysku przez nowy wyzysk kapitalistyczny. Ale dokonując swej emancypacji polityczno-społecznej oraz potrzebując nowych sił roboczych burżuazja francuska uwolniła drobnych chłopów od nieznośnego dotąd ucisku feudalnego. Umożliwiło to burżuazji skupienie wokół siebie szerokich warstw ludu, jednoczących się we wspólnym uczuciu nienawiści do dawnych porządków królewsko-feudalnych. Objęcie roli przodującej przez klasy dotąd wyzyskiwane obudziło w nich twórczy entuzjazm.

W ten sposób zostały założone podstawy do utworzenia nowej organizacji wojskowej, zasadniczo odmiennej od ówczesnych wzorów historycznych.

Zagrożona w swym istnieniu przez interwencję monarchij europejskich młoda Republika Francuska zmuszona była prowadzić wojnę w niesłychanie ciężkich warunkach. Narastający kryzys wojenny doszedł do szczytowych granic napięcia w 1793 roku. Koalicja europejska, wspomagana przez emigrantów i wewnętrzną reakcję, groziła rewolucji utopieniem we krwi. W Wandei wybuchło powstanie, w szeregu departamentów zamieszki i bunty. Bordeaux, Marsylia,

Lyon i Toulon znajdowały się w rękach nieprzyjaciół Republiki. Ogólny rozstrój gospodarczy, krecia robota destrukcyjna i otwarte wrogie wystąpienia zwolenników monarchii czyniły położenie szczególnie trudnym. Armia toczona od wewnątrz przez ukryte i jawne elementy kontrrewolucyjne znajdowała się w stanie rozkładu.

W tej zagrażającej ostatecznym załamaniem się i końcową katastrofą sytuacji władza polityczna przeszła w ręce grupy Jakobinów z Robespierre'm i Saint-Juste'm na czele. Odnowiony przez nich Komitet Ocalenia Publicznego przystąpił wówczas do organizacji obrony Republiki w sposób rewolucyjny, wykorzystując zbiorową energię najszerszych mas ludowych.

23 sierpnia 1793 roku Konwent Francuski ogłosił dekret o powszechnym ruszeniu (levée en masse). Treść tego dokumentu, w jego archaicznym dzisiaj brzmieniu, wzbudza dotychczas głębokie zainteresowanie. Czytamy w artykule I: „Od tej chwili do czasu, póki nasi nieprzyjaciele nie zostaną wypędzeni z terytorium Republiki, wszyscy Francuzi zostają zarekwirowani dla służby w wojsku.

Młodzi pójdą walczyć; żonaci mężczyźni będą kuli broń i przenosili zaopatrzenie; kobiety będą szyły namioty i ubrania, będą pracowały w szpitalach; dzieci będą robiły szarpie ze starej bielizny; starców zaniesie się do miejsc publicznych — by podnosili odwagę żołnierzy głosząc jedność Republiki i nienawiść do królów".

Dekret zapowiadał bezpowrotne przeminięcie tych czasów, kiedy wojnę prowadzili najemnicy i przedstawiciele kast, na wpół oderwanych od ludu. Na polach bitew ukazywał się naród francuski.

Gdy ogłaszano dekret o powszechnym ruszeniu, reakcji europejskiej zdawało się, że rewolucyjna Francja leży w gruzach. Po upływie niespełna dwóch lat koalicja monarchij europejskich została rozerwana, a niektóre z nich zawarły pokój.

U podstaw zwycięstw narodu francuskiego leżały zmiany ustrojowe, które obudziły w narodzie entuzjazm do walki w obronie zdobyczy rewolucji i pociągnęły za sobą utworzenie nowej organizacji wojskowej, a w dalszej konsekwencji spowodowały niemniej rewolucyjne przeobrażenie w taktyce i strategii.

Zastosowanie powszechnego poboru w XVIII stuleciu (z ograniczeniami wypływającymi z ówczesnego pojmowania obowiązku służby wojskowej) było możliwe tylko w ramach nowego ustroju, znoszącego podział społeczeństwa na stany. Masowa armia francuska składała się z ludzi, którzy czuli się obywatelami Republiki i byli ożywieni gorącą chęcią walki z obcym najazdem. Generałowie i oficerowie nowej armii w przeważającej większości pochodzili z upośledzonych dawniej klas społecznych i byli szczerze oddani sprawie rewolucji. Zabłysły wśród nich wielkie talenty wojenne.

Rewolucja wydobyła drzemiące w ukryciu materialne i moralne siły ludu i zużytkowała je w sprawiedliwej wyzwoleńczej wojnie. Wnikliwą analizę tego zjawiska dał marksista polski Brun-Bronowicz w swej napisanej po francusku książce: „La Naissance de l'Ar-

mée Nationale" wydanej w 1939 r. pod pseudonimem Leverrier. Fragmenty tej książki były tłumaczone w „Naszej Myśli" 1948 r.

Armie przeciwników Republiki składały się natomiast z werbowanych za marną zapłatę, zdeklasowanych elementów społeczeństwa lub z wcielonych przymusowo poddanych chłopów. Żołnierzami dowodzili oficerowie, pochodzący wyłącznie ze szlachty. Żadna więź ideologiczna nie łączyła oficera z żołnierzem. Dyscyplinę podtrzymywano okrutnymi środkami. Celem wyszkolenia było uczynienie z żołnierza wymustrowanej żywej maszyny, ślepo posłusznej rozkazom przełożonych. Dezercja była prawdziwą plagą armij XVIII stulecia. Pozbawionego wszelkich pobudek patriotycznych żołnierza można było zmusić do walki tylko w zwartym szeregu i pod nadzorem oficera. Stąd powstała taktyka linearna, doprowadzona do szczytu doskonałości w fryderycjańskiej armii pruskiej. W tej osławionej i okrzyczanej armii obowiązywał przepis, że jeśli żołnierz w czasie bitwy wystawi samowolnie nogę z szeregu, stojący za nim podoficer obowiązany jest przebić go bagnetem zabijając na miejscu [1]).

Armia francuska zastosowała nową taktykę walki ogniowej w tyralierach („tirailleurs en grandes bandes") i natarć na białą broń w zwartych kolumnach. Wyższość taktyki rewolucyjnej nad przestarzałą taktyką linearną była oczywista. Ale wprowadzenie nowych form walki uwarunkowane było ustrojem polityczno-społecznym i uzależnionym od niego nowym składem armii. Naród francuski mógł zaufać inicjatywie i odwadze swych żołnierzy, energii i pomysłowości dowódców, świadomie walczących w obronie Republiki. Niski poziom moralny żołnierzy w armiach monarchij środkowo-europejskich jako rezultat istniejącego tam systemu politycznego i stosunków społecznych stwarzał nieprzezwyciężoną zaporę na drodze do zasadniczych reform taktycznych. Przykładem tego może być, że trzynaście lat później, licząc od roku 1793, armia pruska walczyła pod Jeną i Auerstaedtem wedle klasycznych zasad taktyki linearnej.

W dziedzinie strategii Rewolucja Francuska dokonała zmian, dających się określić jedynie mianem zupełnego przewrotu. Wielki cel polityczny wojny, z którym łączyły się interesy większości narodu, dążenie do szybkiego jej zakończenia oraz nie stosowane dotychczas w Europie intensywne wykorzystanie potencjału wojennego państwa nadały wojnie charakter zdecydowany i gwałtowny. Carnot, który odegrał tak wielką rolę w kształtowaniu się rewolucyjnej myśli strategicznej, w swoich instrukcjach do dowódców armii zalecał zawsze działania zaczepne mające na celu ostateczne pobicie nieprzyjaciela. Nową strategię doprowadził później do mistrzostwa Napoleon. Rewolucja stworzyła dla niego warunki, dzięki którym mógł on rozwinąć swój wielki talent wojenny. Przyczyną później-

---

[1]) „Disposition wie es bei vorgehender Bataille bei seiner Königlichen Majestät in Preussen Armée unverländerlich soll gehalten werden" (1745), Oeuvres, XXX, 146.

szej klęski Napoleona było oderwanie się od dążeń rewolucyjnych ludu francuskiego i nierealne cele polityczne jego zaborczych wojen.

Należy nadmienić, że zastosowanie skuteczniejszej taktyki i skuteczniejszej strategii zostało ułatwione przez pewne ulepszenia w dziedzinie techniki wojennej, jakich dokonano w drugiej połowie XVIII stulecia. Ale nie postępy techniki działały jako decydujący czynnik w przeobrażeniu wojny, lecz zmiany ustrojowe wywołane przez Rewolucję Francuską. Dowodzi tego chociażby przytoczony wyżej przykład bitwy pod Jeną.

II

Nie należy oczywiście sądzić, by wpływ czynnika ekonomicznego i społeczno-politycznego na wojnę miał być zależny wyłącznie od rewolucji.

W ramach nowego ustroju kapitalistycznego wzrost sił wytwórczych wpływał na zmianę organizacji siły zbrojnej, taktykę i strategię.

W okresie burzliwego rozwoju kapitalizmu i wznoszenia się w górę krzywej wzrostu sił wytwórczych ewolucja techniki wojennej nie dotrzymywała kroku ogólnemu postępowi technicznemu. Ale od czasu wyraźnego zarysowania się przechodzenia kapitalizmu w schyłkowe stadium — w imperializm — technika wojenna uczyniła wielki skok naprzód. Zaborcza polityka imperialistów działała jako dźwignia rozwoju techniki wojennej, wzrostu i upowszechnienia zbrojeń. Wielki przemysł wojenny, powstający kosztem kurczenia się sił wytwórczych, służących zaspokojeniu pokojowych potrzeb społeczeństwa, stał się jedną z podstaw ekonomiki imperialistycznej przynosząc wielkiemu kapitałowi olbrzymie zyski.

W czasie I wojny imperialistycznej biorące w niej udział mocarstwa musiały zdobyć się na wysiłek gospodarczy, który przewyższył wszelkie przedwojenne przewidywania. Toczona przez milionowe armie długoletnia wojna zużywała zawrotne ilości sprzętu, amunicji i wszelkiego rodzaju zaopatrzenia.

W okresie pomiędzy I a II wojną światową technika wojenna uczyniła dalsze postępy. II wojna światowa była wojną prowadzoną przy masowym użyciu różnorodnych i złożonych środków technicznych.

Doświadczenie I wojny imperialistycznej wykazało, że, jeśli państwo obok innych stale działających czynników nie posiada potężnej bazy ekonomicznej i rozwiniętego wielkiego przemysłu, wojny wygrać nie może. Improwizacja w dziedzinie wytwórczości wojennej podobna do tej, jaką zastosował swego czasu we Francji Komitet Ocalenia Publicznego, nie mogła być uwieńczona powodzeniem w XX stuleciu. Engels, który był głębokim znawcą spraw wojskowych, pisał 70 lat temu: „Nic bardziej nie zależy od warunków ekonomicznych jak właśnie armia i flota. Uzbrojenie, skład, organizacja, taktyka i strategia zależą przede wszystkim od poziomu produkcji i stanu

komunikacji. Przeobrażająco działały tu nie „swobodne twory rozumu“ genialnych wodzów, lecz wynalezienie lepszej broni i zmiana materiału żołnierskiego; wpływ genialnych wodzów ogranicza się w najlepszym wypadku do przystosowania sposobu walki do nowej broni i nowych żołnierzy“.

Zmiana materiału żołnierskiego, o której pisze Engels, tego najważniejszego czynnika na wojnie obok stanu gospodarki narodowej, zależy od warunków ustrojowych i zachodzących w nich przemian.

III

Socjalistyczna Rewolucja Październikowa różni się zasadniczo od burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej i od każdej innej rewolucji. Rewolucja Październikowa miała na celu nie zastąpienie jednej formy wyzysku przez inną, lecz zniesienie wszelkiego wyzysku i zorganizowanie bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego. W swym konsekwentnym rozwoju Rewolucja Październikowa uczyniła środki wytwarzania własnością socjalistyczną i dokonała gruntownej przebudowy struktury klasowej społeczeństwa, znosząc istnienie klas wyzyskujących.

Wprowadzając sprzyjające rozwojowi sił wytwórczych stosunki wytwórcze nowy ustrój radziecki przekształcił słabo uprzemysłowioną, uzależnioną od kapitału zagranicznego, obszarniczo-rolniczą Rosję w potężny i niezawisły organizm gospodarczy. Upaństwowienie przemysłu i przejście od dawnych zacofanych form drobnotowarowej gospodarki rolnej do unowocześnionej technicznie wielkiej gospodarki kolektywnej dały możność utworzenia nowoczesnej bazy gospodarczej, bez której prowadzenie ewentualnej wojny byłoby niemożliwe.

Tylko w ustroju socjalistycznym mogła powstać w ciągu 13 lat (licząc od pierwszej pięciolatki do 1941 roku) silna baza przemysłowa i wydajne rolnictwo. Rozwój zaś nowej gospodarki socjalistycznej w przeciwieństwie do rozwoju gospodarczego w ramach kapitalistycznych stosunków wytwórczych poszedł drogą jakościowo odmienną.

Państwo socjalistyczne rozpoczęło na przykład przebudowę gospodarczą zacofanego kraju od tworzenia ciężkiego przemysłu. Przemysł ciężki jest podstawą mocy i niezależności gospodarczej państwa a zarazem jego potęgi militarnej. Bez ciężkiego przemysłu nie można rozwiązać zagadnienia uzbrojenia armii w nowoczesną technikę wojenną. W krajach kapitalistycznych natomiast uprzemysłowienie rozpoczyna się zwykle od lekkiego przemysłu, ponieważ lekki przemysł wymaga mniejszych wkładów i daje łatwiejsze możliwości osiągnięcia zysków. Ciężki przemysł powstaje dopiero w późniejszym etapie. Ale Związek Radziecki stworzył ciężki przemysł w pierwszym okresie planowego budownictwa socjalistycznego i w ten sposób założył mocne podwaliny pod szybko postępujący naprzód dalszy rozwój wszystkich działów gospodarki narodowej.

Nowoczesne rolnictwo mogło rozwinąć się tylko pod warunkiem powstania ciężkiego przemysłu, mogącego zaopatrzyć rolnictwo w potrzebne maszyny. Przebudowa klasowa wsi powstawała więc w nierozerwalnym związku z ogólną przebudową gospodarczą kraju.

Gospodarka narodowa państwa socjalistycznego rozwijała się i rozwija się według ogólno-państwowego planu, posiadającego w ustroju socjalistycznym znaczenie ekonomicznego prawa rozwojowego. Plan gospodarki narodowej w Związku Radzieckim jest zawsze podporządkowany określonym celom, jakie stawia na dany okres państwo socjalistyczne. W czasie wojny celem planu było umożliwienie armii wywalczenia zwycięstwa nad napastnikiem.

* * *

Skupienie w ręku państwa zasadniczych środków wytwarzania umożliwiło w 1941 roku szybką zmianę pokojowego planu gospodarczego na wojenny.

Agresja niemiecka zaskoczyła ZSRR w chwili, kiedy masowe wytwarzanie nowoczesnego sprzętu wojennego nie zostało jeszcze uruchomione. Czasowa okupacja przez Niemców wielkich uprzemysłowionych obszarów kraju zmusiła do ewakuacji znacznej ilości przedsiębiorstw przemysłowych na wschód. Najkrytyczniejszym okresem były dwa ostatnie miesiące 1941 roku, gdy ewakuowane przedsiębiorstwa przestały wytwarzać w swych dawnych rejonach, a nie zdążyły jeszcze uruchomić wytwarzania na nowym miejscu. Ale już w pierwszej połowie 1942 roku przemysł wojenny ZSRR odzyskał i rozwinął swój dawny potencjał.

W czasie ostatnich trzech lat wojny technika wojenna ZSRR prześcignęła niemiecką nie tylko pod względem jakościowym, tzn. właściwości techniczno-taktycznych wytwarzanego sprzętu, ale również i pod względem ilościowym — mimo że Niemcy korzystały z zasobów i siły roboczej prawie całej Europy.

Ekonomika wojenna ZSRR była zasadniczo odmienna od ekonomiki wojennej krajów kapitalistycznych. W ZSRR środki wytwarzania są własnością socjalistyczną. W krajach kapitalistycznych środki wytwarzania są własnością prywatną, a dominujące stanowisko w życiu gospodarczym zajmują monopole kapitalistyczne i finansowe.

Podczas drugiej wojny światowej panowanie monopoli wskutek postępującej coraz dalej koncentracji i centralizacji kapitału wzmogło się w wysokim stopniu. Wystarczy powiedzieć, że w 1944 roku 75% wszystkich zamówień wojennych w USA otrzymało 100 wielkich monopoli kapitalistycznych (49% — 30 monopoli). Zyski monopoli wzrosły z 6,4 miliardów w 1939 roku do 24,5 miliardów w 1943.

Teoria, że w okresie wojny państwo odgrywało w USA decydującą rolę w gospodarce narodowej, jest fałszywa. Nie monopole zależały w USA od państwa, lecz odwrotnie — państwo było zależne od monopoli. W USA występuje charakterystyczne dla państw kapitalistycznych zjawisko zrastania się szczytów aparatu państwowego z kierownictwem monopoli. Siła monopoli polega właśnie na

tym, że państwo jest na ich usługach. Nie planowanie gospodarki narodowej było rozstrzygającym czynnikiem w ekonomice wojennej USA, lecz dążenie monopoli do osiągnięcia jak największych zysków na zamówieniach wojennych. Rola państwa polegała najwyżej na ograniczonej kontroli nad rozdziałem surowców strategicznych.

Ekonomika wojenna Związku Radzieckiego, ugruntowana na socjalistycznych stosunkach wytwórczych, dowiodła w ogniowej próbie swej wyższości nad ekonomiką wojenną hitlerowskich Niemiec. Siła zaplecza Związku Radzieckiego okazała się mocniejsza od siły zaplecza napastnika.

Ale zadecydowały o tym nie tylko osiągnięcia techniczne gospodarki socjalistycznej. Czynnikiem niemniej ważnym, a zarazem od technicznego rozwoju gospodarczego nieoddzielnym, była zwartość ideologiczna narodów Związku Radzieckiego wytworzona i uwarunkowana przez ustrój socjalistyczny. Twórczy i ofiarny wysiłek pracowników zaplecza frontu odniósł zwycięstwo ekonomiczne tworząc podstawy dla zwycięstwa militarnego.

Możliwości te wykorzystała w pełni Armia Radziecka, która walcząc z bezprzykładnym bohaterstwem w obronie zdobyczy ekonomicznych i społeczno-politycznych Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zadała potędze Hitlera niszczącą klęskę. Armia Radziecka dowiodła czynem słuszności tezy Engelsa, że mocna jest ta armia, która walczy nie o złudzenie, lecz o rzeczywistość.

* * *

Nowy ustrój socjalistyczny stworzył nową naukę wojenną. Radziecka nauka wojenna opiera się na założeniach naukowych teorii Marksa i Lenina. Jej rozwój jest nierozerwalnie złączony z twórczą działalnością generalissimusa Stalina.

Ostatnia wojna światowa dowiodła niezaprzeczalnie wyższości socjalistycznej nauki wojennej nad nauką burżuazyjną.

Początki rozwoju współczesnej burżuazyjnej nauki wojennej związane są z okresem wojen Rewolucji Francuskiej i wojen Napoleona. Wojny te obaliły właściwe okresowi feudalizmu tradycyjne poglądy na charakter wojny i sztukę wojenną.

Najgłębszym spośród przedstawicieli burżuazyjnej myśli wojennej był Clausewitz. Zasługą Clausewitza w rozwoju historycznym nauki wojennej było ustalenie zależności wojny od polityki. Będąc jednak typowym przedstawicielem nauki idealistycznej Clausewitz nie doprowadził swej teorii do zbadania przyczyn politycznych wywołujących wojnę. Clausewitz nie rozumiał klasowego charakteru polityki ani jej podstaw ekonomicznych. Był on przekonany, że polityka rządu zawsze reprezentuje nieomylnie interesy całego społeczeństwa.

Clausewitz'owskie pojmowanie polityki wykorzystują po dzień dzisiejszy napastnicy dla zamaskowania istotnych celów niesprawiedliwych, agresywnych wojen.

Zgodnie z idealistycznym charakterem wyznawanej przez siebie filozofii Clausewitz analizował zjawisko wojny pod kątem widzenia „wojny absolutnej". Teoria „wojny absolutnej" niewątpliwie odegrała poważną rolę w rozwoju licznych pseudonaukowych teorii, uznających wojnę za odwieczne, biologiczne zjawisko.

Clausewitz przywiązywał wielkie znaczenie do wpływu czynnika moralnego na wojnę, zrezygnował jednak z jego naukowej analizy. Analizę Clausewitz zastąpił szkicowym opisem.

Pozostając pod wrażeniem szybkich i decydujących rozstrzygnięć wojennych epoki Napoleońskiej Clausewitz w rozdziałach poświęconych strategii i taktyce położył szczególnie wielki nacisk na doniosłość gwałtownych powodzeń taktycznych na wojnie.

Teoria „wojny błyskawicznej" wywodzi się od Clausewitza.

Nauka wojenna Clausewitza wywarła wielki wpływ na późniejszych burżuazyjnych teoretyków wojennych, na Moltkego, Schlieffena, Ludendorffa, i wywiera wpływ po dzień dzisiejszy.

Charakterystyczną cechą burżuazyjnej nauki wojennej jest przypisywanie decydującego znaczenia technice wojennej, taktyce i formom działań operacyjnych. Ograniczony charakter klasowy burżuazyjnej myśli wojennej, uwarunkowany przez ustrój kapitalistyczny, staje na przeszkodzie do wyczerpującego rozpatrzenia takich np. zagadnień, jak polityczny cel wojny, gospodarcze przygotowanie kraju do wojny, analiza sił moralnych.

Nauka Marksa i Lenina uznaje wojnę za przemijające zjawisko historyczne. W czasach przedhistorycznych nie było wojen. Bójki plemion pierwotnych, które wydarzały się podczas poszukiwań żywności, nie mogą być uważane za wojny w pełnym tego słowa znaczeniu, ponieważ nie były związane z polityką i nie miały na celu podboju i wyzysku pokonanych szczepów. W przyszłości nie będzie wojen. Nastąpi to z chwilą, gdy zniknie na całym świecie podział społeczeństwa na klasy wyzyskujące i wyzyskiwane.

Poglądu marksistowskiego na wojnę nie można jednak utożsamiać z pacyfizmem. Marksizm nie potępia *wszelkiej wojny*. Marksizm rozróżnia dwa rodzaje wojen: *wojnę sprawiedliwą*, wyzwoleńczą, mającą na celu bądź obronę narodu przed napadem z zewnątrz i usiłowaniem ujarzmienia go, bądź wyzwolenie ludu z niewoli kapitalistycznej, bądź też, wreszcie, wyzwolenie kolonij i krajów zależnych spod ucisku imperialistycznego i *wojnę niesprawiedliwą*, zaborczą, mającą na celu podbój i ujarzmienie obcych krajów, obcych narodów.

Marksizm jest przeciwnikiem niesprawiedliwej wojny, nie wierzy jednak, że można przekonać imperialistów, by z dobrej woli zaniechali wojen. Marksizm wyznaje zasadę, że napastnika trzeba okiełznać i że trzeba zniszczyć te warunki, które wywołują wojny imperialistyczne.

Realizując swe pokojowe plany gospodarcze Związek Radziecki liczył się zawsze z możliwością narzucenia mu wojny przez otoczenie imperialistyczne. Organizacja nowoczesnej siły zbrojnej i uzbro-

jenie się w przodującą naukę wojenną było logiczną konsekwencją marksistowskiego pojmowania zjawiska wojny.

* * *

Radziecka nauka wojenna bada metodą dialektyczną otaczającą nas rzeczywistość i z jej złożonych, pozostających we wzajemnym związku przejawów wyprowadza prawa, rządzące wojną w danym okresie czasu. W przeciwieństwie do idealistycznych, przesiąkniętych metafizyką teorii burżuazyjnej myśli wojennej radziecka nauka wojenna bierze swój początek z realnego życia i nie uznaje istnienia niezmiennych zasad sztuki wojennej.

Przedmiotem radzieckiej nauki wojennej nie są wyłącznie sposoby prowadzenia wojny.

Stalinowska nauka wojenna wprowadza rozróżnienie pomiędzy stale działającymi czynnikami na wojnie i czynnikami przejściowymi. Do czynników stale działających zalicza się potencjał gospodarczy kraju, zwartość zaplecza, moralny duch armii, ilość i jakość wielkich jednostek, uzbrojenie i zdolności organizacyjne dowódców. Zaskoczenie i formy działań, do których tak wielkie znaczenie przywiązują burżuazyjni teoretycy wojenni, są czynnikami przejściowymi.

Zarówno możliwości gospodarcze kraju jak i siły moralne narodu można poddać ścisłej naukowej analizie.

Najlepsze nawet plany strategiczne i operacyjne nie wystarczają same przez się, aby wygrać wojnę. Wynik wojny jest zależny od tego, czy armia i ludność zostaną zaopatrzone we wszystko, co jest niezbędne. Bez zachowania tego warunku nie można doprowadzić wojny do pomyślnego zakończenia.

Ale dobre plany wojenne i sprawnie działający organizm gospodarczy też nie stanowią o wszystkim na wojnie.

Wedle sformułowań marszałka Bułganina szanse wygrania wojny zmniejszają się niewspółmiernie w stosunku do posiadanych możliwości materialnych, jeśli cele polityczne wojny nie sprzyjają podtrzymaniu sił moralnych armii i narodu na wysokim poziomie przez dłuższy okres czasu. Rzecz oczywista, że niesprawiedliwe, zaborcze cele wojny wpływają obniżająco na morale, a sprawiedliwe, wyzwoleńcze cele morale podnoszą.

Od czasu zapoczątkowania epoki wojen imperialistycznych burżuazyjni teoretycy wojenni z coraz większą natarczywością starają się wmówić swoim społeczeństwom, że dzisiaj rola człowieka spada do minimum, a głównym narzędziem wojny staje się złożona technika wojenna.

Na tym fałszywym założeniu została zbudowana teoria wojny małymi armiami zawodowymi, teoria wojny lotniczej Douhet'a i Sewerskiego i wreszcie teoria wojny błyskawicznej. Na tej samej podstawie opiera się dzisiejsza amerykańska teoria wojny za pomocą dalekosiężnych bombowców uzbrojonych w broń atomową.

Doświadczenie ostatniej wojny wykazało całą bezpodstawność tych teorii.

Prawa rządzące współczesną wojną czynią nieodzownym użycie masowych armii. Wciąganie szerokich mas ludowych do sprzecznej z interesami ludu wojny zawsze grozi ewentualnością, że powierzona im broń zostanie wymierzona przeciwko imperialistom. W ten sposób imperialiści wikłają się w nierozwiązalne sprzeczności.

Radziecka nauka wojenna uczy, że człowiek jest głównym czynnikiem na wojnie. Technika kierowana przez ludzi o wysokim morale politycznym dokonywa cudów. Przykładem służą masowo występujące bohaterskie czyny żołnierzy Armii Radzieckiej.

* * *

Wielkim osiągnięciem radzieckiej nauki wojennej jest ustalenie właściwego stosunku pomiędzy poszczególnymi elementami sztuki wojennej — strategią, sztuką operacyjną i taktyką. Taktyka, wbrew wywodzącej się od Clausewitza i przyjętej powszechnie w krajach burżuazyjnych teorii, bynajmniej nie stanowi oddzielnej dziedziny działalności wojennej, lecz jest częścią składową strategii. Taktyka obsługuje strategię i jest jej podporządkowana. Przytoczona teza miała doniosły wpływ na planowanie i przebieg działań wojennych Armii Radzieckiej. Działania te zawsze były skierowane na jasno określone cele strategiczne, a forma działań była do zamierzonych celów ściśle przystosowana.

Przykładem służyć mogą operacje wojny domowej 1918—1920 roku, a w szczególności rozgromienie Denikina, oraz liczne zwycięskie operacje ostatniej wojny światowej, z których największy podziw budzi dziesięć słynnych uderzeń Stalinowskich w 1944 r. i zastosowanie kontrofensywy jako formy działań strategicznych.

Na głęboką uwagę zasługuje również wojna partyzancka na obszarach zajętych przez nieprzyjaciela, zorganizowana na olbrzymią skalę przez społeczeństwo socjalistyczne.

IV

Nasze wojsko jest składową częścią aparatu państwa demokracji ludowej. Określa to charakter nowego Wojska Polskiego.

Celem naszego wojska jest obrona zdobyczy klasy robotniczej, obrona budownictwa socjalistycznego. Dlatego też w sposób radykalny zmienił się i zmienia klasowy skład korpusu oficerskiego.

Daje to gwarancję, że zasadniczy cel wojska, obrona Polski budującej socjalizm, będzie spełniony.

Nasze wojsko zostało utworzone przy pomocy Związku Radzieckiego i jest związane bojową tradycją wspólnych walk wyzwoleńczych z bratnią Armią Radziecką. Ale łączy nas nie tylko bojowa tradycja. Nas łączy głęboka więź ideowa. Doświadczenia i osiągnięcia Armii Radzieckiej, armii kraju zwycięskiego socjalizmu, są dla nas w obecnym etapie rozwoju demokracji ludowej, w etapie marszu ku socjalizmowi wzorem wytyczającym kierunek naszych wysiłków, naszej pracy.

Polska gospodarka narodowa rozwija się na podstawie planu, którego celem jest urzeczywistnienie socjalizmu. Z planem tym jest związane szybkie uprzemysłowienie Polski będące jednocześnie niezbędnym warunkiem zwiększenia potencjału obronnego państwa.

Wielkim krokiem naprzód jest zapoczątkowanie akcji wprowadzenia spółdzielczości wytwórczej na wsi. Wzmocni to możliwości obronne kraju. Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że tylko dzięki dokonanym zmianom ustrojowym rolnictwo ZSRR mogło podołać zadaniom, jakie postawiła przed nim wojna.

V

Zależność czynnika ustrojowego i wojny jest do pewnego stopnia wzajemna. Czynnik ustrojowy wywiera decydujący wpływ na charakter i sposób prowadzenia wojny, wojna zaś ze swej strony przyśpieszyć może powstawanie nowych form ustrojowych względnie też obumieranie starych, przeżytych.

Dla społeczeństwa socjalistycznego wojna stanowi przerwę w normalnym budownictwie socjalistycznym.

Ujemnego wpływu wojny nie może przesłonić fakt szybkiego postępu technicznego w niektórych działach wytwórczości, pracujących dla wojny.

Ale społeczeństwo socjalistyczne, dzięki istniejącym w nim siłom, zdolne jest do szybkiego wyrównania wielkich nawet szkód wojennych. Dowodzi tego przykład ZSRR, który w ciągu trzech lat osiągnął lub przekroczył we wszystkich zasadniczych działach przedwojenny poziom produkcji.

Wojna w żadnym wypadku nie osłabiła podstaw ustroju socjalistycznego.

Sprawa wygląda inaczej w ustroju kapitalistycznym. Doświadczenia I i II wojny światowej wykazują, że wojna powoduje osłabienie frontu imperialistycznego i pękanie jego słabszych ogniw.

W wyniku I wojny imperialistycznej we froncie tym został dokonany wyłom przez odpadnięcie z systemu kapitalistycznego Rosji carskiej i powstanie socjalistycznego państwa Związku Radzieckiego. W wyniku II wojny światowej wyłom został rozszerzony o państwa demokracji ludowej środkowej i południowo-wschodniej Europy.

Imperializm jednak tak dalece uwikłał się we własnych sprzecznościach, że widzi w wojnie wyjście z doraźnych trudności, jak np kryzysy i bezrobocie, choć wojna podkopuje jego istnienie.

Najlepszą ilustracją tego twierdzenia są wynurzenia znanego teoretyka wojennego, gen. Fullera, zawarte w jego książce „Armament and History" 1946 r. Gen. Fuller na str. 165 pisze: „W ten sposób wojna staje się główną dźwignią technologicznej cywilizacji. Ponieważ zadaniem maszyny w przemyśle maszynowym jest nie tylko wytwarzać, ale robić to przy coraz zmniejszającym się nakładzie pracy ludzkiej, wojna jest niezbędna dla zachowania zdrowia podobnej cywilizacji. Przygotowanie do wojny zużywa dużo czasu, a przeprowadzenie wojny daje zatrudnienie bezrobotnym, którzy będąc wcieleni

do armij likwidują się wzajemnie. Następnie, niszcząc całe kraje i obracając miasta w gruzy, wojna po swym zakończeniu automatycznie tworzy popyt na siłę roboczą".

Fuller pisze w dalszym ciągu:

„Różnica, jaka zachodzi pomiędzy wojną w celu rozwiązania problemu bezrobocia, by zapobiec wewnętrznej anarchii, a wojną, która broni stanu zatrudnienia (normalnego życia) przeciwko zewnętrznej agresji — wysunęła zagadnienie wytwórczości wojennej na pierwsze miejsce w naszej cywilizacji. Dzisiaj zależność przemysłu od wojny posiada żywotniejsze znaczenie, aniżeli zależność wojny od przemysłu. A ponieważ wojna jest jedynym regulatorem nadprodukcji w ekonomice kierowanej przez prawo niedokonsumpcji, organizacja militarna całych narodów w czasie pokoju jest teraz niezbędna nie tylko po to, by przygotowanie do wojny było zupełne, lecz i po to, by wewnętrzny pokój mógł być zapewniony".

To, co pisze gen. Fuller, jest charakterystyczne dla świadomości świata kapitalistycznego. Trudno o bardziej przekonywające świadectwo rozkładu imperializmu.

Ustrój socjalistyczny nie zna klęski nadprodukcji, bo nie kieruje się prawem obniżenia konsumpcji klasy robotniczej, nie zna też problemu bezrobocia i nie potrzebuje kroczyć śladem zaleceń gen. Fullera wysyłając swych bezrobotnych na specjalnie w tym celu przygotowaną wojnę, by wyniszczali się wzajemnie. Gdy ilość wytwarzanych dóbr w ustroju socjalistycznym osiągnie poziom, dający możność zaspokojenia wszystkich potrzeb społeczeństwa bez ograniczeń (nie jest to utopią), nastąpi przekształcenie ustroju w ustrój komunistyczny, a nie kryzys i bezrobocie lub wojna, jak to się dzieje w krajach kapitalistycznych.

WYKAZ ŹRÓDEŁ:

Baź — Źródła siły Związku Radzieckiego — „Bellona", 1948.

Biełow — Wojna współczesna a ekonomika — „Bellona", 1948.

Bulganin — Trzydzieści lat Radzieckich Sił Zbrojnych — „Wojennyj Wiestnik", 1948.

Clausewitz — Vom Kriege — Berlin, 1933.

Earle — Makers of modern strategy — Princeton University Press, 1944.

Engels — Anty-Dühring — Książka, 1948.

Fuller — Armament and History — London, 1946.

Leonow — Moralny czynnik we współczesnych wojnach — Moskwa, 1946.

Leverrier — La Naissance de l'Armée Nationale 1789—1794 — Paris, 1939.

J. Stalin — O Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego. — Moskwa, 1945.

J. Stalin — Zagadnienia Leninizmu. — Moskwa, 1940.

Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (Bolszewików) — Moskwa, 1945.

Woznieslenskij — Wojennaja ekonomika SSSR w period Otieczestwiennoj wojny. — OGIZ, 1948.

Zubkow — Sowietskaja wojennaja nauka — „Krasnaja Zwiezda" 14.08 1948

Płk dypl. F. SKIBIŃSKI

OPERACJA KRYMSKA 1944 ROKU

I. Położenie ogólne

Ofensywa zimowa 1943/44 roku poczyniła szczególne postępy na froncie leningradzkim oraz na południe od Polesia, gdzie już w kwietniu wojska 2 i 3 frontu ukraińskiego osiągnęły (a nawet miejscami przekroczyły) granice: węgierską, czecho-słowacką i rumuńską. Południowe skrzydło 3 frontu ukraińskiego opierało się o ujście Dniestru do Morza Czarnego.

Zwycięstwa wojsk radzieckich, właśnie na skrzydłach teatru wojennego, wywołały bezpośrednie oddźwięki natury politycznej pod postacią zachwiania stanowiska satelitów, towarzyszących dotychczas aktywnie zaborczym armiom hitlerowskim. Już w lutym 1944 roku pierwsza Finlandia zamanifestowała swój zamiar opuszczenia obozu niemieckiego. Na południu zaś — im cieplej grzało wiosenne słońce i im dalej na zachód posuwały się pułki radzieckie — tym bardziej skłonna do zmiany orientacji politycznej stawała się Rumunia, kraj niezmiernie interesujący dla walczących mocarstw ze względu na jej zagłębie naftowe, na utratę którego Niemcy nie mogli sobie pozwolić.

Rysowały się wyraźnie perspektywy dalszego osłabiania wojennego potencjału niemieckiego przez kolejne odrywanie ich sprzymierzeńców, poza sposobem dotychczasowym polegającym na niszczeniu w bitwach całych armij niemieckich, prowadzących z uporem samobójcze manewry opóźniające.

Już w owym czasie Hitler zrezygnował ze zwycięstwa i ogłosił całemu światu przejście do nowej fazy strategii, nazwanej przez oficjalną propagandę „obroną fortecy europejskiej", od której krok już tylko pozostał do „obrony cytadeli niemieckiej".

Jasny punkt w strategii niemieckiej stanowił tylko teatr operacyjny zachodni, gdzie na jedynym istniejącym froncie włoskim kilka dywizji niemieckich skutecznie powstrzymywało 8 armię brytyjską i 5 armię USA na rzekach Sangro i Rapido, dokonana zaś przez gen. Aleksandra operacja desantowa pod Anzio — na tyłach pozycji obronnych niemieckich i omal że u wrót Rzymu — okazała się zdecydowanym fiaskiem.

Niewątpliwie wzgląd na podtrzymanie nastroju sprzymierzeńca rumuńskiego odegrał bardzo poważną — jeżeli nie decydującą — rolę w niemieckim postanowieniu obrony Krymu, w czasie gdy już dostęp do półwyspu od północy znajdował się od dawna i głęboko w ręku wojsk radzieckich, a odzyskanie go nie leżało zgoła w defensywnych planach niemieckich. Trudno bowiem przypuszczać, by sama tylko chęć opóźnienia działań radzieckich skłonić mogła nieprzyjaciela do poświęcenia całej armii na obronę straconej z góry pozycji. Przy rozważaniu bilansu takiej decyzji operacyjnej rubryka strat przewyższa już w preliminarzu — rubrykę zysków tak dalece, że skłania to do poszukiwania jej przyczyn w sferze zagadnień natury politycznej.

Po stronie radzieckiej dopatrywać się będziemy oczywiście przyczyn zmierzających do zniweczenia zamiarów przeciwnika — byłby to więc również cel polityczny — poza którym dostrzegamy jednak czysto operacyjne wartości Krymu dla armii radzieckiej, wobec niewątpliwej perspektywy dalszego rozwoju ofensywy na zachód od Dniestru i Prutu, w szczególności ze względu na porty i lotniska półwyspu, stanowiące podstawy do działań morskich i powietrznych przeciwko północno-wschodnim obszarom półwyspu Bałkańskiego.

W takim układzie zagadnień półwysep Krymski stał się wiosną 1944 roku obszarem operacyjnym, interesującym zarówno dla strony radzieckiej jak i niemieckiej.

Siły hitlerowskie na Krymie

17 armia niemiecka (pod dowództwem gen. Jänecke) broniąca w tym czasie Krymu wchodziła w skład południowej grupy armii feldmarszałka Mannsteina. Walczyła ona poprzednio na północnym Kaukazie, gdzie w 1943 roku poniosła poważne straty. Od czasu ewakuacji z Kaukazu skład jej ulegał zmianom i w okresie poprzedzającym ofensywę radziecką wynosił pięć niemieckich dywizji piechoty, co wraz z artylerią ciężką, oddziałami pancernymi, saperami itd. dawało w sumie około 100.000 Niemców; ponadto siedem dywizji rumuńskich, w tym dwie dywizje kawalerii, dwie dywizje piechoty i trzy dywizje alpejskie (uważane za kwiat armii rumuńskiej). Siły Rumunów wynosiły około 60.000 ludzi.

W sumie 17 armia dysponowała dziesięcioma dywizjami piechoty i dwiema dywizjami kawalerii wraz z wojskami korpuśnymi i armijnymi oraz kilkudziesięcioma samodzielnymi pułkami, batalionami i oddziałami i była poważnie wzmocniona przez artylerię.

W czasie blokady 17 armia otrzymała uzupełnienie w postaci 60 batalionów marszowych. Ilość dział i moździerzy wynosiła 3000. Grupa lotnicza liczyła około 600 samolotów. Oceniając siły nieprzyjaciela, należy wziąć ponadto pod uwagę artylerię forteczną, znajdującą się na uzbrojeniu pozycji umocnionych.

TEREN I UMOCNIENIA

(szkic nr 1)

Krym jest półwyspem o rozmiarach 180 km wzdłuż osi północ-południe i szerokości około 300 km w najszerszym miejscu, wzdłuż osi wschód-zachód. Półwysep łączy się z lądem Ukrainy na północy przesmykiem Perekop o długości około 30 km i szerokości od 5 do 10 km, który jeszcze za czasów tureckiego panowania na Krymie uważany był za przeszkodę prawie nie do przebycia.

Wybrzeża zachodnie i południowe półwyspu zwrócone są ku pełnemu morzu. Wschodni cypel — Kercz, o kształcie wydłużonym ku wschodowi, oddzielony jest od Kaukazu (półwyspu Tamańskiego) cieśniną Kerczeńską, łączącą morze Azowskie z morzem Czarnym, o szerokości od 5 do 15 km. Na północ od półwyspu Kerczeńskiego ciągnie się dziwaczna mierzeja Arabacka — o kształcie podobnym do mierzei Helskiej lub Kurońskiej, piaszczysta, o długości około 80 km, nie przekraczająca natomiast nigdzie 3 km szerokości.

Ten naturalny łamacz fal oddziela północno-wschodnie wybrzeża Krymu od morza Azowskiego, pozostawiając jedynie wąską cieśninę pomiędzy swym północnym cyplem a miastem Geniczesk na lądzie stałym. Pomiędzy Arabatem a Perekopem ciągnie się wielkie jezioro słone, o charakterze laguny — „Zgniłe Morze" — Siwasz. Przed napadem niemieckim, poprzez najwęższe miejsce laguny przebiegał most Czongarski, łączący południowe wybrzeże Ukrainy ze stacją kolejową Taganasz na Krymie. W marcu 1944 roku most ten oczywiście był zniszczony.

Na lagunie znajduje się kilka niewielkich, piaszczystych wysp, bezpośrednio zaś na południe od niej i na wschód od przesmyku Perekopskiego, rozrzucony jest szereg dużych, słonych jezior, ułatwiających obronę przed siłami, które by się przeprawiły przez Siwasz z ukraińskiego brzegu.

Dostęp więc do półwyspu Krymskiego z lądu prowadzi przede wszystkim przez Perekop, w drugim rzędzie z północnego Kaukazu, przez wąską cieśninę Kerczeńską — ta ostatnia droga wymaga jednak forsowania przeszkody wodnej. Istnieje jeszcze i trzecia droga — sezonowa — poprzez Siwasz, zamarzający w czasie silnych mrozów, wskutek czego południowy brzeg laguny stanowi słaby punkt obrony w sprzyjających (nacierającemu) warunkach meteorologicznych, trwających normalnie trzy do sześciu tygodni w ciągu zimy.

Fortyfikacje niemieckie na Krymie, wynikające z myśli manewru obronnego, znajdowały się w trzech obszarach: na wschodnim cyplu półwyspu Kercz, gdzie samo miasto o tej nazwie zostało silnie ufortyfikowane (posiadało trzy linie obrony), na północ zaś i na południe od niego rozbudowane zostały poważne pozycje, skrzydłami oparte o morze. Po za tą pozycją, na zachód od niej, w najbardziej zwężonym punkcie półwyspu kerczeńskiego, przebiegała tzw. pozycja Akmanajska, ciągnąca się również od morza Azowskiego do Czarnego, stworzona przez Niemców w pobliżu dawnej pozycji ra-

dzieckiej, tak uparcie bronionej w 1942 r. Na półwyspie Kercz były zbudowane cztery pasy obrony o głębokości ogólnej do 70 km. W głębi tych pasów było przygotowane kilka pozycji obronnych wzdłuż rzeki Bułganok, Alma i Kacza.

Następnym rejonem umocnionym było miasto portowe Sewastopol, na południowo-zachodnim cyplu półwyspu krymskiego. Tutaj Niemcy częściowo odtworzyli dawne umocnienia, zburzone w czasie oblężenia 1941—42 roku, częściowo wykorzystali dzieła ocalałe, a ponadto rozbudowali szereg umocnień typu polowego.

Główna uwaga zwrócona była jednak na zamknięcie dostępu poprzez przesmyk Perekopu, gdzie rozbudowane zostały trzy pasy w głąb o głębokości od 70 do 75 km, poczynając od wlotu północnego (gdzie w rejonie miasta Perekop wykorzystano i zmodernizowano jako główny pas — historyczny wał turecki), kończąc na bardzo silnej pozycji Juszuńskiej (drugi pas) i trzeci, oparty o trudny do przekroczenia wąwóz i rz. Czatarłyk. Ta właśnie pozycja uważana była przez Niemców za zasadniczą wobec trudności, na jakie natrafić musiał nacierający przy rozwijaniu przeciwko niej artylerii w wąskiej gardzieli Perekopu. Oprócz tego umocniono pozycje w rejonie Czongara oraz wzdłuż południowego brzegu Siwasza.

Całość pozycji perekopskiej tradycyjnie cieszyła się opinią niezwykle silnej, zaś w 17 armii niemieckiej uważana była za zupełnie niezdobytą z powodu starannej rozbudowy umocnień i przeszkód, bogatego wyposażenia w artylerię, a w szczególności — ponieważ zima 1943—44 roku była wyjątkowo łagodna i Siwasz nie zamarzł ani na jeden dzień.

Takie warunki meteorologiczne eliminowały — na pozór — jedyną słabą stronę pozycji, groźbę obejścia jej po lodzie od wschodu i uderzenia na nieufortyfikowane południowe wybrzeże laguny.

Ugrupowanie obronne

Ugrupowanie 17 armii do bitwy obronnej o Krym każe domyślać się, że podstawą myśli manewru była wiara w ogromną wartość obydwu pozycji obronnych, Perekopskiej i Akmanajskiej, do obrony ich bowiem generał Jänecke użył najbardziej wartościowych i zaufanych dywizji niemieckich (wraz z wojskami wzmocnienia), obsadzając ważniejszą z nich, lądową — to znaczy Perekopską — trzema dywizjami, nadbrzeżną zaś — Kierczeńsko-Akmanajską — dwiema.

Mniej pewny korpus rumuński wykorzystany został do obserwacji Siwasza siłami dwóch dywizji piechoty i dwóch dywizji kawalerii, podczas gdy wyborowa — jak na ówczesne wojska rumuńskie — grupa trzech dywizji alpejskich stanowiła odwód operacyjny w rejonie węzła drogowego i kolejowego Dżankoj, leżącego na skrzyżowaniu kierunków Juszun—Akmanaj i Czongar—Sewastopol.

Około 1 kwietnia, gdy już w ocenie generała Jänecke minęła ostatecznie groźba oskrzydlenia pozycji Juszuńskiej poprzez Si-

wasz, nastąpiło przegrupowanie sił rumuńskich, z których trzy dywizje alpejskie rozpoczęły odmarsz ku Sewastopolowi (gdzie na rozkaz naczelnego dowództwa niemieckiego miały zostać zaokrętowane i przewiezione do Rumunii), odwód zaś został odtworzony z dotychczasowej obsady wybrzeża Siwasza, gdzie (łącznie z mierzeją Arabacką) pozostała jedynie ażurowa sieć obserwacyjna.

Historyczne precedensy zdobycia Krymu

Nie ulega wątpliwości, że obydwu walczącym stronom znane były doskonale dwa ostatnie wypadki zdobycia Krymu, podobieństwa i różnice położenia w każdej z tamtych bitew zostały przeanalizowane, porównanie zaś z sytuacją aktualną doprowadzić musiało dowódców do wyciągnięcia wniosków, których słuszność potwierdzić miał dzień nadciągającej bitwy.

W listopadzie 1920 roku Armia Czerwona, pod dowództwem Frunzego, wepchnęła na Krym niedobitki armii Wrangla, który obronę Krymu starał się rozwiązać przez zamknięcie Perekopu na pozycjach Perekopskiej i Juszuńskiej.

W tym wypadku złamanie obrony białych dokonane zostało drogą oskrzydlenia pozycji Juszuńskiej, obejściem jej tyłów przez Siwasz — i to nie po lodzie, którego w listopadzie nigdy nie ma na Krymie — lecz przy wykorzystaniu niezwykle silnego wiatru zachodniego, który „wypędził“ na przeciąg paru godzin wody z laguny, tak że stała się ona jeszcze płytsza. Przeskrzydlenie Perekopu przesądziło o klęsce Wrangla, który nie był już w stanie stawić czoła armii czerwonej w otwartym stepie, Sewastopol zaś był naówczas twierdzą morską, nie przystosowaną do obrony od strony lądu.

W zgoła odmienny sposób rozwiązana była obrona Krymu w roku 1941—42. Twierdza Sewastopolska była już wówczas rozbudowana do obrony okrężnej, podczas gdy Perekop posiadał jedynie umocnienia typu polowego. Ponadto siły radzieckie były znacznie słabsze liczebnie od nacierających armii niemieckich, a potrzebna do obrony Perekopu artyleria ciężka mogła tam zostać ściągnięta jedynie kosztem osłabienia obrony Sewastopola.

Wskutek takich warunków decyzja radziecka w 1941 roku polegała na skoncentrowaniu wysiłku do obrony twierdzy Sewastopolskiej, obrona zaś Perekopu traktowana była jako działanie przejściowe. Decyzja ta okazała się słuszna, Sewastopol związał bowiem duże siły niemieckie na przeciąg ośmiu miesięcy i kosztował nieprzyjaciela bardzo wiele krwi i materiału.

Jak zobaczymy — dowódca niemiecki wzorował się raczej na Wranglu, podczas gdy armia radziecka nie zapomniała o lekcji danej przez Frunzego.

Ugrupowanie wyjściowe i zamiar strony radzieckiej

Oswobodzenie Krymu przypadło w udziale 4 Frontowi Ukraińskiemu pod dowództwem generała (później marszałka) Tołbuchina. Zadanie niełatwe do wykonania wobec nieprzyjaciela dostatecznie silnego pod względem liczebnym i materiałowym, zdolnego skutecznie zamknąć wszystkie możliwe dostępy do półwyspu.

Dowództwo radzieckie zdecydowało rozgromić nieprzyjaciela na Krymie dwoma jednoczesnymi uderzeniami: 1) z północy — od Perekopu i Siwaszu i 2) ze wschodu — z rejonu Kercz.

Od północy więc armia generała Zacharowa, silnie wyposażona w artylerię, czołgi ciężkie i saperów, przygotowywała się i szkoliła do czołowego łamania obrony na przesmyku Perekopskim. Między innymi w ciągu zimy wykonano parę fałszywych przygotowań artyleryjskich, co prowokowało przeciwprzygotowanie niemieckie i pozwoliło na ewidencjonowanie stanowisk artylerii nieprzyjacielskiej na dzień rzeczywistego natarcia.

Armia generała Kreisera przeznaczona była do uderzenia przez Siwasz (początkowo forsowanie miało się odbyć po lodzie), po sforsowaniu tej przeszkody miała jak najszybciej uderzyć na węzeł Dżankoj, po osiągnięciu którego stawała w położeniu wewnętrznym, zagrażającym równocześnie tyłom pozycji Juszuńskiej, odcięciem odwrotu grupie Kerczeńskiej oraz wychodziła na najkrótszą drogę do Symferopola i Sewastopola.

Skuteczne wypełnienie tych manewrowych zadań przez armię generała Kreisera wymagało dysponowania przez nią w równym stopniu elementami siły jak i szybkości, co zostało uzyskane przez silne wyposażenie jej w artylerię, jak też przez włączenie do jej składu korpusu pancernego wraz z paroma samodzielnymi brygadami pancernymi celem rzucenia szybkiego a potężnego zagonu pancernego po sforsowaniu Siwasza i przełamaniu obrony na jego północnych brzegach oraz przez zapewnienie wsparcia lotniczego.

Uderzenie od wschodu na półwysep Kercz miała wykonać samodzielna Armia Nadmorska generała Jeremienko, znajdująca się w obszarze wyjściowym na półwyspie Tamańskim (Zachodni Kaukaz) i szkolona specjalnie we współdziałaniu z jednostkami Floty Czarnomorskiej i lotnictwem — do operacji desantowych. W ciągu zimy 1944 roku generał Jeremienko przeprowadził dwa drobne działania desantowe, w wyniku których uchwycił dwa małe przyczółki na Krymskim brzegu — w rej. Jenikale, na północ od Kerczu oraz na południowo-wschodnim cyplu półwyspu. Wszelkie wysiłki niemieckie zdążające do likwidacji przyczółków były stale odpierane przez upartą obronę załóg wspieranych ogniem jednostek floty. Przyczółki okazały się niezwykle użyteczne w dalszym rozwoju operacji.

Flota Czarnomorska przy udziale lotnictwa powinna była zablokować zgrupowanie krymskie Niemców z powietrza i morza.

Działania 4 Frontu Ukraińskiego, samodzielnej Armii Nadmorskiej oraz floty czarnomorskiej koordynował przedstawiciel Naczelnego Dowództwa Marszałek Wasilewski.

Minął jednak luty w oczekiwaniu na zamarznięcie Siwasza i na ustalenie zależnej od tego faktu daty początku ofensywy. W początku marca jasne się stało, że Siwasz w tym roku nie zamarznie, co skłoniło — jak wiadomo — generała Jänecke do całkowitego odrzucenia możliwości natarcia na jego skrzydło przez Siwasz, z czego wyciągnął on konsekwencje praktyczne, grupując swe wojska wyłącznie do obrony Perekopu i Kerczu.

Jednakże generał Tołbuchin był znacznie mniej wrażliwy od swego przeciwnika niemieckiego na nie sprzyjającą jego zamiarom pogodę i nie zrezygnował z najbardziej wydajnej formy operacji, której zasadniczym elementem było właśnie uderzenie środkowej armii poprzez Siwasz na Dżankoj. Nie zmienił więc ani na jotę zasadniczej myśli przewodniej, dostosował się tylko do nieoczekiwanych warunków decydując się na forsowanie Siwasza już nie po lodzie, ale przez wodę. Zmiana warunków wykonania pociągnęła za sobą szereg czynności przygotowawczych, do których należało w pierwszym rzędzie ściągnięcie do rejonu forsowania sprzętu przeprawowego i mostowego, przepracowanie przygotowania forsowania w sensie taktycznym — w wykonaniu bowiem przez dwie dywizje armii generała Kreisera wystąpić musiały na tym szczeblu zasadnicze zmiany — oraz przeszkolenie wojsk. W sumie przesunęło to datę ofensywy, planowanej w pierwszym wariancie „lodowym" na okres lodowy, to jest najpóźniej na luty.

W ciągu marca zebrano w rejonie Geniczeska potrzebną ilość pontonów, płaskodennych łodzi i tratw, przystosowano je do przeprawy dział, a nawet czołgów. Piechotę szkolono w przebywaniu w bród przeszkody wodnej. Jednocześnie prowadzono intensywne rozpoznanie rejonów wyjściowych, przeprawy i brzegu przeciwnego, pod nowym kątem widzenia. Na piaszczystych wyspach Siwasza urządzono starannie zamaskowane placówki obserwacyjne. Przygotowywano wsparcie artyleryjskie i lotnicze, co zresztą odbywało się w obszarach wyjściowych wszystkich trzech armii.

II. POCZĄTEK OPERACJI. WŁAMANIE SIĘ NA KRYM

O godz. 8.00 dnia 8 kwietnia 1944 roku grzmot natarcia artyleryjskiego, wykonanego przez 2500 dział i moździerzy rozwiniętych na północ od przesmyku Perekopu i na brzegu Siwasza, zaskoczył obronę niemiecką. Cała potęga lotnictwa i artylerii radzieckiej zwaliła się na pierwszą pozycję niemiecką na linii wału tureckiego o szerokości 5 kilometrów.

Wynik ognia zmasowanego na małej przestrzeni był tak skuteczny, że piechota radziecka o godz. 10.30 poszła naprzód, likwidując kolejno odosobnione umocnienia niemieckie, podczas gdy saperzy torowali drogę poprzez przeszkody ciężkim czołgom bezpośredniego wsparcia piechoty.

W ciągu dnia 8 kwietnia pierwsza pozycja została przełamana, dywizje generała Zacharowa zdobyły umocniony Armiańsk i dotarły

do południowej krawędzi Perekopu. Po 3 dniach natarcia jednostki te posunęły się naprzód o 20 km i 10.04 weszły w styczność z Juszuńską pozycją niemiecką, szczególnie starannie umocnioną. W tej fazie walki nastąpiło zatrzymanie konieczne do przegrupowania wojsk do nowego natarcia przełamującego, a w szczególności w celu zmiany stanowisk artylerii w niezmiernie trudnych warunkach rozwinięcia masy dział w tak bardzo ograniczonej przestrzeni. Przerwa w natarciu przewidziana była z góry.

Jednocześnie w nocy z 7 na 8 kwietnia rozpoczęła się przeprawa w bród armii generała Kreisera przez lagunę. Zaskoczyła ona nieprzyjaciela do tego stopnia, że czołowe rzuty piechoty opanowały przyczółki pomiędzy m. Tomaszowka a st. Taganasz oraz przedostały się na mierzeję Arabacką prawie bez oporu. Korpus rumuński utrzymywał na wybrzeżu tylko drobne posterunki, podczas gdy jego główne siły skoncentrowane w rejonie Dżankoj, oceniając widocznie ruchy radzieckie przez Siwasz jako demonstrację, nie decydowały się na przeciwdziałanie. Gdy zaś okazało się, że jest to jak najbardziej prawdziwa operacja, było już za późno. Armia generała Kreisera mocno stanęła na przedmościu.

W ciągu dnia 9 kwietnia i nocy z 9 na 10 kwietnia armia ta dokonała wprost legendarnego wyczynu. Całe dywizje piechoty, nie wyłączając dowódców i ich sztabów, przeszły przestrzeń parokilometrową w wodzie po piersi. Żołnierze przepychali przy tym rękoma tratwy, pontony i łodzie nie tylko z ciężkim sprzętem piechoty, ale również z działami, czołgami i końmi, które odmawiały wejścia do zarośniętych wód Siwasza.

10.04 zdobyto m. Tomaszowka.

Niezwłocznie po uchwyceniu przedmościa saperzy przystąpili do budowy mostu pontonowego przez lagunę.

Jednostki piechoty w dniu 11.04 z rejonu Tomaszowka przełamały się do rejonu Woinka i wyszły na tyły zgrupowania niemieckiego broniącego Perekopu. Niemcy zaczęli odwrót z pozycji Juszuńskiej.

Jednym z epizodów walki o wyjścia z ciaśnin międzyjeziornych jest użycie desantu na pontonach (przeniesionych na rękach z Siwasza), który wylądował na tyłach silnej pozycji nieprzyjacielskiej, opartej skrzydłami o przeszkody wodne — i w ten sposób przyczynił się do jej likwidacji.

Wieczorem dnia 10 kwietnia generał Kreiser miał już w ręku wyjście na Dżankoj i grupę pancerną przeprawioną na brzeg krymski.

Forsowanie cieśniny kerczeńskiej przez generała Jeremienko rozpoczęło się o świcie dnia 10 kwietnia, przy wykorzystaniu istniejących na stronie kerczeńskiej przyczółków. W dniu następnym, tj. 11.04. wyruszyło koncentryczne natarcie i o godz. 6.00 opanowano Kercz, a pod koniec dnia — Adżybaj, Sułtanowkę, włamawszy się w drugi pas obrony.

W końcu dnia 11.04 obrona była przełamana na kierunku Perekop na głębokości 20 km, na kierunku Siwasz — 60 km i na kierunku Kercz — 30 km, przez co zostały stworzone dogodne warunki do rozwinięcia natarcia w głąb półwyspu.

W nocy z dnia 10 na 11 kwietnia generał Jänecke, na skutek otrzymanych meldunków, ocenił widocznie położenie jako poważne, zdecydował się bowiem na zmniejszenie odległości pomiędzy swymi trzema zgrupowaniami — Juszuńskim, Kerczeńskim i odwodem w Dżankoj — podciągając ku środkowi o 70 km część najbardziej oddaloną — i w tym celu nakazał wycofanie się zgrupowania „Kercz" na pozycję Akmanajską, przerzucając stąd celem wzmocnienia zgrupowania północnego część sił, w tym 73 dywizję piechoty na kierunek Perekop—Siwasz.

Ale już w ciągu dnia 11 kwietnia dowódca 17 armii zdecydował ogólny odwrót całości swych sił na Symferopol, skąd zamierzał wykonać przeciwnatarcie wszystkimi niemieckimi i rumuńskimi dywizjami.

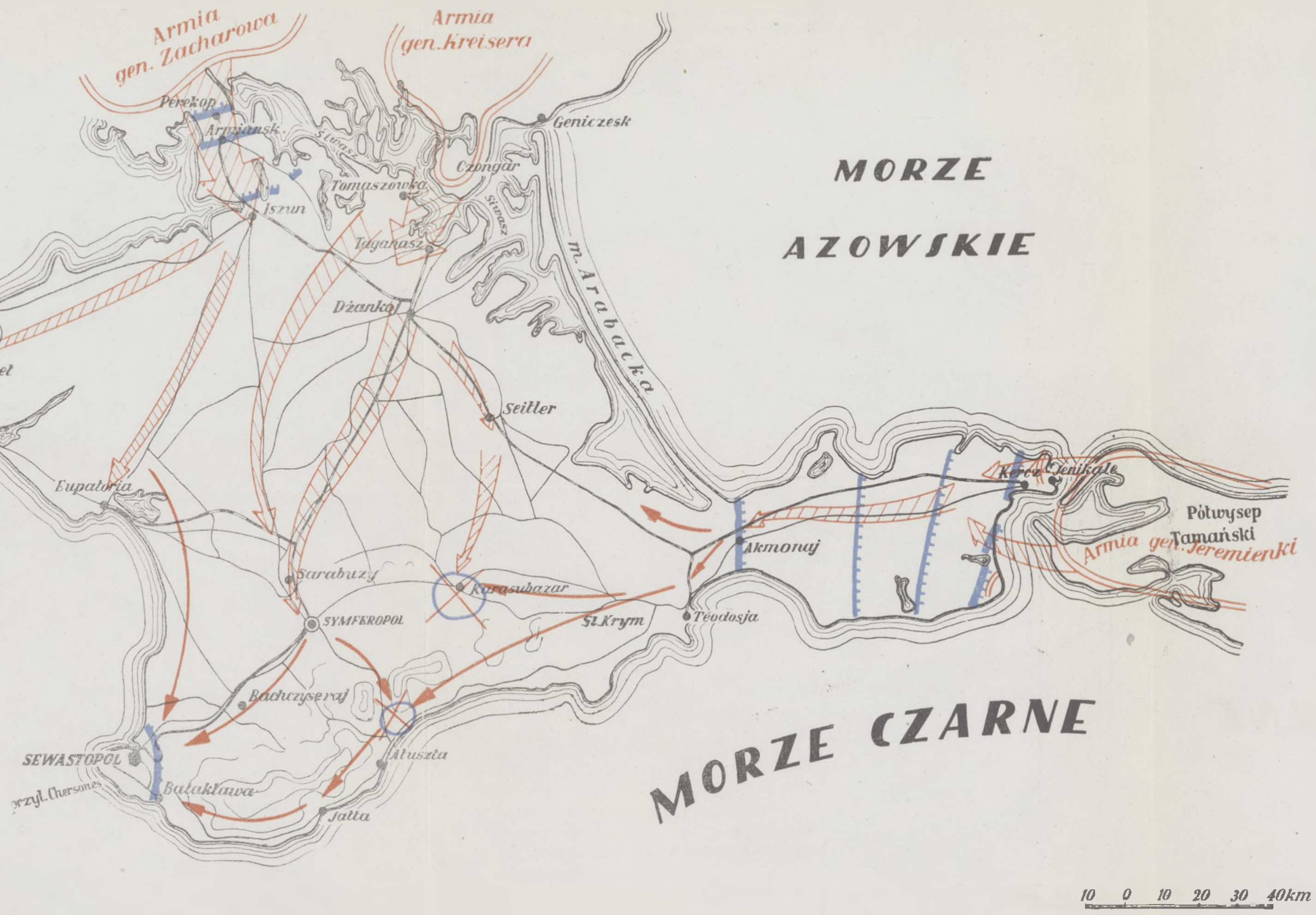
Ta niewykonalna — jak się okazało — decyzja wywołana została przez dalsze postępy armii generała Kreisera, nie docenione przez generała Jänecke.

Rano 11 kwietnia nastąpiło rzucenie w wyłom, stworzony na kierunku Tomaszowka — stacja Taganasz, zgrupowania pancernego przez Dżankoj na Symferopol. Wprowadzenie zgrupowania pancernego w wyłom nie napotkało na trudności, było bowiem starannie przygotowane przez masę artylerii, która potężnymi ogniami obramowała przerwę wyjściową, wywalczoną dla niego. Do zmroku tegoż dnia zaskoczone raz jeszcze zgrupowanie rumuńskie zostało pobite i odrzucone, a węzeł drogowy Dżankoj opanowany. (Jedna rumuńska dywizja kawalerii poddała się w całości).

Od rana 12.04 na wszystkich kierunkach armie radzieckie przeszły do pościgu. Wojska gen. Zacharowa ścigały Niemców wzdłuż wybrzeża w kierunku południowo-zachodnim i południowym. Rano 13.04 zdobyły m. Eupatoria, a 14.04 — Ak-Meczet, w dniu 15.04 podeszły do rzeki Belbek i zewnętrznego obwodu umocnień Sewastopola.

Zgrupowanie pancerne gen. Kreisera wykonało w ciągu dnia 12 kwietnia, idąc szerokimi zagonami, 80-kilometrowy skok aż do wrót Symferopola, gdzie naprędce zebrane przez nieprzyjaciela oddziały próbowały stawiać opór, złamany natychmiast przez piorunujące uderzenie broni pancernej radzieckiej, która w dniu 13 kwietnia opanowała Symferopol. W ten sposób olbrzymi wysiłek, włożony przez armię generała Kreisera w sforsowanie Siwasza i otwarcie drogi na Dżankoj, wraz z decyzją operacyjną generała Tołbuchina rzucenia zagonu pancernego na Symferopol w postaci klina wbitego głęboko pomiędzy zgrupowania nieprzyjaciela, dał już tego dnia ogromne wyniki.

Opanowanie Symferopola przez zgrupowanie pancerne, za którym forsownymi marszami podążały dywizje piechoty gen. Kreisera,



Armia gen. Zacharowa
Armia gen. Kreisera
Perekop
Armiansk
Sziwasz
Iszun
Tomaszówka
Czongar
Geniczesk
Tuganasz
Sziwasz
MORZE
AZOWSKIE
m. Arabacka
Dżankoj
Ak-Meczet
Seitler
Kercz
Jenikale
Półwysep Tamański
Armia gen. Jeremienki
Eupatoria
Akmonaj
Sarabuzy
Karasubazar
SYMFEROPOL
St. Krym
Teodosja
Bachczyseraj
Ałuszta
SEWASTOPOL
przyl. Chersones
Bałakława
Jałta
MORZE CZARNE
10 0 10 20 30 40km

Szkic 1

zniweczyło w pierwszym rzędzie w sposób absolutny zamiar przeciwnika — przeciwnatarcia skupionymi siłami ze środkowego rejonu Symferopola. Ponieważ ten obszar środkowy został mu odebrany, przeznaczone zaś do przeciwnatarcia siły częściowo pobite (zgrupowanie rumuńskie 10 i 19 dywizje piechoty pod Dżankojem, załoga Sarabuz, 111 i 336 niemieckie dywizje piechoty w walce o Symferopol) bądź zepchnięte ze stratami — szczególnie w sprzęcie — z naturalnego kierunku odwrotu.

Dywizje niemieckie bowiem, wycofujące się z pozycji Juszuńskiej, po stoczeniu walki z wojskami generała Kreisera w rejonie Sarabuzy zmuszone zostały do obchodzenia Symferopola bocznymi drogami od zachodu — na Bachczisaraj.

14.04 szybkie jednostki zajęły Bachczisaraj i Ałusztę odciąwszy drogi odejścia zgrupowania kerczeńskiego Niemców, a 15.04 podeszły do zewnętrznego pasa obrony Sewastopola.

12.04 Armia Nadmorska ścigając nieprzyjaciela posunęła się naprzód o 40 km.

Obsada pozycji Akmanańskiej, której droga odwrotu na Karasubazar i Symferopol również została odcięta, wycofywała się zepchnięta na drogę nadbrzeżną na południe od grzbietu górskiego.

13.04 zdobyto st. Krym i port Teodozja. W rejonie Karasubazar okrążono i wzięto do niewoli 14.04 około 5.000 żołnierzy. Wzięto w tym dniu Sudak, Uskut, a 15.04 — w rejonie Ałuszty okrążono i zniszczono wielkie zgrupowanie Niemców.

Tu trzeba dodać, że obydwa zgrupowania nie miały spokojnego odwrotu, zarówno bowiem z armii generała Zacharowa jak i z armii generała Jeremienki rzucone zostały w ślad za uchodzącymi specjalne oddziały pościgowe całkowicie zmotoryzowane, złożone przeważnie z dywizjonów i baterii artylerii polowej i przeciwpancernej pod eskortą piechoty na samochodach.

W szczególności z kierunku Perekopu wyruszyła cała sieć takich grup pościgowych, wykorzystując szeroko rozgałęzioną drożnię w stepie. W ciągu krótkiego czasu uchwyciły one — wyprzedzając nawet nieprzyjaciela — szereg ważnych punktów na drodze jego odwrotu i nawiązały łączność ze zgrupowaniem pancernym.

18.04 wojska gen. Jeremienki zajęły miejscowości Bajdary i Bałakława. W dniu tym pierwsza faza operacji krymskiej została ukończona. Cały obszar Krymu, za wyjątkiem łuku biegnącego na wschód od Sewastopola mniej więcej na linii rzeki Belbek (około 250 km²), został opanowany i oczyszczony kosztem nieznacznych stosunkowo strat, nie przenoszących 5000 ludzi.

Wzięto natomiast około 37000 jeńców (w tym 30000 Rumunów), ponadto straty niemieckie w zabitych i rannych wyniosły 15.000 ludzi. Pomiędzy wielką zdobyczą wojenną zanotować należy całą ciężką artylerię pozycyjną, porzuconą przez nieprzyjaciela na umocnionych pozycjach Juszunu i Akmanaju.

III. PRZERWA POMIĘDZY DWIEMA FAZAMI OPERACJI

Natarcie na Sewastopol i zdobycie twierdzy wprost z pościgu, na karkach nieprzyjaciela, okazało się niemożliwe. Generał Jänecke zdołał bowiem obsadzić zewnętrzny pas fortyfikacji trzema dywizjami alpejskimi, które wówczas jeszcze nie zostały ewakuowane, co wraz z niemiecką załogą bezpieczeństwa i artylerią forteczną stanowiło obsadę bardzo silnych umocnień, zdolną do odparcia niezorganizowanego i nie dość silnie wspartego natarcia. Rzeczywistość taka została stwierdzona przez rozpoznanie radzieckie, które dotarło do rzeki Belbek i nawiązało styczność z niemiecką pozycją ubezpieczeń.

Generał Tołbuchin stanął wówczas przed koniecznością montowania drugiej fazy operacji w postaci zorganizowanego natarcia na twierdzę Sewastopola, w której zamknęły się — poważne jeszcze — niedobitki 17 Armii. Trzeba było w tym celu skoncentrować rozciągnięte w pościgu armie, przegrupować je zgodnie z powziętą myślą manewru, podciągnąć ciężkie środki wsparcia, lotniska i zaopatrzenie — z konieczności więc nastąpić musiała przerwa w działaniach. Przerwa trwała do dnia 6 maja.

Teren

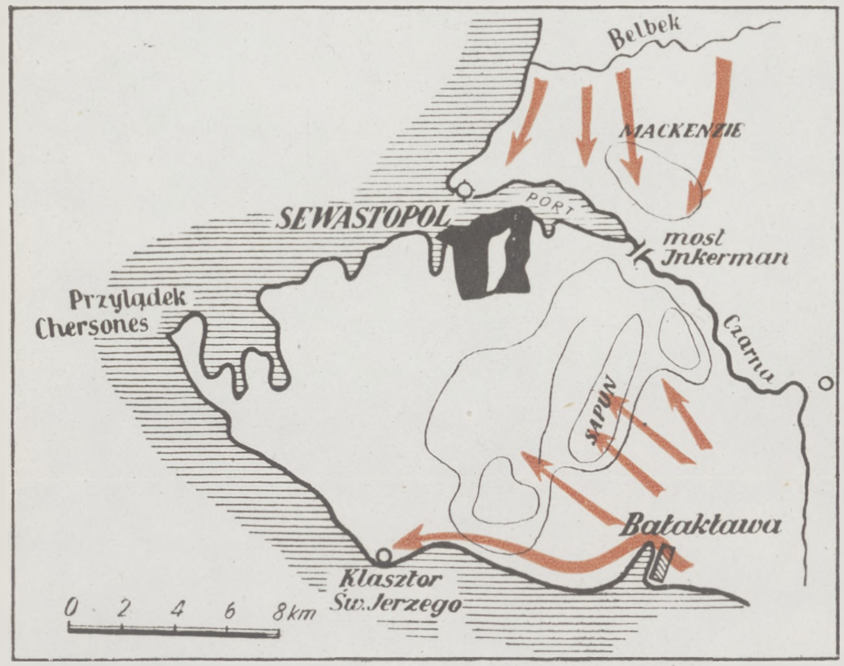
(Szkic nr 2)

Dolina rz. Czarnej rozdziela obszar obrony Sewastopola na część północną i wschodnią (w stosunku do miasta). Port Sewastopola, o kształcie długiej zatoki, wrzyna się w ląd na głębokość około 7 km i jest ubezpieczony od północy i północnego-wschodu pozycjami na wzgórzach Mackenzie, zamykającymi dostępy z doliny rzeki Belbek. (Fakt, że port wraz z broniącymi go fortyfikacjami znajduje się w północnej części obszaru, miał — jak zobaczymy — wyraźny wpływ na decyzję obronną generała Jänecke).

Południowa część obszaru, pomiędzy rzeką Czarną a morzem, znacznie dłuższa (około 13 kilometrów) i słabiej ufortyfikowana, osłonięta jest natomiast poważnymi przeszkodami terenowymi, w postaci kolejnych łańcuchów wzgórz — Fiediukiny, Sapun, Inkerman — stromo spadających w dolinę. W roku 1855 wszelkie próby zdobycia tych wzgórz załamywały się ze względu na trudności terenowe, w roku zaś 1942 opanowanie ich przez Niemców było niezwykle krwawe i kosztowne.

Decyzja generała Jänecke do obrony Sewastopola

Generał Jänecke otrzymał rozkaz obrony Sewastopola i niezwłocznie przystąpił do ulepszenia istniejących pozycji obronnych. Sewastopol był osłonięty trzema pasami żelbetowych umocnień, dwoma rowami przeciwczołgowymi, setkami DSB, tysiącami min oraz dziesiątkami km zagród z drutu kolczastego. Na wzgórzu Sapun wykopano 6 linii rowów. W celu uzupełnienia do broniących się


Belbek
MACKENZIE
PORT
SEWASTOPOL
most
Inkerman
Przylądek
Chersones
Czarna
SAPUN
Bałakława
Klasztor
Św. Jerzego
0 2 4 6 8 km

Szkic 2

wojsk przybyło około dziesięciu batalionów marszowych. Wraz z artylerią forteczną, saperami, drobnymi oddziałami czołgów i elementami marynarki wojennej dawało to w sumie cyfrę około 60.000 ludzi, nie licząc rumuńskich rozbitków znad Siwasza, którzy nie przedstawiali już wartości bojowej.

Na niemieckim dowódcy ciążył obowiązek ewakuacji wszystkich szpitali krymskich, skoncentrowanych obecnie w Sewastopolu, oraz wszelkiego zbędnego materiału wojennego, taki rozkaz otrzymał on bowiem od swego naczelnego dowództwa.

Zadania ewakuacji, pociągające za sobą potrzebę utrzymania portu sewastopolskiego jak najdłużej poza obrębem ognia artylerii radzieckiej, łącznie z oceną terenu jako trudniejszego dla strony nacierającej na wschód od Sewastopola, skłoniły widocznie generała Jänecke do decyzji skupienia większości sił, zarówno piechoty jak i artylerii, do obrony północnej części rejonu ufortyfikowanego, którego kluczowym punktem były wzgórza Mackenzie. Taką bowiem ocenę odczytać możemy z ugrupowania trzech dywizji niemieckich wraz z większością artylerii na pozycji na północ od Sewastopola, podczas gdy obrona obszaru pomiędzy rzeką Czarną a morzem powierzona została korpusowi dwudywizyjnemu.

Generał Jänecke został jeszcze przed początkiem ofensywy radzieckiej na Sewastopol odwołany (3 maja) wraz z dowódcami korpusów i zastąpiony przez generała Almedingen, który wierzył w możność utrzymania Sewastopola i planu swego poprzednika nie zmienił.

Ugrupowanie wyjściowe wojsk radzieckich

W natarciu na Sewastopol wzięły udział trzy armie radzieckie, jednocześnie uderzając z północy, wschodu i południowego wschodu.

Armia generała Zacharowa z północy wychodząc z doliny Belbeku miała nacierać na umocnienia Sewastopola od północy, przez wzgórza Mackenzie.

Armia generała Kreisera uderzyć miała ze wschodu z obszaru wyjściowego na północ od Bałakławy poprzez wzgórza Sapun, z kierunku południowo-wschodniego. I wreszcie, wzdłuż wybrzeża południowego działały jednostki Armii Nadmorskiej generała Jeremienki.

Główny wysiłek natarcia leżał właśnie na kierunku działania armii Kreisera, tj. ze wschodu i południowego wschodu. Armia ta była z tej przyczyny odpowiednio silniejsza, ponieważ:

1) Natarcie jej prowadziło w kierunku najbardziej wydajnym operacyjnie. Przełamanie obrony nieprzyjaciela na wzgórzach Sapun automatycznie odcinało możliwości połączenia się dwóch zgrupowań niemieckich poprzez ciaśninę mostu Inkermańskiego na rzece Czarnej, prowadząc jednocześnie na tyły zgrupowania północnego.

2) Szło terenem trudniejszym niż natarcie generała Zacharowa, ale właśnie dlatego zaskakiwało nieprzyjaciela, który oczekiwał głównego wysiłku na kierunku północnym i przeciwstawiał armii

generała Kreisera słabsze siły. (Sądzić zresztą należy, że odszyfrowanie ugrupowania nieprzyjaciela drogą intensywnego rozpoznania grało poważną rolę w decyzji wyboru kierunku głównego wysiłku).

Marynarka wojenna i lotnictwo blokowało Niemców z powietrza i morza.

Celem wzmożenia wyniku głównego natarcia zastosowane zostały dodatkowe środki operacyjne.

Pierwszym aktem całej ofensywy było uderzenie skrajnie południowej dywizji (generała Prowałowa) celem:

a) zapewnienia dla południowego skrzydła armii gen. Kreisera dogodnego rejonu wyjściowego;

b) wywołania u nieprzyjaciela wrażenia, że chodzi o słabą demonstrację na południowym skrzydle, podczas gdy uderzenie główne pójdzie tam, skąd go oczekiwał nieprzyjaciel — od północy.

Natarcie generała Zacharowa rozpocząć się miało dnia 6 maja, natarcie generała Kreisera też 6 maja, ale dopiero wtedy, gdy już cała uwaga nieprzyjaciela (a również jego odwody) zwrócona zostanie całkowicie w kierunku północnym.

Na południowym skrzydle armii zgrupowanie generała Prowałowa, posuwające się początkowo w kierunku zachodnim i zwracające się następnie ku północy, oskrzydlać miało obronę nieprzyjacielską od południa i od zachodu.

Koncentracja armii generała Kreisera w jej obszarze wyjściowym odbywała się w największej tajemnicy: stopniowo, przy najściślejszym zastosowaniu maskowania, marszami wyłącznie nocnymi poprzez przełęcze masywu gór Jałtańskich.

Nasycenie artylerii wynosiło do 200 luf na 1 km frontu.

Przebieg bitwy o Sewastopol

Natarcie generała Zacharowa, rozpoczęte rankiem dnia 7 maja, natrafiło oczywiście na silną obronę wzgórz na południe od Belbeku, a w szczególności na wzgórzach Mackenzie. Silny ogień artylerii niemieckiej łącznie z przeszkodami minowymi sprawił, że dywizje generała Zacharowa — mimo potężnego wsparcia ogniowego — przedzierały się przez pozycje nieprzyjacielskie krok za krokiem. Natarcie to, zasilane z głębi w miarę postępów, trwało przez cały dzień 7 maja i dopiero wieczorem tego dnia czołowe rzuty zdołały wedrzeć się na wzgórza na wybrzeżu i na północne stoki pozycji Mackenzie.

Ten moment bitwy został oceniony przez generała Tołbuchina za właściwy do wydania sygnału „naprzód" dla armii wschodniej generała Kreisera, która wieczorem dnia 7 maja ruszyła do natarcia nocnego.

Dnia 8 maja armia uzyskała znaczne powodzenie, szczególnie na skrzydle południowym, gdzie dywizja generała Koszewoj zapoczątkowała oskrzydlenie południowej flanki pozycji Sapuńskiej, a jeszcze dalej na południu grupa Goworowa zbliżała się do klasztoru Św. Jerzego, podczas gdy dywizje środkowe i prawoskrzydłowe weszły do walki o główną pozycję Sapuńską.

W dniu 8 maja nowy dowódca niemiecki ocenił, że położenie jego wschodniego skrzydła nie rokuje nadziei utrzymania pozycji Sapuńskiej, co stanowi poważną groźbę dla grupy broniącej pozycji na północ od miasta, stwarzając perspektywę zupełnego jej okrążenia. Powziął więc decyzję odwrotu na najbardziej wysunięty ku zachodowi cypel przylądka Chersoneskiego, skąd miał nadzieję wyewakuować drogą morską przynajmniej część swych sił. Manewr odwrotowy osłaniać miała straż tylna na wzgórzach Mackenzie i załoga pozycji Sapuńskiej, utrzymanie której, aż do momentu opuszczenia Sewastopola przez wycofujące się oddziały zgrupowania północnego, było warunkiem, od którego zależało w ogóle wykonanie odwrotu. Toteż załoga wzgórz Sapuńskich otrzymała rozkaz obrony swej pozycji aż do śmierci.

Odwrót rozpoczął się wieczorem dnia 8 maja i trwał przez całą noc z 8 na 9 maja, lecz nie został jeszcze zakończony, gdy piechota radziecka ukazała się na szczycie wzgórz Sapuńskich i zaczęła spływać na Sewastopol powstrzymywana już jedynie przez pola minowe. Generał Almedingen nie zdecydował się bowiem na obronę peryferii samego miasta, na skutek manewru oskrzydlającego generała Goworowa, który obecnie zagrażał odcięciem ostatniej drogi na zbawczy przylądek Chersoneski. Generał Almedingen otrzymał w tym czasie rozkaz naczelnego dowództwa zapowiadający, że zostaną zastosowane wszelkie wysiłki, by dokonać ewakuacji 17 Armii z przylądka Chersoneskiego. Była to obietnica, którą żołnierze niemieccy przyjmować musieli bardzo sceptycznie, obserwując w czasie marszu na przylądek skuteczną działalność lotnictwa radzieckiego przeciwko jednostkom morskim nieprzyjaciela w zatoce.

W wyniku jednoczesnego uderzenia wojska gen. Zacharowa i Kreisera zajęły Sewastopol 9 maja o godz. 19.00.

Ostatecznie niedobitki 17 Armii zostały stłoczone na wąskiej przestrzeni przylądka Chersoneskiego i zatoki Rybackiej, otoczone ze wszystkich stron przez wojska radzieckie, bite ogniem artylerii, podczas gdy zarówno mała ilość statków, jak ogień z powietrza i z lądu w szybkim tempie powodowały utratę wszelkiej nadziei na ocalenie. Czołgi radzieckie wdarły się na przylądek i niemiecko-rumuńskie wojska złożyły broń.

Generała Almedingena już nie było — sposób i przyczyny jego zniknięcia nie są nam znane — i dowodzący na miejscu generał Böhme pod naciskiem własnych żołnierzy zdecydował się na kapitulację, która w dniu 12 maja była ostatnim aktem oswobodzenia Krymu i która kosztowała nieprzyjaciela likwidację całej 17 Armii. Na przylądku Chersoneskim poddało się bowiem 24.361 żołnierzy niemieckich, 5.000 dostało się do niewoli w czasie natarcia na Sewastopol, straty w poległych wynosiły więcej niż 20.000.

W czasie obydwu faz kampanii — zdobycz wynosiła 3.000 dział i 7.000 samochodów. Nieprzyjaciel stracił ogółem (zabici i jeńcy) 111.587 żołnierzy. Lotnictwo i marynarka zatopiły 191 statków.

IV. OCENA I WNIOSKI

Działanie strony niemieckiej

Operacja krymska jest szczególnie ciekawym wydarzeniem w historii II wojny światowej ze względu na prawie wyspiarski charakter obszaru geograficznego, na którym odbywały się wypadki, wskutek czego bitwę o Krym rozpatrywać można omal że jako oddzielną kampanię, rozgrywaną w sposób bardzo samodzielny, na oddzielnym — miniaturowym — teatrze wojennym, przez dwóch przeciwników, posiadających zatem szczególnie korzystne warunki do zabłyśnięcia w dziedzinie sztuki operacyjnej.

Generał Jänecke zdecydowanie nie wykorzystał sposobności do rozegrania samodzielnej operacji obronnej w sposób, który mógłby mu zapewnić opinię wybitnego lub chociażby tylko poprawnego dowódcy operacyjnego.

Przeprowadzając ocenę bitwy stwierdzić musimy na wstępie, że w żadnym wypadku nie możemy rozpatrywać zagadnienia obrony półwyspu Krymskiego, jako zagadnienia oderwanego, obrony pewnego obszaru geograficznego, jednakowego i niezmiennego, bez względu na strategiczne położenie całości teatru wojennego. W każdym bowiem położeniu ogólnym cele obrony półwyspu bywały odmienne, skąd konsekwentnie wynikać musiały odmienne zadania dla dowódców i armii te zadania wykonujących, skąd odmienne rozwiązania manewru obronnego.

Nie znamy myśli przewodniej, jaka kierowała sposobem rozwiązania obrony np. przez Wrangla w 1920 roku — jedno jest pewne, że warunki ogólne były podówczas najzupełniej odmienne od położenia 17 Armii niemieckiej w 1944 roku.

W roku 1941 obrona Krymu przez wojska radzieckie była ściśle związana z całością odwrotu strategicznego armii radzieckiej, odwrotu, który miał swój kres w formie przejścia do obrony na pozycjach, z których — w myśl decyzji naczelnego dowództwa — nie ustąpiono już ani kroku w tył, wiadome było natomiast na pewno, że nadejdzie dzień strategicznej kontrofensywy.

W tym położeniu zadaniem wojsk radzieckich na Krymie było: związanie na czas jak na dłuższy jak największej ilości sił niemieckich na półwyspie, wraz z utrzymaniem przez czas możliwie najdłuższy portu Sewastopolskiego. Jak wiemy, rozwiązanie zastosowane przez armię radziecką w 1941 roku właśnie ze względu na położenie ogólne, zadanie i stosunek sił na tym teatrze wojennym polegało na skupieniu wysiłku do obrony umocnień Sewastopola. Zrezygnowano wówczas z obrony Perekopu, traktując ją jedynie jako działanie przejściowe, opóźniające, najprawdopodobniej w oparciu o ocenę, że dyspozycyjne siły są zbyt szczupłe na to, aby pozwoliły na skuteczne przeprowadzenie zarówno obrony pozycji zamykającej dostęp do półwyspu od północy jak i obrony Sewastopola. Decyzja słuszna, bowiem — jak wykazała historia — bohaterska obrona Sewastopola zatrzymała wielkie siły niemieckie przez 8 miesięcy i kosztowała je bardzo drogo.

Jakąż była rola 17 Armii niemieckiej wiosną roku 1944 w obronie Krymu, na tle ogólnego położenia strategicznego?

1) Z porównania wymuszonego odwrotu niemieckiego w 1944 roku z radzieckim manewrem odwrotowym 1941 roku wynika zasadnicza różnica: w planach niemieckich nie leżała już — i nie mogła leżeć — perspektywa kontrofensywy i ponownego przesunięcia się frontu na wschód wraz z trwałym odzyskaniem bezpośredniej łączności Krymu z tyłami frontu niemieckiego, to jest powrotu do położenia z lat 1942—1943.

2) Zasadnicze piętno na decyzję obrony Krymu wywierał — jak wspominaliśmy — motyw polityczny, dążność do zatrzymania w obozie nazistowskim wahającego się sprzymierzeńca rumuńskiego.

Z tych dwóch przesłanek wynikają niewątpliwe i jasne wnioski co do zadań 17 Armii niemieckiej, którymi być musiały: wzbronienie przez czas jak najdłuższy armiom radzieckim swobodnego korzystania z lotnisk i portów półwyspu Krymskiego.

Najskuteczniejszym sposobem wykonania tego zadania byłoby oczywiście: najpierw obrona dostępu do półwyspu przez Perekop, Siwasz i Kercz — a w wypadku ich przełamania — obrona najważniejszego z portów (ale nie jedynego) — umocnionego rejonu Sewastopola. Taka decyzja wymagała jednak istnienia podstawowego warunku: posiadania dostatecznych sił do przeprowadzenia dwufazowej operacji obronnej. Pozbawiony bowiem wszelkich przeszkód, równy jak stół stepowy teren całej północnej części Krymu, stanowiący mniej więcej 4/5 całego teatru operacyjnego, nie pozwala na skuteczne wykonanie manewru pośredniego, to jest użycie swych wojsk najpierw do obrony peryferii i półwyspu, a po ich przełamaniu wycofanie wojsk, obsadzenie Sewastopola i wykonanie ich siłami drugiej fazy bitwy obronnej. Właśnie bowiem charakter terenu przesądza o fizycznej niemożliwości wycofania w dobrej formie wojsk, pobitych już raz na przesmykach, i wykonania skutecznego manewru odwrotowego (z wyjątkiem południowego, nadmorskiego grzbietu górskiego od Teodozji do Sewastopola).

W braku sił na obronę zarówno pozycji na peryferiach jak i Sewastopola generał Jänecke musiałby zdecydować się na jedno z tych dwóch rozwiązań: albo na obronę Sewastopola większością sił, przy wykorzystaniu pozycji Perekopu i Kerczu do zyskania na czasie, przez ich przejściową obronę siłami wydzielonymi (poświęconymi na stracenie), albo — na zamknięcie obroną stałą dostępów do Krymu na jego peryferiach, przy jednoczesnym trzymaniu silnego a ruchliwego odwodu do skupionych przeciwnatarć z położenia środkowego.

Rozwiązanie drugie wydaje się w wypadku 17 Armii najbardziej odpowiadającym zadaniu wzbronienia portów i lotnisk półwyspu w ciągu jak najdłuższego czasu, obrona Sewastopola bowiem byłaby ostatecznie jedynie wzbronieniem portu i lotniska samego Sewastopola, z pozostawieniem wojskom radzieckim całkowitej swobody użytkowania całego — poza tym — półwyspu Krymskiego.

Rozwiązanie jednocześnie śmielsze, polegające na pełnym wyzyskaniu i zastosowaniu sztuki operacyjnej, które w końcu musiałoby się skończyć pobiciem 17 Armii, stwarzało jednak nęcące perspektywy skutecznego wygrania na czasie i sprawienia bardzo poważnych trudności armiom radzieckim.

Decyzja obrony Sewastopola nie prowadziła do wykonania zadania, byłaby decyzją mniej niż połowiczną, powziętą — że się tak wyrażę — z głową obróconą w tył, na port i zatoki Morza Czarnego, na których mogłyby się znaleźć środki ocalenia — flota ewakuacyjna.

Jak widzieliśmy, generał Jänecke wybrał rozwiązanie słuszne, najbardziej odpowiadające zadaniu 17 Armii. Skupił siły w obronie stałej dostępów do półwyspu Krymskiego, zachował odwód w położeniu środkowym.

Ale... już w ugrupowaniu wyjściowym popełnił on zasadnicze błędy. Mianowicie: najważniejszą chyba rolę ze wszystkich zgrupowań grać musiał ruchliwy odwód. Od decyzji użycia go i od wykonania decyzji przez wojsko zależeć przecież musiał los całej operacji. Tymczasem generał Jänecke złożył swój odwód całkowicie z wojsk pod każdym względem najsłabszych, niepewnych moralnie (w stosunku do Niemców) — to jest wyłącznie z jednostek rumuńskich *). W tym wypadku dowódca 17 Armii nie wyciągnął właściwego wniosku z elementu oceny decyzji: „siły własne".

Ponadto — najlepsza nawet decyzja operacyjna nie ma żadnej wartości, z chwilą gdy nie stoi za nią charakter, wola i umiejętność wykonania.

Generał Jänecke wykazał wyraźnie brak wszystkich tych walorów dowódczych i po powzięciu decyzji nie wykonał jej wcale, gdy nadszedł dzień „D". To, że został zaskoczony sforsowaniem Siwasza przez armię generała Kreisera, nie usprawiedliwia go wcale, po pierwsze z tej przyczyny, że fakt dopuszczenia do zaskoczenia obciąża zarówno jego samego jak i jego sztab. Jego samego — bowiem poza wadliwą oceną sił własnych ocenił on również jak najfałszywiej i teren zapominając w stosunku do Siwasza o lekcji Frunzego. A najbardziej fałszywie ocenił swego nieprzyjaciela, przyjmując jako niezbity pewnik, że może on zdecydować się na forsowanie Siwasza wyłącznie po lodzie. Z charakterystycznym dla Niemców lekceważeniem przeciwnika — a wada ta nagminnie była przez nich wykazywana w czasie ostatnich wojen — niedocenił on wartości bojowych i woli zwycięstwa dowódcy i wojsk radzieckich przypuszczając, że zechcą oni zrezygnować z najbardziej wydajnego operacyjnie kierunku uderzenia, z powodu przeszkód stawianych przez naturę.

Poza tym — brak stwierdzenia przez rozpoznanie niemieckie przygotowań do przeprawy wojsk radzieckich przez lagunę wydaje się wprost niezrozumiałym lekceważeniem ze strony sztabu 17 Armii.

---

*) Generał Jänecke nie wziął pod tym względem pod uwagę doświadczeń swego kolegi generała Rommla, który w czasie kampanii afrykańskich w podobnych sytuacjach przetykał zawsze niepewne oddziały włoskie wybranymi oddziałami korpusu „Afrykańskiego".

Gdy już nastąpiło uderzenie armii generała Kreisera, nie możemy dojrzeć po stronie niemieckiej wpływu dowódcy na przebieg bitwy. A posiadał on przecież odwód i możliwość takiej czy innej reakcji, zgodnej zresztą z powziętym zamiarem, jaki odczytać możemy z ugrupowania wyjściowego. I choć kamieniem węgielnym decyzji była mianowicie obrona Perekopu i półwyspu Kerczu oraz manewrowanie odwodem po liniach wewnętrznych, pierwszą decyzją generała Jänecke po utracie Dżankoj jest wyrzeczenie się podstawowej koncepcji walki i rozkaz odwrotu na Symferopol, z zamiarem — z góry zresztą skazanym na niewykonanie, jako zupełnie nie odpowiadającym położeniu — zmontowania zaimprowizowanego, nieprzewidzianego przeciwnatarcia.

W tych warunkach wymuszone przejście do wykonania alternatywy obrony Sewastopola nie mogło się już udać, pomijając nawet błędy, popełnione ponownie przez dowódcę niemieckiego, a polegające na przesądzeniu z góry kierunku głównego wysiłku radzieckiego i odpowiednio fałszywym ugrupowaniu wojsk.

Z powodu szeregu błędów swego dowódcy 17 Armia niemiecka nie wykonała zadań, włozonych na nią przez jej przełożonych. W ostatecznym rezultacie wzbraniała ona wojskom radzieckim dostępu do lotnisk i portów półwyspu Krymskiego przez 5 dni, walka o Sewastopol miała już zupełnie inny cel: była walką o ocalenie niedobitków 17 Armii.

Strona radziecka

W przeciwieństwie do strony niemieckiej, w rozegraniu przez 4 Front Ukraiński operacji krymskiej występują:

— śmiała i trafna decyzja operacyjna,

— silna wola i konsekwentne wykonanie raz powziętego zamiaru, bez względu na trudności,

— nieustanny wpływ operacyjnego dowódcy na przebieg bitwy.

— śmiałe i umiejętne wykonanie zadań taktycznych przez wszystkie zgrupowania i bronie, we wszystkich fazach operacji,

— niesłychanie wysoki poziom zalet bojowych oddziałów,

— wreszcie — umiejętność żywienia bitwy przez kwatermistrzostwo, przy wybitnym współudziale saperów.

Powzięty przez generała Tołbuchina zamiar rozegrania bitwy o Krym jest tak dostosowany do zadania, położenia, stosunku sił i teatru wojennego, że stanowi rzadko spotykany przekonywający dowód na to, że sztuka operacyjna jest mianowicie **sztuką.**

Widzimy przede wszystkim, że całość operacji składa się z trzech faz: przełamania dostępów do półwyspu, pościgu, wreszcie — likwidacji ostatecznej 17 Armii przez szturm Sewastopola, wszystkie zaś kolejne fazy rozwijają się z żelazną konsekwencją z przyjętego na wstępie operacji położenia wyjściowego. Żadna z trzech faz bitwy

nie jest przypadkową i oderwaną, wszystkie one w sumie składają się na w pełni zakończoną całość jednolitego działania.

Operacja przeprowadzona jest na szczeblu frontu przez umiejętnie wykonaną **grę kierunkami uderzenia**, a w szczególności przez wybór kierunku głównego wysiłku i przez odpowiednie ustalenie siły **i rodzaju** wojsk dla kazdego z nacierających koncentrycznie zgrupowań.

Armie wykonywały w zasadzie zadania i działania taktyczne, nacierając na wprost, w wyznaczonych sobie kierunkach, rozpoczynając od przełamania rejonu umocnionego lub sforsowania przeszkody wodnej, następnie organizując pościg, po którym ponownie grupowały się do natarcia przełamującego.

Piękny manewr operacyjny, doprowadzający do automatycznego upadku dwóch bardzo silnych pozycji umocnionych i do stłoczenia niedobitków w rogu przylądka Chersoneskiego, powstał z czołowego, taktycznego działania armij jako wynik mistrzowsko przez generała Tołbuchina rozegranej gry kierunkami ich uderzeń.

Z punktu widzenia generała Tołbuchina kierunków tych było trzy, a wszystkie one prowadziły do rejonu Symferopola, stanowiącego bramę twierdzy Sewastopolskiej — bramę, stojącą na granicy obszarów stepowego i górskiego. Przełamanie, dokonane na każdym z trzech kierunków, doprowadzić mogło do upadku dwóch pozostałych, jednak szybkość oddziaływania na dwa pozostałe odcinki obrony nie była wartością jednakową dla każdego z kierunków.

W wypadku przełamania Kerczu (tj. pozycji Akmanajskiej) nieprzyjaciel wycofywał się przez jedyną połać terenu sprzyjającą manewrowi odwrotowemu, istniały przeto warunki czynnego przeciwdziałania z jego strony, przy jednoczesnej nieprzerwanej obronie Perekopu i Siwasza.

Wydostanie się na wolną przestrzeń manewrową przez Perekop byłoby działaniem wydajniejszym, z tym że z góry należało liczyć się z koniecznością powolnego i bardzo kosztownego łamania głębokiej — 30 kilometrowej — bardzo silnej pozycji, co znów dawało nieprzyjacielowi pewną swobodę w czasie i możność manewrowania odwodami, nie mówiąc już o tym, że odległość z Juszunu do Symferopola jest jednak dłuższa od przestrzeni Dżankoj-Symferopol.

Przełamanie natomiast na kierunku Dżankoj — przez Siwasz — wyprowadzało nacierającego w położenie środkowe, z którego zagrażał on bezpośrednio tyłom pozycji Perekopskiej, potencjalnie — odwrotowi grupy Akmanajskiej, oraz znajdował się na najkrótszej drodze do Symferopola, po opanowaniu którego wydzierał przeciwnikowi ostatni jego atut operacyjny: manewru po liniach wewnętrznych.

Z tych najprawdopodobniej powodów generał Tołbuchin nie tylko nie zrezygnował — z meteorologicznych przyczyn — z forsowania Siwasza, lecz przeciwnie, uznał kierunek uderzenia generała Kreisera za główny, czego dowodem jest użycie w ramach tej armii większości sił pancernych, przeznaczonych do skoku przez Dżankoj

na Symferopol. A w dodatku generał Tołbuchin — w przeciwieństwie do generała Jänecke — znał swojego przeciwnika i liczył się na pewno z wygraniem czynnika zaskoczenia, przynajmniej w pierwszym momencie uchwycenia przyczółków — właśnie z tych samych powodów, dla których Jänecke odrzucił możliwość natarcia przez Siwasz. Inaczej trudno sobie wyobrazić sytuację wojsk forsujących w obliczu obrony przeciwnika przeszkodę wodną szerokości całych kilometrów, po ramiona w wodzie. Nie pozostawiając jednak niczego przypadkowi zastosowano zarazem tak skuteczne maskowanie i mylenie, że szanse zaskoczenia podniesiono do maksimum i nieprzyjaciel do ostatniej chwili nie zdołał zorientować się w zamiarach armii generała Kreisera, kończącej swe przygotowania w zasięgu ognia i obserwacji z północnego cypla mierzei Arabackiej.

Ryzyko, na które poszedł świadomie dowódca frontu, wraz z wspaniałym wysiłkiem, na jaki zdobyła się armia generała Kreisera, opłaciły się sowicie. Na najgroźniejszym dla nieprzyjaciela kierunku stanęła Armia Radziecka, która wykorzystując czynnik zaskoczenia siłą i umiejętnym manewrem (desant przez jezioro) przełamała próbę oporu niemieckiego i tym sposobem zakończyła pierwszą fazę operacji — włamanie się na Krym zostało dokonane. Równowaga — według określenia Napoleona — została naruszona. Masa pancerna szybkim zagonem rzuciła się, po rozbiciu odwodów, na kluczowy punkt teatru operacyjnego. Tym samym upadły pozostałe odcinki obrony. Ich starannie i kosztownie przygotowane fortyfikacje nie przydały się od tej chwili na nic, groźne pozycje zostały oddane armiom radzieckim prawie za darmo.

Kierowanie bitwą przez generała Tołbuchina w drugiej fazie operacji zasługuje na rozpatrzenie, jako dalszy przykład żelaznej konsekwencji i dążenia najprostszymi drogami do wytkniętego celu. Spostrzegamy bowiem, że po włamaniu się na Dżankoj generał Tołbuchin kieruje całość sił armii generała Kreisera na Symferopol, zagrażając tym sposobem obydwu pozostałym zgrupowaniom nieprzyjacielskim, a jednocześnie likwidując uderzeniem odwód nieprzyjaciela.

Generał Tołbuchin nie pokusił się o nęcący — i pozornie bardzo efektowny — manewr rzucenia armii generała Kreisera na tyły dywizji niemieckich broniących Perekopu i zniszczenia ich w odosobnieniu lub zastosowania podobnego działania przeciwko grupie kerczeńskiej.

Taki manewr bowiem, skierowany przeciwko około $^1/_3$ części sił przeciwnika, pozostawiał jeszcze czas i pewną swobodę działania grupom pozostałym, generałowi Jänecke zaś możność zorganizowania bardziej skutecznej walki przy pomocy tych sił (wady tego generała, jako dowódcy operacyjnego, nie ujawniły się jeszcze i nie pozwalały na odrzucenie takiej możliwości).

Opanowanie zaś przez generała Kreisera, poprzedzonego przez zgrupowanie pancerne, rejonu Symferopola z góry przesądzało los

zgrupowań obronnych — a odwodu u Niemców przecież już nie było również na skutek wybranego manewru.

Zarówno grupa perekopska jak i kerczeńska musiały wycofywać się jak najszybciej i w jak najgorszych warunkach, ścigane uporczywie przez szybkie oddziały zmotoryzowane. Obydwie — na najkrótszej i najdogodniejszej osi odwrotu — musiały stoczyć walkę z dywizjami armii generała Kreisera, a mając nieprzyjaciela przed czołem i za sobą poniosły poważne straty, skutkiem których już w znacznie gorszej formie fizycznej i moralnej, osłabione przez straty, okólnymi drogami z trudem przedzierały się do Sewastopola.

Taki a nie inny przebieg wydarzeń uważać musimy za skutek manewru wynikłego z gry kierunkami operacyjnymi, do jakiego zdążał generał Tołbuchin i jaki najlepiej odpowiadał zadaniom 4 Frontu Ukraińskiego: po upływie pięciu dni od chwili rozpoczęcia ofensywy cały półwysep Krymski stał do dyspozycji lotnictwa i floty radzieckiej, z wyjątkiem samego Sewastopola. 17 Armia, bardzo osłabiona, pozbawiona całkowicie swobody manewru została zapędzona w róg, przyparta do morza, stłoczona bez nadziei ratunku w ciasnym południowo-zachodnim kącie półwyspu.

Obecnie można było znów spokojnie i systematycznie przygotować się do zadania ostatecznego ciosu, bez szczególnego pośpiechu, zasadnicze bowiem zadanie zostało już wykonane, staranna zaś organizacja gwarantowała najwyższe rezultaty, przy minimalnych stratach własnych.

W trzeciej więc i ostatniej fazie bitwy krymskiej dostrzegamy znów podobne zjawisko jak w manewrze początkowym: dwie armie przygotowują się do czołowego natarcia przełamującego. Każda z nich wykona działanie taktyczne (można zresztą dyskutować, czy bliskie oskrzydlenie przez dywizję gen. Koszewoj i nieco dalsze generała Prowałowa z armii generała Kreisera nadają działaniu tej armii znamiona operacji, czy też są częścią działania taktycznego).

Sama bitwa była jednak manewrem operacyjnym i to manewrem okrążającym, którego zamykające skrzydło stanowiło morze. Był on ponownie wynikiem myśli przewodniej dowódcy Frontu, który skonstruował swój manewr przy pomocy:

— wyznaczenia kierunków uderzeń armij;

— wyboru kierunku głównego wysiłku i nadania armii na nim nacierającej proporcjonalnego ciężaru gatunkowego, zarówno w postaci większej ilości dywizji, artylerii, czołgów i lotnictwa, oddanych pod jego rozkazy, jak i przez wybór **momentu** uderzenia: wówczas gdy nieprzyjaciel utraci resztę swobody działania przez całkowite zaangażowanie się ku północy przeciwko nacierającej tam armii generała Zacharowa.

Tak jak w pierwszej fazie wybór kierunku był najsłuszniejszy, chociaż — a może właśnie dlatego — że prowadził przez teren trudniejszy.

Gra kierunków sprawiła ponownie, że upadek pozycji Sapuńskiej musiał nieuchronnie pociągnąć za sobą odwrót z pozycji bro-

niącej odcinka północnego i od tej chwili oddawanie rejonu umocnionego — za darmo.

Tym razem obserwujemy w armii generała Kreisera, obok czołowego natarcia przełamującego, ułatwienie manewru nie tylko siłą, ale i sztuką, przez oskrzydlenie pozycji nieprzyjacielskiej od południa, zarówno bowiem siły jak i teren na taki manewr pozwalały.

* * *

Operacja krymska jest niezwykle pouczającym przykładem historycznym bitwy, w której silna 17 Armia niemiecka walcząca w dogodnych dla niej warunkach terenowych została doszczętnie starta z oblicza ziemi, nie w wyniku wyłącznie przewagi sił, lecz z powodu zastosowania we wszystkich fazach bitwy miażdżącej przewagi sztuki operacyjnej, za którą stały: silna wola, umiejętne kierowanie walką, świetne wykonanie taktyczne na wszystkich szczeblach dowodzenia oraz bohaterstwo żołnierza radzieckiego, świadomego celu, o który walczył w tej — jednej z wielu bitew sprawiedliwej wojny przeciwko najeźdźcy.

Płk K. SZEWCZENKO

EWOLUCJA FORM TAKTYCZNEGO UŻYCIA BRONI PANCERNEJ

Broń pancerna jest jednym z najmłodszych rodzajów broni, gdyż początek jej istnienia sięga zaledwie 1916 roku. W tym krótkim okresie swego rozwoju (1916—1948) przekształciła się w samodzielny rodzaj broni o specjalnej taktyce, wprowadzając poważne zmiany do sztuki prowadzenia walki.

Jej bogaty w doświadczenia rozwój techniczny i taktyczny można ogólnie podzielić na trzy okresy:

I — pojawienie się i początkowy rozwój czołgów w czasie pierwszej wojny światowej;

II — dalszy ich rozwój w okresie między pierwszą a drugą wojną światową;

III — sprawdzenie ich dojrzałości pod każdym względem w drugiej wojnie światowej, dalszy rozwój i wysunięcie się do roli jednego z zasadniczych środków walki.

Zgodnie z powyższym podziałem ciekawe będzie zbadać ewolucję form taktycznego użycia broni pancernej w ubiegłym 30-letnim okresie jej istnienia.

I. Pojawienie się i początkowy rozwój czołgów w pierwszej wojnie światowej

W okresie pierwszej wojny światowej wynikła nieodzowna potrzeba wynalezienia nowego środka bojowego, który byłby w stanie wzmocnić siłę nacierającej piechoty, dać natarciu niezbędne zaskoczenie i szybkość posuwania się. Potrzebny był środek, który byłby w stanie towarzyszyć piechocie bezpośrednio i nieprzerwanie na całą głębokość jej natarcia, a tym samym obniżyć jej straty od ognia nieprzyjaciela.

Takim właśnie nowym środkiem bojowym stały się czołgi. Wyznaczono im rolę niszczenia karabinów maszynowych, które w owym czasie pojawiły się na polu walki masowo, będąc jednym z najsilniejszych środków obrony. W ten sposób czołgi stały się nowym środkiem zabezpieczającym przełamanie obrony nieprzyjaciela.

W pierwszych walkach działały one w ugrupowaniach luźnych, a nawet pojedynczymi wozami bez należytego przygotowania do wy-

konania zadań bojowych oraz bez współdziałania z piechotą i artylerią.

Wyniki pierwszego chrztu bojowego czołgów (15.09.1916 r. nad rzeką Sommą), działających w składzie 4 Armii angielskiej, były dość nikłe. Z użytych 49 wozów 17 nie doszło do podstaw wyjściowych z powodu niesprawności technicznych, 9 — nie doszło od podstaw wyjściowych do pozycji nieprzyjaciela z tych samych przyczyn, 5 — ugrzęzło w błocie, 10 — pozostało na polu walki z powodu uszkodzeń od ognia artyleryjskiego, 7 — zostało lekko uszkodzonych i tylko 1 wóz powrócił z walki w stanie nieuszkodzonym.

Taktyczno-techniczne możliwości czołgów tego okresu nie były wystarczające. Np. mogły one pokonać rów o szerokości do 3 m, przeszkody pionowe wysokości do 0,8 m, wzniesienia i spadki do 40°, łamać pojedyncze drzewa oraz łatwo pokonywać zagrody z drutu kolczastego. Jak na ówczesny okres posiadały one dość silne uzbrojenie, gdyż czołgi lekkie zaopatrzono w działo 37 mm i karabin maszynowy, ciężkie czołgi w 1—2 działa 37 mm lub 1 działo 75 mm i kilka karabinów maszynowych. Opancerzenie czołga nie przekraczało grubości 16 mm. Szybkość drogowa wynosiła 8 km, na przełaj — 2 km na godzinę, a zasięg nie przekraczał 25 km.

Mimo wykazanej jeszcze niedoskonałości, czołgi dały pewien skutek moralny i zapewniły osiągnięcie powodzenia o znaczeniu lokalnym, lecz nie mogły przyczynić się do powodzenia operacyjnego.

Wyżej wspomniane braki czołgów uspokoiły Niemców, a Anglikom pomogły w usunięciu dostrzeżonych błędów technicznych i niewłaściwości w taktycznym ich użyciu. Niemcy wówczas pisali, że „Czołgi — to głupia fantazja i bluff; maszyny-potwory tylko na krótki czas obezwładniają żołnierza, lecz już po chwili zdrowe nerwy dzielnego Niemca uspakajają się i pozwalają mu zwalczać całkiem łatwo głupią maszynę".

Niemcy nie zrozumieli w tym okresie znaczenia czołgów i głównie tym oraz trudnościami produkcji można wytłumaczyć fakt, że czołgi pojawiły się u nich dopiero pod koniec pierwszej wojny światowej, przy czym jakość ich była tak niska, że nie mogły być zastosowane w walce w sposób skuteczny.

Udział czołgów w walkach tego okresu nie był w stanie spowodować poważnych zmian w taktyce walki broni połączonych tak w roku 1916 jak i 1917.

Bitwa czołgowa, którą stoczono dn. 20.11.1917 r. pod Cambrai przy uczestnictwie 378 bojowych i 98 pomocniczych czołgów, była pierwszym prawdziwym natarciem czołgów, wybitnie różniącym się od wszystkich poprzednich walk czołgów następującymi właściwościami:

1) wielkim zmasowaniem wysiłku (31 czołgów na 1 km frontu);
2) osiągnięciem całkowitego zaskoczenia przez zmasowane natarcie czołgów;
3) wyborem dogodnego terenu do działań czołgów;

4) głębokim ugrupowaniem bojowym czołgów (trzy rzuty);
5) ścisłym współdziałaniem poszczególnych rzutów czołgów z piechotą;
6) ruchomym wałem ognia artylerii poprzedzającym czołgi i osłonięciem zasłoną dymną skrzydeł tego ugrupowania;
7) wnikliwym i odpowiednio wczesnym przygotowaniem do walki.

W natarciu tym za każdą niewielką grupą czołgów nacierały trzy grupy piechoty: 1) grupa rozgrodzenia, 2) grupa oczyszczania rowów i schronów oraz 3) odwód.

Przełamanie taktyczne udało się całkowicie. Czołgi po raz pierwszy okazały się zdolne do wystąpienia jako samodzielny rodzaj broni, mający wpływ na zmianę charakteru i przebiegu wojny. Ustalono nową taktykę polegającą na działaniu zaczepnym umożliwiającym zmasowanym czołgom przełamanie pasa obronnego nieprzyjaciela, przy ścisłym współdziałaniu z piechotą oraz wsparciu zmasowaną artylerią i lotnictwem.

Bitwa pod Cambrai wykazała możliwość przełamania frontu obrony stałej przy użyciu czołgów.

Generał niemiecki Eimansberger napisał wówczas, że: „To było przełamanie w pełnym brzmieniu tego słowa; masy czołgów przełamały front niemal wszędzie, nacierały ze skrzydeł i z tyłu oraz zniszczyły żywą siłę obrony, skutkiem czego cały rejon przełamania był całkowicie oczyszczony od wojsk niemieckich".

Nie zważając jednak na skuteczne użycie czołgów i osiągnięte powodzenie w bitwie pod Cambrai, w następnych dniach tej samej operacji użyto czołgów ponownie bez należytego przygotowania, pojedynczo i bez wszelkiego współdziałania z piechotą i artylerią.

W następnym wielkim natarciu czołgów pod Amiens dnia 8 sierpnia 1918 r. przy udziale 620 angielskich i francuskich czołgów zastosowano metodę bitwy pod Cambrai niemal bez zmian. Operację przeprowadzono zmasowanym uderzeniem czołgów przy współdziałaniu z piechotą i wsparciu artylerią (nasycenie czołgów osiągnęło — 40 na 1 km frontu). Na kierunku głównego uderzenia strony nacierającej przydzielono batalionom piechoty pierwszego rzutu po jednej kompanii czołgów w składzie do 15 czołgów. Faktycznie z batalionami piechoty działało nie więcej niż 3—5 czołgów, gdyż kompanie czołgów poniosły duże straty od ognia artyleryjskiego i psuły się z przyczyn technicznych.

Działając przed piechotą na odległość 100 — 200 m, czołgi te umożliwiały jej szybkie posuwanie się naprzód. Celem zniszczenia karabinów maszynowych nieprzyjaciela rozmieszczonych w głębi obrony czołgi odrywały się niekiedy od własnej piechoty na odległość około 1—1,2 km. Takie odrywanie się od piechoty powodowało duże straty czołgów przez obezwładnienie ich działami strzelającymi na wprost i środkami przeciwpancernymi piechoty. Wówczas jednak nie wyciągnięto wniosku, że wielkie straty czołgów są

wynikiem **odrywania się ich od piechoty i prowadzenia tym samym walki w niewygodnych dla siebie warunkach** — bez wsparcia piechoty i artylerii. Z kolei piechota, która nie nadążała za czołgami, ponosiła coraz większe straty od ognia karabinów maszynowych nieprzyjaciela, które ocalały na skrzydłach lub zostały wysunięte z głębi. W takich wypadkach piechota przyciśnięta ogniem do ziemi przerywała szturm.

W ten sposób ustalono praktycznie skuteczność nowej taktyki polegającej na **odgradzaniu nacierającej piechoty od czołgów** i niszczeniu jej następnie w oderwaniu od czołgów.

Jednocześnie powstała myśl **wzywania czołgów do piechoty,** celem zniszczenia karabinów maszynowych, które przeszkadzały jej w posuwaniu się do przodu. Czołgi wzywano za pomocą najbardziej prostych środków sygnalizacji, jak hełm na karabinie, chorągiewki itp.

Czołgi wezwane otrzymywały zadanie niszczenia karabinów maszynowych, przez co stwarzały dogodne warunki do jej posuwania się. Z kolei piechota wspierała czołgi ogniem karabinów i karabinów maszynowych, wskazywała im broń maszynową i działa nieprzyjaciela, wywoływała ogień własnej artylerii celem wsparcia szturmu.

Wyniki operacji pod Amiens są dobrze znane. Niemieckie pułki rozpraszały się na wszystkie strony oraz dezorganizowały własne pułki nadciągające na pomoc. Ludendorff ocenił pierwszy dzień operacji 8 sierpnia, jako „czarny dzień armii niemieckiej".

Właśnie natarcie czołgów pod Amiens zmusiło Wilhelma II do oświadczenia: „Widzę, że zmuszeni jesteśmy wyciągnąć z tego wnioski. Zużyliśmy niemal wszystkie swoje odwody. Wojna powinna być zakończona".

Jeszcze bardziej dokładne określenie znaczenia bitwy pod Amiens podał niemiecki pisarz wojenny von Bose w swej książce „Katastrofa 8 sierpnia": — „Ponura droga przez lasy Compiègne do sali lustrzanej Wersalu została otwarta przez katastrofę 8 sierpnia 1918 r."

Wskutek małej ruchliwości i szybkości czołgi nie mogły szybko niszczyć karabinów maszynowych prowadzących ogień z głębi obrony; nie odpowiadały więc całkowicie wymaganiom walki. Powstała wskutek tego potrzeba produkcji bardziej doskonałych i ruchliwych wozów bojowych. Jednocześnie zrodziła się myśl **wydzielenia specjalnej taktycznej grupy czołgów, przeznaczonych do niszczenia karabinów maszynowych, znajdujących się w głębi obrony.**

Omawiane były także możliwości stworzenia specjalnych taktycznych grup czołgów dla niszczenia artylerii, lecz praktycznego rozwiązania tych zagadnień nie znaleziono.

W czasie walki w głębi obrony czołgi wspólnie z piechotą odpierały przeciwuderzenia nieprzyjaciela, zadając mu znaczne straty. Tam gdzie nacierająca piechota wskutek silnych przeciwuderzeń przechodziła do obrony, czołgi pozostawały w jej ugrupowaniu bojowym i wspólnie z nią broniły się na osiągniętej linii. W ten sposób powstała **taktyka użycia czołgów w obronie** bezpośrednio w ugru-

powaniach bojowych piechoty. Próby jednostek nacierających wspierania własnych czołgów ogniem artyleryjskim nie dały pożądanych wyników, gdyż formy współdziałania tych dwóch rodzajów broni znajdowały się jeszcze w początkowym stadium rozwoju. Wsparcie lotnictwa nie mogło przynieść również należytej korzyści, gdyż jego właściwości bojowe nie mogły zabezpieczyć rozwiązania podobnych zadań.

Z wyżej podanych rozważań można wywnioskować, że:

1. Czołgi pierwsze dały sobie doskonale radę z najważniejszym wrogiem piechoty — ogniem broni maszynowej i przeszkodami, umożliwiły zaskoczenie i przez szybkie tempo natarcia znacznie obniżyły straty piechoty i zużycie środków materiałowych.

2. Z końcem pierwszej wojny światowej czołgi zdobyły sobie powszechne uznanie. Stały się one nieodzownym środkiem towarzyszenia piechocie w walce i używane były jako taktyczny środek walki i tylko przy ścisłym współdziałaniu z piechotą.

3. Doświadczenia pierwszej wojny światowej poczynając od bitwy pod Cambrai dały podstawy do opracowania metody zapewniającej powodzenie użycia czołgów, polegającej na masowym ich użyciu, zaskoczeniu, ścisłym i nieprzerwanym współdziałaniu z piechotą i artylerią oraz dokładnym przygotowaniu ich do akcji.

4. Czołgi osiągały powodzenia tylko wtedy, gdy nie odrywały się od piechoty — inaczej ponosiły duże straty.

5. Zagadnienia współdziałania czołgów z piechotą i artylerią były rozpracowane jedynie w ogólnych zarysach. Pierwsze walki, szczególnie udane walki pod Malmaison w październiku 1917 r. oraz pod Cambrai, wykazały, że pomyślny wynik działania czołgów zależy przede wszystkim od dobrze zorganizowanego współdziałania z piechotą i artylerią.

6. Czołgi o ówczesnej wartości bojowej nie odpowiadały stawianym im przez walkę wymaganiom. Były one technicznie jeszcze niedoskonałe, gdyż posiadały małą szybkość, małą ruchliwość, ograniczoną obserwację oraz dość często zawodziły w walce z przyczyn czysto technicznych. Słabe opancerzenie chroniło załogi wozów tylko przed ogniem karabinów i karabinów maszynowych oraz odłamków pocisków artyleryjskich.

7. W armiach większości państw na podstawie zdobytych doświadczeń wysnuto wniosek, dotyczący użycia czołgów nie tylko do przełamania przedniego skraju i działań na małą (batalionową) głębokość obrony nieprzyjaciela, lecz i do towarzyszenia piechocie na znacznie większą głębokość, celem opanowania tyłowych pozycji pasa obrony.

8. Doświadczenia zdobyte wykazały możliwość użycia czołgów do wykorzystania taktycznego powodzenia w przełamaniu frontu nieprzyjaciela w sensie operacyjnym przez wprowadzenie w dokonany wyłom uprzednio przygotowanej wielkiej ilości czołgów celem zniszczenia odwodów operacyjnych nieprzyjaciela.

9. Ustalona została możliwość użycia czołgów do obejścia odsłoniętych lub słabo zabezpieczonych skrzydeł broniącego się nieprzyjaciela i nawet wyjścia na jego tyły. Liczono, że taki manewr czołgów wspólnie z nacierającymi z frontu jednostkami stwarza dogodne warunki do okrążenia broniącego się nieprzyjaciela.

10. W pewnych armiach (dość licznych) wywnioskowano, że czołgów można użyć wspólnie z wielkimi jednostkami kawalerii i piechoty zmotoryzowanej do wykonania samodzielnych zadań operacyjnych w warunkach wojny manewrowej, do przeszkodzenia koncentracji i rozwinięcia armii nieprzyjaciela w początkowym okresie wojny oraz do ubezpieczenia skrzydeł armii itd.

Ogólnie biorąc, doświadczenia pierwszej wojny światowej wykazały, że czołgów używać można: w składzie zgrupowań bojowych wielkich jednostek broni połączonych oraz do działań samodzielnych. W praktyce czołgi pozostały do końca tej wojny tylko taktycznym środkiem walki, tj. wykorzystano je tylko w walce w ramach broni połączonych. Prób użycia czołgów do głębokiego wykorzystania powodzenia w skali operacyjnej nie było. Do wykonania tych zadań nie były one jeszcze zdolne.

Dlatego nawet szybkie wykonanie taktycznego przełamania obrony nieprzyjaciela zgodnie z dotychczasową opinią nie doprowadzało do całkowitej likwidacji jego obrony na całej jej głębokości. Jedno było tylko jasne i zrozumiałe, że przed czołgami otwiera się wielka przyszłość.

II. Ewolucja form użycia broni pancernej w okresie między pierwszą a drugą wojną światową

W drugim okresie rozwoju czołgów pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową dalsze udoskonalenie techniczne czołgów i rozwój poglądów teoretycznych na taktyczne ich użycie odbywał się pod wpływem doświadczeń pierwszej wojny światowej. Zamiast jednak skierować właściwy wysiłek na konstrukcje nowych bardziej współczesnych i doskonalszych wozów bojowych, zaczęła się jedynie trwająca przez dłuższy okres czasu modernizacja wzorów starych. Równocześnie z zastojem technicznym myśl taktyczna nie mogła dłuższy czas wyłamać się z ram starych form i prawideł taktycznych.

Później we wszystkich państwach, które posiadały rozwinięty przemysł, zaczęto poświęcać konstrukcji czołgów dużo uwagi, chociaż możliwości tej broni były oceniane niejednakowo.

W tym okresie korzystano z praktycznej możliwości wypróbowania nowych czołgów w szeregu walk prowadzonych np. przez Francję w 1924—25 r. w Maroku, w 1937 r. przez Włochy w Abisynii, w 1936—37 r. przez Niemcy i Włochy w Hiszpanii.

W tym okresie przez teoretyków wojskowych jak: Fuller, Martel, Dening, Alleo, Eimansberger i innych opracowane były plany organizacji wielkich jednostek broni pancernej oraz teorie prowadzenia wojny pancernej.

Wszystkie te teorie określały pewne formy i sposoby prowadzenia wojny oraz organizacji sił zbrojnych nie biorąc pod uwagę konkretnych stosunków społecznych, rozwoju nieprzyjaciela, poziomu rozwoju sił produkcyjnych, moralnych i politycznych właściwości nieprzyjaciela, ignorując doświadczenia historii. Pomimo to już po dziesięciu latach od czasu zakończenia pierwszej wojny światowej zaczęto tworzyć doświadczalne wielkie jednostki pancerne i zmotoryzowane: brygady, dywizje i korpusy. W 1930—32 r. brygady lub dywizje były niemal we wszystkich armiach wielkich mocarstw. To już był nowy rodzaj broni, jeden z zasadniczych w przyszłej wojnie.

Ogólnie okres ten charakteryzuje się dosyć szybkim tempem doskonalenia czołgów, wzrostem ich możliwości taktycznych, operacyjnych i w pewnym stopniu strategicznych. Przecenianie tych możliwości doprowadziło niektórych teoretyków do tak skrajnych poglądów, jak niedocenianie „starych rodzajów broni", co w konsekwencji zrodziło niezrozumienie współczesnej walki polegającej na współdziałaniu wszystkich rodzajów broni.

W tym okresie czołgi większych mocarstw posiadały następujące dane taktyczno-techniczne:

Dane	Francja		Anglia	USA	Niemcy	ZSRR
	czołgi średnie	czołgi ciężkie				
Szybkość (km/godz.)	do 20	12 — 16	25 — 50	55	do 50	—
Pancerz (grubość w mm)	16 — 25	do 55	13 — 25	15	30	—
Uzbrojenie (kaliber w mm)	37	75	37 — 57	37 — 75	45 — 75	—
Ogólnie	powolne, mało zwrotne, silnie opancerzone i uzbrojone oraz duża waga bojowa.		szybkie, słaby pancerz i niedostateczne uzbrojenie.	szybkie, słabo uzbrojone i słabo opancerzone.	szybkie, niedostatecznie uzbrojone i opancerzone.	duża szybkość, wielki zasięg, właściwie połączone, z silnym opancerzeniem oraz uzbrojeniem.

Ponadto w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej czołgi zostały zaopatrzone w optyczne celowniki i optyczne przyrządy obserwacyjne, przez co znacznie polepszyły się warunki obserwacji, a zwłaszcza pole widzenia, jak również wzrosła celność strzelania. Wreszcie czołgi zostały wyposażone w radiostacje, co w znacznym stopniu usprawniło dowodzenie nimi.

Nowe czołgi, posiadające szybkość do 50 km na godzinę i zasięg do 300 km, zdolne były wywiązywać się z zadań taktycznych, które były nieosiągalne dla powolnych czołgów okresu pierwszej wojny. Mogły one już przełamywać silną obronę na całą jej głębokość i rozwijać przełamanie na duże odległości aż do zupełnego okrążenia i zniszczenia nieprzyjaciela.

W okresie tym studiowano pilnie nabyte doświadczenia, opracowywano taktykę użycia i zagadnienia współdziałania czołgów z innymi rodzajami broni.

Ewolucja form użycia broni pancernej w tym okresie w poszczególnych (główniejszych) państwach przybierała następujące formy.

1. FRANCJA

W pierwszej wojnie światowej broń pancerna armii francuskiej tak pod względem liczebności (około 4000 czołgów w końcu wojny), jak i przydatności do walki posiadała swą wartość. Armia szkolona była przeważnie w duchu zaczepnym i w myśl zasady, że „tylko natarcie doprowadza do dodatnich wyników, a obrona do nieuniknionej porażki", i dlatego należy ją całkowicie odrzucić.

Bezpośrednio po zakończeniu pierwszej wojny Francja zaczęła z dużym pośpiechem przeprowadzać reorganizację własnych sił zbrojnych i uzupełnienie w sprzęt i ludzi. Powiększono ilość oddziałów pancernych, oddziałów technicznych i lotnictwa. Pułki czołgów lekkich i średnich zostały włączone do dywizji piechoty. Uważano, że przyszła walka broni połączonych będzie w swej zasadzie podobna do walk ostatniej fazy pierwszej wojny światowej, a różnić się będzie od niej tylko wzrostem siły ognia, metodycznością jej przeprowadzania oraz zwolnieniem tempa prowadzenia walki i operacji. Dlatego bazowano na czołgach powolnych, silnie opancerzonych i silnie uzbrojonych, które powinny były pomagać piechocie i artylerii w przełamaniu obrony nieprzyjaciela.

Jeden ze zwolenników tej szkoły pisał, że „szkoda każdego milimetra pancerza dla wygrania kilku zbędnych kilometrów", gdyż w czołgu widział tylko broń pomocniczą.

W 1924—25 r. Francuzi użyli czołgów w Maroku w operacjach przeciwko jednostkom Abd-El-Keryma, w okresie zaś sierpień — wrzesień 1933 r. w rejonie Atlasu Wysokiego oraz w styczniu — marcu 1934 r. w rejonie Anti-Atlasu — do głębokich zagonów przeciwko miejscowym powstańcom.

Do roku 1934 (tj. do czasu, kiedy Niemcy zaczęli szybko uzbrajać swą armię) Francja mogła zabezpieczać własne granice umocnieniami linii Maginota, lecz później należało dostosować organizację armii do nowych wymagań.

Francuzi liczyli jednak na powodzenie w działaniach obronnych, uważając, że zapewni je silnie umocniona linia przygraniczna, wskutek czego posiadanie dużej ilości nowych szybkich środków walki jest zbędne. Kurczowe trzymanie się tej błędnej teorii obronnej odbiło

się na stanie sił zbrojnych. Co prawda w „Instrukcji taktycznej użycia wielkich jednostek" z roku 1937 uznano już konieczność powiązania natarcia i obrony, ale to przestawienie doktryny okazało się pod względem realizacji spóźnione.

Francuska myśl wojskowa zastygła i pozostała na poziomie pierwszej wojny światowej. Francja nie przygotowywała swej siły zbrojnej do drugiej wojny światowej i pozostała z czołgami powolnymi i w swej masie słabymi i przestarzałymi.

Do dnia 10 maja 1940 r. armia francuska posiadała trzy dywizje zmotoryzowane lekkie i trzy dywizje pancerne.

Dywizja pancerna posiadała w swym składzie: dwie półbrygady pancerne, każda po dwa bataliony czołgów, pułk artylerii, batalion piechoty na transporterach, baterię artylerii ppanc, eskadrę lotniczą oraz oddział saperów. Batalion czołgów posiadał 30 czołgów średnich typu „B", a dywizja — 150 czołgów.

Schemat działań zaczepnych według poglądów francuskich można przedstawić następująco:

I faza w s t ę p n a (marsz zbliżania) — obejmowała podejście do nieprzyjaciela, nawiązanie z nim styczności oraz zawiązanie walki przez straże przednie;

II faza w y k o n a w c z a — (natarcie) polegała na użyciu sił głównych na wybranym kierunku;

III faza w y k o r z y s t a n i a p o w o d z e n i a — miała na celu ostateczne rozgromienie sił nieprzyjaciela.

W powyższym schemacie natarcia przewidziano, że czołgi powinny posuwać się z oddziałami przednimi, wspierając ogniem piechotę na kierunku głównego uderzenia. Artyleria powinna była wspierać swym ogniem piechotę i czołgi nie zmieniając swych stanowisk ogniowych. W dywizji piechoty wchodziły do rzutu bojowego jeden — dwa dywizjony (bataliony) czołgów bezpośredniego wsparcia piechoty R-35, które rozdzielane były pomiędzy pułki piechoty, a także dwa — trzy dywizjony czołgów ogólnego działania wzorów D-2 i B-2. Czołgi ogólnego działania znajdowały się zwykle w dyspozycji dowódcy dywizji piechoty i używane były przez niego na początku walki (szturmu) sił głównych. Dowódca dywizji mógł oprócz tego mieć czołgi ogólnego działania w swym odwodzie.

Ogólna zasada użycia czołgów w natarciu sprowadzała się do j e d n o c z e s n e g o i c h u ż y c i a w w i e l k i e j i l o ś c i, z rozwinięciem działań na s z e r o k i m f r o n c i e i g ł ę b o k i m u r z u t o w a n i e m.

Natarcie koordynowano wyznaczając kolejne horyzonty, które były wyznaczane pod kątem widzenia dogodności użycia artylerii i czołgów. Szturm piechoty i czołgów powinien był odbywać się przy wsparciu obserwowanego ognia artylerii. Francuzi uważali, że przy posiadaniu dostatecznej ilości czołgów można obejść się w natarciu bez przygotowania artyleryjskiego. Do szturmu pod osłoną ognia artyleryjskiego przechodziły zwykle jako pierwsze czołgi działania ogólnego. Stanowiska wyjściowe dla nich wybierano z tyłu stanowisk

wyjściowych czołgów bezpośredniego wsparcia piechoty (aby uniknąć skupienia). Miały one zadanie — obezwładnić nieprzyjaciela na głębokość przewidzianą dla wykonania przez dywizję zadania bliższego. Ogień artyleryjski przenoszono w miarę posuwania się czołgów.

Czołgi działania ogólnego, wykonawszy zadanie bliższe, miały niszczyć nieprzyjaciela do czasu podejścia piechoty z czołgami bezpośredniego wsparcia. Piechota miała zadanie ostatecznie zniszczyć nieprzyjaciela, oczyścić teren i umocnić go. Po opanowaniu przez piechotę przedmiotów zadania bliższego dywizji czołgi działania ogólnego nie powinny szturmować nieprzyjaciela w dalszym ciągu, lecz czekać na zmianę stanowisk przez artylerię i ponowne wsparcie ich ogniem. Na okres ten czołgi należało wyprowadzić z pola walki w ukrycie, piechota zaś powinna okopać się i przygotować do obrony. W niektórych wypadkach — przy istnieniu silnych przeszkód przeciwczołgowych, pól minowych i złych warunków terenowych — natarcie można było rozpoczynać nie szturmem czołgów, ale piechoty pod osłoną wału ogniowego.

W ten sposób należało prowadzić opanowanie następnych horyzontów.

W walce prowadzonej w głębi obrony nieprzyjaciela czołgi działania ogólnego, a niekiedy i wszystkie czołgi, mogły być użyte w pasie natarcia innego pułku celem rozwinięcia ogólnego manewru dywizji.

Jak widzimy, natarcie sprowadzało się do metodycznego opanowywania kolejnych horyzontów z obowiązkowym wyczekiwaniem na osiągniętych liniach na nową organizację natarcia po wykonaniu każdego przejściowego zadania. Taktyka ta poświęcała zatem szybkość na korzyść metodyczności natarcia. Jeżeli natarcie osiągało powodzenie, to w wypadku tym przewidywano wykorzystać je na poszerzenie wyłomu z następnym natarciem w głąb. Przy natarciu na silnie umocniony pas zalecano stosowanie takiej samej metody z tym, że używano ciężkich czołgów przełamania. W razie istnienia ciągłej przeszkody przeciwczołgowej szturm rozpoczynała piechota sama.

2. ANGLIA

W pierwszej wojnie światowej w Anglii nie wypracowano określonej taktyki użycia czołgów. Miały one tylko zadanie bezpośredniego wsparcia szturmującej piechoty. Tak zwana „szkoła angielska" rozwoju taktycznego użycia czołgów była tak samo przestarzała jak francuska. Stwarzała ona jedynie przewagę w szybkości czołga kosztem osłabienia jego opancerzenia i uzbrojenia. Szkoła ta przewidywała możliwość wykorzystania czołgów również dla zadań operacyjnych, ale tylko teoretycznie, gdyż w praktyce nie potrafiła poprzeć ich właściwym zrozumieniem charakteru walki współczesnej (operacji).

Niektórzy teoretycy wojskowi państw kapitalistycznych uważali, że użycie czołgów szybkich do współdziałania z piechotą jest niemożliwe i niecelowe. Gen. Fuller twierdził, że związanie czołgów z piechotą równoznaczne jest z zestawieniem zaprzęgu konnego z traktorem. Uważał on, że czołgi powinny działać samodzielnie, piechocie zaś wyznaczał rolę drugorzędną. Popularyzował całkowitą mechanizację armii. Konkretny wyraz idea ta znalazła w zaproponowanym przez Fullera schemacie operacji 1919 r. Według tego schematu decydującą rolę w celu rozwinięcia powodzenia taktycznego w operacyjne spełnić miały czołgi i lotnictwo. Przełamanie taktyczne całej głębokości obrony dokonać miały jednocześnie na szerokim (160 km) froncie siły pięciu armii. Przełamanie powinny wykonać i rozwinąć trzy rzuty uderzeniowe.

Pierwszy rzut — winien składać się z wielkich jednostek szybkich czołgów, współdziałających z lotnictwem. Miał on za zadanie — wykorzystując mgłę, noc lub zasłony dymne, przedrzeć się przez obronny pas nieprzyjaciela, sparaliżować dowodzenie przez rozgromienie sztabów, stanowisk dowodzenia, węzłów łączności i komunikacji oraz obezwładnić bliższe odwody operacyjne na głębokości do 20 km. Takie uderzenie w „mózg" i odwody nieprzyjaciela Fuller uważał za jedno z główniejszych.

Drugi rzut — przewidziany był w składzie czołgów ciężkich, piechoty i artylerii. Jednocześnie z przedarciem się przez obronę pierwszego rzutu powinien on był przystąpić do zniszczenia sił głównych rzutu taktycznego obrony, jej „tułowia", na głębokość stanowisk ogniowych całej artylerii, tj. w przybliżeniu do 10 km.

Trzeci rzut — powinien był posiadać czołgi szybkie, piechotę zmotoryzowaną oraz kawalerię, współdziałające z lotnictwem. Rzut ten miał za zadanie ścigać nieprzyjaciela na głębokość rozmieszczenia sztabu grupy armii, tj. do 75 km, okrążyć i ostatecznie zniszczyć względnie wziąć do niewoli cofające się oddziały Niemców. Rzut ten powinien być wprowadzony w wyłom po obezwładnieniu obrony taktycznej przez drugi rzut, a także po obezwładnieniu i demoralizacji bliższych tyłów nieprzyjaciela przez pierwszy rzut.

Lotnictwo, współdziałając z trzecim rzutem, powinno było zwalczać wielkie sztaby (sztab naczelnego dowództwa) i odwody operacyjne na głębokości do 150 km (praktycznie w tym okresie na takiej odległości znajdował się sztab całego frontu zachodniego Niemców).

W ten sposób schemat Fullera przewidywał operacyjne rozwinięcie powodzenia od razu na całą głębokość frontu zachodniego Niemców. Jeżeli wziąć pod uwagę ilość (do 30 000) i dane techniczne czołgów angielskich, które miały być wyprodukowane w roku 1919, to można przyznać, że schemat powyższy fantastyczny jednak nie był.

Fuller uważał, że czołg „zabije" stare rodzaje broni. Piechocie wyznaczał: „... pełnienie służby policyjnej i obronę ważnych punktów, jak: stacje kolejowe, fabryki, składy zaopatrzenia oraz umocnione przyczółki mostowe". Jego teoria mechanizacji nie została jednak przyjęta.

Dziwne jest, że Anglicy nie przywiązywali do czołgów takiego znaczenia, na jakie one zasługiwały. Słuszna i prawidłowa inicjatywa dalszego rozwoju budownictwa czołgów nie należy do ojczyzny Fullera, a do innych państw, w których myśl wojskowa potrafiła lepiej ocenić właściwy kierunek rozwojowy broni pancernej.

Doświadczenia wojny domowej w Hiszpanii (1936—1937 r.) zmusiły Anglików do zmiany swych poglądów na konstrukcję czołgów. Pod wpływem tych doświadczeń przystąpili oni do rozpracowania projektów czołgów ciężkich o solidnym opancerzeniu. Jednak szereg przyczyn spowodował, że pomysły swoje opracowali tylko na papierze. Wskutek tego do drugiej wojny światowej przystąpili z przestarzałym technicznie sprzętem oraz ze starymi zasadami jego wykorzystania.

Istniejące w okresie pierwszej wojny światowej samodzielne bataliony czołgów były połączone w „Królewski pułk czołgów", a później w „Królewski korpus pancerny". W roku 1927 utworzono wielkie jednostki pancerne. Broń pancerna angielska w dalszym ciągu stopniowo organizowała się w pułki czołgów (z pozostawieniem im starej nazwy tradycyjnej „kawaleryjskich"), brygady pancerne (samodzielne i niesamodzielne) i dywizje pancerne.

Brygady dywizji pancernej uzbrojone były w czołgi szybkie[1]), które posiadały wielką szybkość i ruchliwość, a samodzielne brygady pancerne — w czołgi piechoty. Dywizje pancerne używano do natarcia na obronę nieprzyjaciela słabo nasyconą środkami ogniowymi, na obronę doraźnie zorganizowaną oraz głównie do rozwinięcia powodzenia przez zagon na tyły i do pościgu, głównie celem wykonania uderzenia na skrzydła i tyły cofających się.

Jako jedną z ważniejszych zalet dywizji pancernej Anglicy uważali jej wysoką zdolność manewrową i szybkość posuwania się. Zalety te winny być wykorzystane jak najwydatniej. Czołgi powinny działać śmiało i zdecydowanie iść na ryzyko; w obronie zaś wykonywać szybkie przeciwuderzenia. Przy odejściu własnych wojsk z jednej kolejnej linii obronnej na drugą (obrona ruchoma) — wykonywać przeciwuderzenia na skrzydła i w każdej chwili być gotowym do ponowienia przeciwuderzenia.

Czołgi piechoty (samodzielne brygady pancerne) były przeznaczone do wspólnych działań z piechotą jako bezpośrednie wsparcie w przełamaniu silnie umocnionych pozycji obronnych. Miały one zadanie zniszczenia środków ogniowych nieprzyjaciela oraz w niektórych wypadkach wzmocnienia ognia artylerii. Inaczej mówiąc, czołgi piechoty, które posiadały dużą siłę ognia i wzmocnione opancerzenie w porównaniu z czołgami szybkimi, przyjmowały bezpośredni udział w przełamaniu obrony, wspierały piechotę i zabezpieczały jej działania zaczepne. Zasada użycia czołgów w masie obowiązywała w obydwu wypadkach.

---

[1]) W armii angielskiej wprowadzono klasyfikację czołgów zależną nie od ich wagi, lecz od przeznaczenia (szybkie i piechoty).

3. STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ

W USA nie uważano czołgów w tym okresie za samodzielny rodzaj broni. Dominujące poglądy ówczesne ograniczały rolę czołgów w walce tylko do wspierania piechoty. Zasady wykorzystania bojowego czołgów rozpatrywane były w „Regulaminie polowym" z 1939 r. w rozdziale „Piechota", gdzie poświęcono im niewiele uwagi.

Sądząc jednak z wypowiedzi poszczególnych autorów, Ministerstwo Wojny USA przewidywało połączenie istniejącej kawalerii zmotoryzowanej oraz wielkich jednostek i oddziałów pancernych w jeden rodzaj broni pod nazwą „kawalerii pancernej".

Przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej armia USA posiadała tylko kilka samodzielnych pułków i kompanii czołgów. Wyposażenie stanowiły czołgi lekkie przestarzałych typów. Ogólna liczebność broni pancernej USA nie przewyższała liczby 50 000 żołnierzy.

4. POLSKA

Do 1930 r. broń pancerna armii polskiej osiągnęła liczbę kilku samodzielnych jednostek wyposażonych w wolnobieżne lekkie francuskie czołgi „Renault". Przeznaczone one były wyłącznie do wspólnych działań z piechotą, jako jej bezpośrednie wsparcie, oraz do zabezpieczenia działań: rozpoznanie, ubezpieczenie marszowe itd.

Poczynając od roku 1930 rozpoczęto stopniowe (powolne) przezbrajanie broni pancernej w bardziej współczesne czołgi angielskie i czołgi własnej konstrukcji oraz rozpracowanie nowych metod ich użycia.

W 1932 r. ukazał się projekt nowej instrukcji pt. „Ogólne zasady użycia broni pancernej", która w swej treści wychodziła poza granice własnych możliwości materiałowych. Podkreślono w niej, że: „Broń pancerna stanowi broń wybitnie zaczepną, zdolną do wysiłku ogniowego o dużym znaczeniu moralnym i materialnym" (pkt I str. 2), że „Czołgów używa się na korzyść broni głównych, zarówno w walce ruchomej jak i o pozycję umocnioną". Podstawową zasadą użycia broni pancernej na wszystkich szczeblach dowodzenia było „... niespodziewane wprowadzenie jej do walki w celu zaskoczenia przeciwnika", że należy jej używać „do działania decydującego we właściwym miejscu i w najodpowiedniejszym czasie", oraz zastrzeżenie, że „nie może być użyta do działań długotrwałych i uporczywych".

W natarciu przewidywano użycie broni pancernej jako bezpośredniego wsparcia piechoty (czołgi wolnobieżne) i do działań na korzyść broni głównych wyłącznie czołgami szybkobieżnymi.

W działaniach obronnych uważano, że „nie można w całej pełni wykorzystać broni pancernej i dlatego najwłaściwsze jest użycie jej na odcinkach, gdzie przewiduje się działania zaczepne" (pkt 13).

Regulamin broni pancernej wydany w 1938 r. przez Ministerstwo Spraw Wojskowych przewiduje oprócz tych działań także w wyjątkowych wypadkach — działania samodzielne. Szczególną uwagę zwró-

cono na oszczędzanie „drogocennego i dość szybko zużywającego się sprzętu pancernego“ i dlatego nakazywano „ograniczać używanie czołgów do takich zadań, które mogą wykonać bronie główne przy pomocy innych środków bez wsparcia czołgów (pkt I)“, a także używać ich do „działań wewnątrz ugrupowania obronnego nieprzyjaciela już po włamaniu się własnej piechoty w przedni skraj pozycji nieprzyjacielskiej przy pomocy innych środków“ (pkt 2).

Reasumując należy podkreślić, że broń pancerna w Polsce przedwrześniowej była uważana za pomocniczy rodzaj broni. Posiadała ona lekki i przeważnie mocno przestarzały sprzęt, przy pomocy którego nie była w stanie sprostać wymaganiom nowoczesnej wojny.

5. NIEMCY

Niemcy po pierwszej wojnie światowej pozostały w tyle w porównaniu z innymi państwami w dziedzinie rozwoju broni pancernej i podstaw materiałowych dla niej. Był to skutek niedoceniania roli czołgów przez dowództwo niemieckie. Niemiecki regulamin bojowy z 1920 r. uważał jeszcze czołgi przeważnie za środek przełamywania obrony stałej.

Z chwilą jednak dojścia do władzy hitleryzmu — Niemcy uwierzyli w siłę i wartość współczesnych czołgów, jednak dotychczasowe doświadczenia nie zostały przez nich prawidłowo ocenione, skutkiem czego wpadli w drugą ostateczność. Tak jak lotnictwo wysunęli oni czołgi do roli zasadniczego narzędzia wojny „błyskawicznej“. Dążenie do osiągnięcia możliwie najszybszego zwycięstwa przy użyciu wielkich mas niespodziewanie użytych czołgów zbiegło się u nich z jednoczesną złą oceną właściwości bojowych czołga oraz konieczności ciągłego, intensywnego rozwoju i doskonalenia techniki czołgowej. Gdy się do tego doda niedocenienie przez Niemców mocy i roli współczesnej artylerii, piechoty i innych środków walki oraz brak zrozumienia rozmachu, skali skomplikowania i napięcia współczesnej walki i operacji, to stanie się zupełnie zrozumiała niemiecka „awanturniczość pancerna“, która była podstawą tzw. „Blitzkrieg'u“.

Taktyka zaczepna armii niemieckiej oparta była na kombinowanych uderzeniach czołgów i lotnictwa. Otrzymała ona pretensjonalną nazwę „Flaechen und Luckentaktik“ — taktyki przestrzeni i wykorzystania luk.

Poczynając od roku 1933 hitlerowcy rozpoczęli przygotowania na olbrzymią skalę do nowej wojny mającej na celu panowanie nad światem. W tym celu w jak najszybszym tempie rozwinęli swój przemysł czołgowy maskując rzeczywisty jego rozwój przez nastawianą w tym kierunku propagandę. W celach usprawiedliwienia tak szybkiego uzbrojenia armii w broń pancerną wysunęli hasło: „Lepiej armaty aniżeli masło“.

Jednocześnie ze stworzeniem podstawy materiałowej nowego „błyskawicznego“ środka walki faszyzm niemiecki postarał się i o te-

oretyczne opracowanie metod prowadzenia wojny pancernej. W roku 1934 wydana została książka teoretyka hitlerowskich Niemiec, gen. Eimansbergera pt. „Wojna czołgów", zalecona do użytku całego korpusu oficerskiego jako instrukcja. Książka ta dawała konkretnie opracowany plan organizacji dywizji pancernych i zmotoryzowanych, tj. omawiała plan realizacji pancernej wojny „błyskawicznej".

Eimansberger był zwolennikiem podobnego sposobu użycia czołgów, jak Fuller w Anglii. Twierdził, że nastąpił już czas skończenia z wykorzystaniem czołgów w postaci „gończego psa piechoty". Przełamanie silnej obrony, według jego zdania, winno dokonywać się kilkoma falami czołgów, nie zwracając uwagi na ich straty. Piechocie w walce wyznaczał on nieznaczną rolę. Stwierdzał także, że użycie czołgów w walce obronnej w ugrupowaniu bojowym nie jest celowe.

„Napaść na przeciwnika i zastać go jeszcze niezupełnie przygotowanym — pisał Eimansberger — ma możność ta ze stron wojujących, która będzie gotowa wcześniej". „Czas — to wszystko". Dla lepszego zrozumienia wyjaśniał: „Dzięki ruchliwości czołga... jeszcze więcej ściśnięta będzie przestrzeń, której karłowate państwa posiadają i tak mało.... Każda porażka, która stwarza chociaż nieznaczne przełamanie frontu, może mieć skutki katastrofalne...". By przeciwnicy Niemiec zrozumieli, że chodzi tu nie tylko o małe państwa, autor dodawał: „Natychmiast po rozpoczęciu wojny na niewielkim odcinku jednego z najbardziej kulturalnych rejonów Europy wyniknie szereg krwawych bitew, nie potrzebujących wstępnych długich marszów zaczepnych oraz manewrowania".

Dalszy rozwój teorii Eimansbergera opracował na podstawie doświadczenia nowozorganizowanej broni pancernej gen. Guderian w swej książce z roku 1938 pt. „Baczność, czołgi!"

Jeżeli w konkretnych taktycznych założeniach teorii Eimansbergera można jeszcze znaleźć ziarna zdrowego rozsądku, to „teoretyk" Guderian ziarna te zagubił zupełnie. Błędność jego „teoryj" wyrażała się przede wszystkim w wadliwej ocenie znaczenia poszczególnych rodzajów broni. Uważał on czołgi za jedyną siłę uderzeniową, zdolną przełamać obronę i rozwinąć uderzenie. Piechotę traktował jako pomocniczy rodzaj broni dla czołgów, która będzie „w stanie jedynie utrwalić powodzenie". Szczególnie zdecydowanie odrzucał on możliwość ścisłego współdziałania pomiędzy czołgami i piechotą, które uważał za „samobójstwo dla czołgów". Taką samą mizerną rolę wyznaczał artylerii i innym rodzajom broni, które powinny były uzgadniać swoje działania z działaniami czołgów. Był on przeciwnikiem przygotowania artyleryjskiego i wsparcia artyleryjskiego czołgów (oprócz artylerii pancernej) we wszystkich wypadkach. Odrzucał również możliwość użycia czołgów w obronie.

Zaproponowany przez Guderiana schemat ugrupowań bojowych i działań zaczepnych był też błędny. Zgodnie z tym schematem natarcie należało prowadzić czterema rzutami czołgów: Pierwszy rzut — miał samodzielnie przerywać się przez obronę taktyczną

z zasadniczym zadaniem związania odwodów i rozgromienia sztabów na tyłach nieprzyjaciela; d r u g i r z u t miał również samodzielnie przerywać się przez taktyczną głębokość obrony z zasadniczym zadaniem zniszczenia artylerii na jej stanowiskach ogniowych, t r z e c i r z u t — miał obezwładniać piechotę nieprzyjaciela i jej środki ogniowe oraz torować drogę nacierającej za nim piechocie: c z w a r t y r z u t — miał występować jako odwód, którego niekiedy można było nie posiadać.

W walkach, później, zmuszony był nieraz poprawiać swoje teoretyczne założenia.

W okresie organizacji broni pancernej Niemcy starały się wykorzystać każdą możliwość celem sprawdzenia możliwości bojowych czołgów. Interwencja w Hiszpanii, aneksja Austrii i napad na Czechosłowację wykazały duże braki w sprzęcie bojowym oraz nieudolność w kierowaniu wielkimi jednostkami. Wszystkie ujawnione w ten sposób niedociągnięcia były wzięte pod uwagę i zlikwidowane przez dowództwo niemieckie.

Armia niemiecko-faszystowska rozpoczęła drugą wojnę światową posiadając zdecydowaną przewagę ilościową w czołgach nad swymi przeciwnikami. Jednakże ich czołgi ustępowały pod względem jakości nowoczesnym i doskonałym czołgom radzieckim.

6. ZWIĄZEK SOCJALISTYCZNYCH REPUBLIK RADZIECKICH

Armia Radziecka w pierwszych latach swego istnienia, w latach bohaterskiej walki z interwentami i białogwardzistami — czołgów nie posiadała, a jej pierwsze oddziały pancerne sformowane zostały ze zdobytych 100 czołgów w walce domowej.

W grudniu 1920 roku przemysł radziecki przystąpił do seryjnej produkcji czołgów „Rosyjski Renault". Jednakże prawdziwy rozwój przemysłu czołgowego realizowano dopiero w latach pięciolatek stalinowskich.

Stworzony w ten sposób przodujący przemysł zapewnił broni pancernej ZSRR najbardziej nowoczesny i najlepszy sprzęt pancerny, który łączył w sobie silne opancerzenie z dużą siłą ognia oraz z wysoką ruchliwością i zdolnością do manewrowania.

W ZSRR udało się przed rozpoczęciem drugiej wojny światowej stworzyć mocne podwaliny dla mechanizacji i motoryzacji armii. Jednocześnie z formowaniem oddziałów i wielkich jednostek pancernych opracowywano teorię ich użycia, która znalazła swój wyraz w wydanych regulaminach, instrukcjach i podręcznikach.

W roku 1930 w ZSRR był opracowany następujący schemat walki broni połączonych.

Główna rola we wsparciu piechoty przypadała czołgom. Piechota była kośćcem ugrupowania bojowego wojsk nacierających. W ścisłym współdziałaniu z nią powinny były nacierać czołgi bezpośredniego wsparcia piechoty (BWP). Miały one za zadanie — niszczyć gniazda ogniowe nieprzyjaciela, które ocalały w czasie przygotowania arty-

leryjskiego i zabezpieczać posuwanie się pododdziałów piechoty, którym były one przydzielone. Piechotę działającą z czołgami BWP poprzedzały czołgi dalekiego wsparcia piechoty (tak zwane czołgi DWP), które miały zadanie — obezwładniać karabiny maszynowe i moździerze na głębokość 1—2 km przed nacierającą piechotą. Wreszcie w głębi obronnego ugrupowania nieprzyjaciela działała grupa czołgów dalekiego działania (tak zwane czołgi DD), które miały zadanie — obezwładniać artylerię nieprzyjaciela i jego odwody taktyczne. Artyleria przy pomocy wału ogniowego torowała czołgom DD drogę do pasa stanowisk artylerii i rozmieszczenia odwodów nieprzyjaciela, a następnie wspierała ogniem czołgi DWP i piechotę z czołgami BWP. Lotnictwo powinno było pomagać czołgom DD w walce z artylerią nieprzyjaciela.

Radziecka broń pancerna posiadała doświadczenie bojowe, które pomogło jej dobrze przygotować się do przyszłych walk z faszyzmem. Była opracowana w tym okresie taktyka broni pancernej, jako samodzielnego rodzaju broni, która przewidywała operacyjne wykorzystanie czołgów. Część czołgów, włączając i czołgi ciężkie, przeznaczona była do bezpośredniego wsparcia piechoty w walce. W natarciu czołgi te przydzielane były do wielkich jednostek piechoty celem towarzyszenia piechocie na całą głębokość jej posuwania się i nieprzerwanego współdziałania obu tych broni z artylerią. Ponadto opracowano zagadnienia taktycznego współdziałania.

Wielkie jednostki pancerne i zmotoryzowane przeznaczone były do rozwinięcia natarcia piechoty i szybkiego przekształcenia powodzenia taktycznego w głębokie powodzenie operacyjne. Zasadniczym zadaniem ich przy tym było — okrążenie i rozgromienie sił głównych nieprzyjaciela. Ustalono również, że wyżej wspomniane wielkie jednostki mogą nacierać lub bronić się samodzielnie.

Za podstawę klasyfikacji czołgów przyjęto ich ciężar, który charakteryzował siłę uderzeniową (masa), ruchliwość, odporność na ogień piechoty oraz uzbrojenie. Scharakteryzowano również właściwości bojowe czołgów.

Zasadnicze przeznaczenie broni pancernej sprowadza się do pełnej i nieprzerwanej p o m o c y p i e c h o c i e (kawalerii). Broń pancerna zwiększa tempo natarcia. Jest ona silnym środkiem walki z czołgami nieprzyjaciela oraz jest jednym ze środków obezwładnienia marszowych i bojowych ugrupowań nieprzyjaciela na całą ich głębokość.

Właściwości bojowe pozwalają broni pancernej wykonywać następujące zadania:

a) w e w s t ę p n y m o k r e s i e w a l k i:

1) we współdziałaniu z lotnictwem, kawalerią i piechotą zmotoryzowaną przeszkadzać k o n c e n t r a c j i i r o z w i n i ę c i u wojsk nieprzyjaciela;
2) osłaniać koncentrację i rozwinięcie wojsk własnych;

b) w n a t a r c i u:

1) we współdziałaniu ze wszystkimi rodzajami broni szczególnie z piechotą i artylerią pomagać w przełamywaniu obrony nieprzyjaciela i rozwinięciu następnie uzyskanego wyłomu taktycznego w operacyjny;

2) ścigać cofającego się nieprzyjaciela i uderzać na jego skrzydła i tyły;

3) wychodzić na odsłonięte skrzydła nieprzyjaciela i szturmować jego odwody we współdziałaniu z wielkimi jednostkami piechoty i lotnictwem, a tym samym stwarzać warunki do okrążenia i zniszczenia go;

c) w o b r o n i e:

1) niszczyć nieprzyjaciela, który przygotował się do szturmu lub przełamał front obrony;

2) przeciwnacierać i przeciwuderzać oraz działaniami z zasadzek zabezpieczać oderwanie wojsk własnych od nieprzyjaciela i planowe ich odejście;

3) działaniami aktywnymi ubezpieczać odsłonięte skrzydła wielkich jednostek piechoty;

d) p r z y z a b e z p i e c z e n i u d z i a ł a ń:

1) prowadzić rozpoznanie na korzyść wielkich jednostek i oddziałów piechoty;

2) pełnić przez oddzielne pododdziały służbę łączności pomiędzy wielkimi jednostkami i oddziałami.

Znaczną część powyższych zadań broń pancerna powinna była wykonywać w ścisłym ogniowym współdziałaniu z oddziałami i pododdziałami piechoty (kawalerii), pozostałe zaś — samodzielnie, lecz zgodnie z podstawową ideą walki wielkiej jednostki piechoty.

Jako podstawowy sposób działania broni pancernej w walce, niezależnie od jej form i warunków powstania, uznano n a t a r c i e, s z t u r m — przy konieczności zabezpieczenia tych działań zorganizowanym ogniem artylerii własnej i wspierającej.

Podejście oddziałów i wielkich jednostek pancernych do przedmiotu szturmu, a następnie sam szturm powinien być wsparty przez lotnictwo. Zgodnie z zadaniami przydzielanymi broni pancernej, jej jednostki wchodziły organizacyjnie w skład oddziałów i wielkich jednostek piechoty lub stanowiły samodzielne jednostki pancerne, np. bataliony i pułki czołgów w dywizjach piechoty, kawalerii, samodzielne bataliony czołgów, brygady oraz korpusy pancerne i zmotoryzowane.

Broń pancerna powinna była maksymalnie wykorzystać:

1) teren, dogodny do działań czołgów;

2) zmasowane użycie czołgów na kierunku głównego uderzenia;

3) zaskoczenie;

4) jednoczesny szturm na szerokim froncie;

5) zabezpieczenie współdziałania z poszczególnymi rodzajami broni i uzgodnienie działań z działaniami sąsiednich oddziałów, działających na innych kierunkach;

6) materiałowo-techniczne zabezpieczenie broni pancernej.

W natarciu na głównym kierunku każdy batalion piechoty wzmacniany był zwykle jedną kompanią czołgów, pułk piechoty — mógł być wsparty batalionem, a dywizja piechoty — dwoma—trzema batalionami. W wypadku przełamania silnie umocnionego pasa nieprzyjaciela przewidziano prócz normalnego wzmocnienia (kompania czołgów na batalion piechoty) — wzmocnienie czołgami ciężkimi w liczbie 5—10 czołgów na 1 km frontu. Uważano, że w obronie stałej dywizja piechoty powinna mieć do batalionu czołgów, które przeznaczano głównie do przeciwnatarć w składzie zgrupowania uderzeniowego dywizji lub samodzielnie.

7. WNIOSKI

Na podstawie wyżej zestawionego materiału można stwierdzić, że w okresie pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową zaszły następujące zmiany w formach użycia broni pancernej:

a) Rola i znaczenie broni pancernej podniosły się znacznie w porównaniu z pierwszym okresem. Armie wielu państw już nie odrzucały jej znaczenia, lecz uznawały, że czołgi odegrają wybitną rolę w walce współczesnej.

b) W wyniku przeprowadzonej wielkiej pracy doświadczalnej podniesiono znacznie taktyczno-techniczne możliwości czołgów, które pozwoliły sprostać stawianym im wymaganiom, i dostosowano je do potrzeb nowoczesnej walki.

c) Okres ten charakteryzuje się poszukiwaniem najlepszych metod w dziedzinie wykorzystania i taktyki broni pancernej, w wyniku czego ustalono zasadniczo jej taktykę, opracowano niezbędne regulaminy, instrukcje i podręczniki.

d) Organizacja wielkich jednostek pancernych i zmotoryzowanych niezależnie od istniejących oddziałów czołgów, używanych do bezpośredniego wsparcia piechoty niemal we wszystkich armiach, pozwoliła na wykonywanie przez nie samodzielnych zadań nawet w skali operacyjnej.

e) Zagadnienie współdziałania czołgów z innymi rodzajami broni (oprócz Niemiec) uznano za niezbędne i opracowane było dość szczegółowo.

f) Większość państw w tym okresie poszła po linii modernizacji technicznej starych typów czołgów. Stało się to na skutek przestarzałych poglądów teoretyków czołgowych, którzy nie potrafili wyjść poza granice starych form wykorzystania czołgów.

g) Uzyskane doświadczenia bojowe użycia czołgów w Hiszpanii wykazały, że nie mogą one już nadal działać z powodzeniem bez należytego i niezawodnego wsparcia artylerii.

h) Fuller, Eimansberger i Guderian nie docenili doświadczeń pierwszej wojny światowej odnośnie współdziałania czołgów z piechotą i przecenili możliwości i rolę czołgów w przyszłości. Ich poglądy okazały się błędne.

i) W niektórych armiach świata nie doceniano roli piechoty we współczesnej walce, spychając ją do roli drugorzędnej (Anglia, Niemcy).

j) Niedoceniono także roli współczesnej artylerii (Niemcy).

k) W okresie tym istniało kilka poglądów i szkół, które w różny sposób traktowały użycie czołgów we współczesnej walce, ale żadna z nich nie potrafiła zrozumieć, na czym polega jego istota.

l) Anglia, Francja i USA przystąpiły do drugiej wojny światowej bez przygotowania tak pancernego jak i przeciwpancernego, wskutek tego Francja i Anglia nie mogły przeciwstawić się uderzeniom wielkiej ilości niemieckich czołgów, skierowanych w lecie 1940 r. ku brzegom La Manche.

ł) Jedyną teorią, która mogła przeciwstawić się niemieckiej awanturniczej teorii wojny pancernej, była teoria radziecka, która przewidywała najbardziej celowy rozwój podstawowych właściwości bojowych czołgów i określiła drogę do zwycięstwa we wspólnym wysiłku wszystkich rodzajów broni.

(Ciąg dalszy w następnym zeszycie)

Kmdr dypl. J. KŁOSSOWSKI

MORSKIE SIŁY ZBROJNE

Wstęp

Strategia morska ma przed sobą dwa problemy:

a) rozwiązać współczesny węzeł gordyjski zbrojeń morskich oraz

b) zapewnić celowe i wydajne użycie morskiej siły zbrojnej w wojnie.

Morska siła zbrojna jest nazwą natury politycznej i strategicznej. Jest to nazwa sumująca całą morską potęgę państwa, choć ta może się składać z części o różnych przeznaczeniach i możliwościach operacyjnych.

Marynarka wojenna jest najbardziej popularną i bieżącą nazwą, synonimem morskiej siły zbrojnej w bieżącej pracy i potocznym życiu. Ściśle biorąc jest ona pojęciem organizacyjnym i administracyjnym. Pod nazwą marynarki wojennej należy rozumieć wszystkie jednostki walki, wyszkolenia i zaopatrzenia tak na morzu, wybrzeżu i w powietrzu, jak nawet na wewnętrznych wodach, o ile rozkazem najwyższych władz są one organizacyjnie wcielone do niej i są utrzymywane z jej budżetu. Celowe jest przeto przy omawianiu spraw natury strategicznej używanie nazwy morskiej siły zbrojnej, a w codziennej pracy organizacyjnej czy administracyjnej nazwy marynarki wojennej.

Z samej nazwy morskich sił zbrojnych czy marynarki wojennej nie wynika określona operacyjna lub taktyczna treść. Jest to nazwa dużego strategicznego związku względnie kompleksu organizacyjno-administracyjnego, który trzeba podzielić, aby umożliwić zrozumienie i praktyczne zastosowanie poszczególnych części w warunkach współczesnej wojny. Taki podział jest następujący:

flota wojenna, obrona wybrzeża, lotnictwo morskie.

Flota wojenna — jej istota, rozwój, znaczenie strategiczne i rola operacyjna

Flota wojenna stanowi trzon morskiej siły zbrojnej, jest wyrazem morskiej potęgi i środkiem do panowania czy kontroli na morzu, a w razie potrzeby — istotnym narzędziem walki na morzu i środkiem do zwycięstwa w wojnie morskiej.

Początkowym momentem powstania współcześnie rozumianej floty wojennej był okres bezpośrednio po odkryciu Ameryki. Zgęszczenie żeglugi handlowej w wyniku gorączkowych poszukiwań zamorskich bogactw stało się przyczyną wciąż rosnącej rywalizacji między ówczesnymi narodami morskimi. Za rywalizacją kryła się przemoc, a na jej tle rozwijała się plaga korsarstwa. Statki handlowe zostały zmuszone do organizowania samoobrony. W ten sposób statek handlowy stał się równocześnie okrętem wojennym.

Równocześnie z handlem morskim rozwijała się ekspansja kolonialna. Rozpoczął się gorączkowy wyścig za opanowaniem źródeł zamorskich bogactw. Zaczęły powstawać zamorskie bazy handlowe, jako wyjściowe punkty imperializmu kolonialnego. Nie wystarczała już więcej indywidualna ochrona statków handlowych. Trzeba było organizować ochronę zarówno baz zamorskich, jak i powstającego systemu komunikacyjnego, łączącego bazy te z macierzą. Wciąż rosnący handel morski i żegluga handlowa wymagały trwałego i zorganizowanego bezpieczeństwa. W ten sposób flota wojenna stopniowo oddzielała się od handlowej. Stąd powstała flota korsarska, jako prototyp współczesnej floty wojennej. Z biegiem czasu korsarstwo rozrastało się. W związku z postępem w dziedzinie budownictwa okrętowego oraz narzędzi walki nieuniknioną stała się konieczność nadania mu regularnej organizacji, umożliwiającej szkolenie i zaopatrzenie, jak również zespołowe dowodzenie. Powstały regularne floty wojenne o napędzie żaglowym, uzbrojone w działa i walczące według pewnych zasad taktycznych, opartych na umiejętnym manewrowaniu w stosunku do wiatru. Szybkość i zwrotność stanowiły podstawę ówczesnej taktyki. Im pełniejszego wiatru nabierały żagle, tym większą szybkość osiągał okręt, a im większa była szybkość, tym pełniejszą zdolność manewrową zdobywał okręt. Manewr polegał na zdobyciu lepszej pozycji do wiatru i odbieraniu go przeciwnikowi, aby uczynić go mniej szybkim i zwrotnym. Salwy ówczesnej krótkonośnej artylerii stanowiły pierwszą fazę walki, a jej zakończeniem była walka burta przy burcie.

Już w tym początkowym okresie istnienia floty wojennej szybkość i zwrotność stały się zasadniczymi elementami taktyki morskiej, zachowując swe znaczenie do dnia dzisiejszego, pomimo postępu technicznego tak w dziedzinie budownictwa okrętowego i mechanizmów, jak narzędzi walki. Na bazie szybkości i zwrotności opierała się ówczesna bitwa morska, podobnie jak to ma miejsce w chwili obecnej. Natarcie było w tej walce w ruchu jedynie skuteczną drogą do zwycięstwa. Bitwę przegrał ten, kto stracił zdolność do natarcia. Unieruchomienie okrętu było jego zgubą, podobnie jak to ma miejsce obecnie. Wycofanie się z walki było możliwe tylko wówczas, gdy pozwalała na to szybkość i stan techniczny okrętu po bitwie. Była to ostateczna obrona, oparta również na ruchu. Na morzu nie istnieje statyczna forma walki, której zaprzeczają fizyczne właściwości okrętu. W tym początkowym tworzeniu się floty wojennej istniał już ścisły związek między nią a żeglugą handlową i systemem komunikacji

morskich. Fakt ten stał się podstawą rozwoju polityki i strategii morskiej. Rola floty wojennej wyrosła na przyrodzonej właściwości okrętu do ruchu, wyrażonej szybkością, zwrotnością i zasięgiem pływania. Z manewrowych właściwości pojedynczego okrętu wyrosły operacyjne właściwości zespołu.

Postęp techniczny przyczyniał się do wzrostu manewrowych właściwości okrętu wojennego, nadając mu większą szybkość, pełniejszą zwrotność i większy zasięg pływania. Tym taktycznym zaletom natury nawigacyjnej towarzyszył coraz bardziej doskonały stan narzędzi walki, przede wszystkim artylerii okrętowej, jako najstarszej broni morskiej.

Z biegiem czasu do artylerii dołączyły się miny i torpedy, a dążenie do najwydatniejszego wykorzystania broni podwodnej przyczyniło się do zjawienia się na widowni morskiej okrętu podwodnego.

Pierwsza wojna światowa upłynęła pod znakiem zmagania się o panowanie na morzu, z czym bezpośrednio związane było bezpieczeństwo linii komunikacyjnych dla żeglugi handlowej i handlu międzynarodowego.

Brytyjska koncepcja strategiczna polegała na dążeniu do zniszczenia głównych sił przeciwnika. Z tego powodu brytyjskie zbrojenia morskie przed wybuchem wojny kładły główny nacisk na stworzenie odpowiednio silnej masy okrętów liniowych i towarzyszących jednostek lekkich. Niemcy nie mogły dotrzymać kroku Wielkiej Brytanii w kategorii dużych okrętów wojennych i dlatego ten brak uzupełniły wojną podwodną. Ze swej strony Brytyjczycy zostali strategicznie i taktycznie zaskoczeni masowym działaniem niemieckich okrętów podwodnych. Początkowo nie dysponowali oni wystarczającą ilością małych jednostek pościgowych, patrolowych i eskortowych do zwalczania niemieckich okrętów podwodnych, ale dzięki szerokim możliwościom technicznym ten brak został stopniowo usunięty. Niemcom zaś zabrakło wystarczająco silnych sił głównych dla należytego wsparcia prowadzonej przez nich wojny podwodnej. Brytyjczycy tworzyli swą morską siłę zbrojną w oparciu o klasyczne zasady strategii morskiej, uznające zdobycie panowania na morzu za główny cel wojny morskiej, a zniszczenie głównych sił przeciwnika za główne zadanie własnej floty wojennej. Niemcy nie byli w stanie w stosunku do Wielkiej Brytanii zastosować tej samej zasady i dlatego wybrali metodę małej wojny w postaci wojny podwodnej, wspieranej jedynie w sposób dywersyjny przez własne siły główne. Przebieg pierwszej wojny światowej wykazał błędy obydwóch stron. Brytyjczycy swój błąd w postaci stałego przygotowania do zwalczania wojny podwodnej stopniowo naprawili, w znacznej mierze dzięki pomocy amerykańskiej, i w ostatecznym wyniku zwyciężyli. Niemcy zaś swego strukturalnego błędu nie mogli naprawić tym bardziej, że ich techniczne możliwości z biegiem lat wojny coraz bardziej kurczyły się.

W okresie międzywojennym lotnictwo stawało się coraz większą sensacją dnia. Wykazując wzrastające możliwości w zadaniach rozpoznawczych i niszczycielskich, stawało się z biegiem czasu nie-

odzownym współczynnikiem każdej operacji. Wpływ lotnictwa na morzu okazał się jeszcze większy niż na lądzie. Ogólne strategiczne skutki zjawienia się lotnictwa na widowni przyszłej wojny pozwalały liczyć się przede wszystkim z przekreśleniem granicy między frontem i tyłami, ze skróceniem odległości operacyjnych przez wzrost szybkości, z ogólnym przyśpieszeniem operacyjnym, z przewagą ataku nad obroną, a wreszcie z rosnącą niszczycielską siłą bomb w miarę doskonalenia celności zrzutów. Te ogólne skutki dotykały flotę wojenną zewnętrznie w jej podstawach istnienia — w bazach, ograniczały jej inicjatywę operacyjną, zmniejszały swobodę manewru i działanie z zaskoczeniem. Nadto lotnictwo zaczęło się wdzierać w wewnętrzną strukturę floty wojennej przez zagrażanie z powietrza istnieniu poszczególnych okrętów wojennych. Przed powstaniem tych nowych możliwości, wywołanych przez lotnictwo, okręt wojenny był zagrożony w formie otwartej przez silniejszą artylerię przeciwnika oraz w formie ukrytej pod wodą przez torpedę lub minę. Każdy okręt wojenny mógł paść ofiarą jednego z tych niebezpieczeństw, ale równocześnie miał do dyspozycji szereg obronnych środków natury taktycznej i technicznej, wypróbowanych i wytrenowanych. W postaci lotnictwa zjawiło się nowe niebezpieczeństwo, zdolne do działania przez zaskoczenie szybko i skutecznie. Środki obrony przeciwlotniczej trzeba było mozolnie tworzyć.

Operacyjne zalety lotnictwa zmusiły flotę wojenną do ścisłej z nim współpracy, a następnie do rewizji metod walki na morzu i przystosowania środków tej walki do nowego stanu. Na tym tle wyłoniła się głęboka różnica zdań między zwolennikami dawnych metod walki na morzu, a zwolennikami nowych metod z udziałem lotnictwa. Pierwsi nadal uważali okręty liniowe za kręgosłup potęgi morskiej i twierdzili, że żadna inna forma wojny na morzu bez udziału głównych sił tworzonych przez okręty liniowe nie może dać pozytywnych wyników. Zwolennicy nowych metod walki na morzu utrzymywali, że okręt liniowy w obliczu lotnictwa traci swe dotychczasowe znaczenie i że w przyszłej wojnie będzie pozbawiony swobody manewru wskutek ciążącego nad nim niebezpieczeństwa. Natomiast uważali oni za celowe rozwijanie lekkich sił, okrętów podwodnych i wszelkich środków dywersyjnych, które przy pomocy lotnictwa mogą w przyszłej wojnie dać lepsze wyniki od dużych i w ruchach skrępowanych okrętów. Zwolennicy tej ostatniej opinii tworzyli tzw. młodą szkołę i propagowali w obliczu lotnictwa jedynie małą wojnę na morzu.

Na grunt doświadczeń z pierwszej wojny światowej wkroczyło lotnictwo. Początkowo, zwłaszcza w kołach morskich, wierzono w skuteczność obrony przeciwlotniczej i dlatego nie odrazu uznano wielką rolę lotnictwa, jako broni rozpoznawczej, walczącej i niszczącej. Doświadczenia lotnicze z wojny domowej w Hiszpanii, z japońskiej inwazji na Chiny i z włoskiej na Abisynię zwróciły uwagę fachowej opinii świata na nową rolę lotnictwa. W sferach morskich niechętnie odnoszono się do nowego czynnika walki i wierzono w siłę

dotychczasowej struktury floty wojennej. Po długich doświadczeniach i wahaniach samolot wdarł się w szeregi floty wojennej. Powstały ośrodki lotnictwa morskiego w bazach nadbrzeżnych oraz zjawiły się lotniskowce, jako konkretny wyraz czynnej współpracy operacyjnej między flotą wojenną a lotnictwem. Lotniskowiec zastępował lotnictwo brzegowe, gdy flota wojenna znajdowała się poza zasięgiem lotniczych baz brzegowych.

Reakcja floty wojennej na lotnicze niebezpieczeństwo wyraziła się przede wszystkim w zastosowaniu poziomych pokładów pancernych, mających na celu niedopuszczenie bomby do wewnętrznych części okrętu, oraz w powiększeniu i ulepszeniu artylerii przeciwlotniczej.

W tych okolicznościach rozpoczęła się druga wojna światowa, która uzupełniła doświadczenia z poprzedniej wojny, ale nie rozstrzygnęła zasadniczego zagadnienia, dotyczącego istnienia dużych okrętów wojennych w obliczu lotnictwa.

Druga wojna światowa jeszcze bardziej podkreśliła znaczenie lotnictwa, niezbędnego dla zadań tak walki jak i ubezpieczenia. Zwiększyło się znaczenie zaokrętowanego lotnictwa, towarzyszącego głównym siłom na lotniskowcach poza zasięgiem lotnictwa brzegowego. Obawa przed lotnictwem nieprzyjaciela zmusiła duże okręty wojenne do oględnego działania pod osłoną własnego lotnictwa. Bitwy morskie sił głównych nie miały już więcej miejsca. Lotnictwo zdecydowanie ograniczyło swobodę manewru dużych okrętów wojennych.

Również walka na liniach komunikacyjnych doznała w drugiej wojnie światowej znacznego rozszerzenia. Zwiększona została ilość środków tak ataku jak obrony. Ulepszone zostały metody taktyczne i środki techniczne. Niemieckie okręty podwodne wykonały napad na brytyjski system komunikacyjny w dużej masie i z początkowym powodzeniem. Jednakże niemiecki wysiłek załamał się pod naporem wciąż rosnących środków obrony, podczas gdy ich własne możliwości techniczne stopniowo i coraz szybciej kurczyły się. Podobnie jak w pierwszej wojnie światowej Niemcy starały się wygrać wojnę podwodną jako ostatni atut w miarę tego, jak ich gwiazda zwycięstwa zaczęła przygasać. W drugiej wojnie światowej niemieckie główne siły zostały częściowo zniszczone, a częściowo uszkodzone lub zablokowane. Pomimo tego Niemcy prowadzili przez kilka lat szeroko zakrojone działania podwodne przeciwko brytyjskim komunikacjom z dogodnie położonych wylotowych baz na wybrzeżu francuskim. Teza więc o konieczności strategicznego oparcia małej wojny, jaką w niniejszym wypadku była niemiecka wojna podwodna, o siły główne nie znalazła potwierdzenia, ale nie została też obalona.

Zupełnie inne wyniki dała druga wojna światowa w zakresie operacji desantowych. Opinia o małej skuteczności floty wojennej wobec obrony brzegowej okazała się błędna głównie dzięki lotnictwu. Anglosaskie floty wojenne wraz z zaokrętowanym lotnictwem wykonały szereg operacji desantowych tak na Oceanie Spokojnym, jak w Europie, lotnictwo w całej pełni święciło przy tym swój triumf.

Doświadczenia z drugiej wojny światowej odświeżyły spór między konserwatywną opinią morską a młodą szkołą wspartą tym razem przez zwolenników lotnictwa.

Zjawienie się bomby atomowej przy końcu ostatniej wojny i dalszy postęp techniczny w tej dziedzinie stały się momentem nie tylko o znaczeniu strategicznym i technicznym, ale również politycznym. Dotychczasowe doświadczenia wykazały spotęgowaną zdolność niszczenia bomby atomowej w porównaniu z bombą lotniczą. Suma niszczącej siły w postaci nadmiaru energii cieplnej, działania podmuchowego i radioaktywnego okazała się wystarczająca dla naruszenia bojowej zdolności nawet większego zespołu floty, zwłaszcza gdy wybuch ma miejsce pod wodą. Jeżeli nawet ilość bezpośrednio zatopionych jednostek nie będzie znaczna, to prawie wszystkie jednostki otrzymają uszkodzenia, zmuszające do remontu w bazie. W dokonanych doświadczeniach nawet potężne płyty pancerne i spawane styki kadłuba uległy rozłączeniu.

Naukowy postęp w dziedzinie środków niszczenia, jakie niewątpliwie znajdą zastosowanie w przyszłej wojnie, nie ogranicza się do bomby atomowej. Do tego rzędu środków walki należy zaliczyć również pociski rakietowe i samoloty-roboty. Połączenie bomby atomowej z nimi stworzy zespół niszczenia.

Pociski rakietowe znalazły już zastosowanie na okrętach wojennych, służąc do ostrzeliwania naziemnych celów w operacjach desantowych. Na razie wyrzutnie tych pocisków nie spełniają roli artylerii okrętowej, gdyż nie posiadają jej cech taktycznych, przede wszystkim celności. Jednakże można przewidywać dalszy postęp tego środka walki na okręcie. Artyleria jest najstarszą bronią morską i dotychczas była głównym współczynnikiem potęgi morskiej przez swą celność, szybkość działania i przebijającą oraz kruszącą moc pocisków. Gdyby artylerii rakietowej udało się zająć taktyczne miejsce obecnej artylerii „klasycznej", to w następstwie cała struktura floty wojennej uległaby znacznym przemianom. Okręt wojenny z artylerią rakietową mógłby posiadać znacznie mniejszą wyporność, zyskując na sile.

Nad współczesną flotą wojenną ciążą również inne przemiany, które zapowiada niesłabnący postęp techniczny. Do tego rzędu przemian o głęboko sięgających skutkach należy zaliczyć możliwość zastosowania energii atomowej do napędu okrętowego. Byłby to nowy epokowy przełom w dziejach żeglugi. Atomowy napęd okrętowy oznaczałby znaczną oszczędność w wadze kadłuba, możliwość zwiększenia szybkości i zasięgu pływania w granicach fizycznie dopuszczalnych, jak również uproszczenie systemu unitarnego napędu nad i pod wodą. Okręty podwodne z atomowym napędem wywołałyby głęboko sięgającą ewolucję w metodach wojny na morzu.

Znajdujemy się w zwrotnym momencie techniki pływania i wojny na morzu. Dotychczasowa flota wojenna o pełnej chwały i zasług

historii stoi w obliczu nowych zdobyczy techniki, będących w dalszym stadium badań i udoskonaleń. Chcąc ratować swe istnienie, flota wojenna zmuszona jest stanąć twarzą do tych nowych zdobyczy postępu, aby je poznać, wypróbować i w odpowiedniej formie przystosować.

Flota wojenna, jako kompleks techniczny, ulega stałej ewolucji. Już wielokrotnie w jej historii wydawało się, że pod wpływem nowych zdobyczy techniki straci ona swój sens i nie wytrzyma próby życia. Rzeczywistość jednakże każdorazowo dawała inną odpowiedź. Właśnie dzięki temu, że flota wojenna, a ściśle mówiąc — okręt wojenny jest elastyczną i różnorodną organizacją techniczną, potrafi ona każdorazowo przystosować się do nowych warunków za cenę mniej lub więcej głęboko sięgających zmian w budownictwie okrętowym, w swych mechanizmach, uzbrojeniu i taktyce. W obecnej chwili flota wojenna stoi w obliczu niewątpliwie głęboko sięgających zmian, które są w trakcie kształtowania się. Szczegóły nowych dróg zbrojeń morskich nie są jeszcze wyraźnie ustalone, ale można przewidzieć ich ogólny kierunek i cele, którym mają służyć.

Walka na morzu opiera się na ruchu okrętów wojennych. W obecnych czasach każdy ruch ulega przyśpieszeniu i dlatego od okrętu wojennego wymaga się takiego ruchu, który by umożliwiał szybki manewr, szybką walkę i szybkie wykorzystanie zwycięstwa. Dlatego też szybkość, zwrotność i zasięg pływania są ważnymi elementami taktycznymi okrętu wojennego, do których dostosowuje się konstrukcyjne szczegóły w postaci sylwetki i wymiarów kadłuba, głównych i pomocniczych mechanizmów, jak również dopasowuje się najbardziej wydajne uzbrojenie. Z tych właściwości floty wojennej wynika, że posiada ona większą swobodę ruchów na szerokich obszarach wód oceanicznych niż na zamkniętych i wąskich morzach, ściśniętych przez otaczający kontynent. Na małych i płytkich wodach kryją się duże niebezpieczeństwa podwodne, których każdy okręt wojenny obawia się i unika. W naszych czasach lotnictwo z baz brzegowych dołączyło się do już istniejących podwodnych niebezpieczeństw na tych ciasnych obszarach morskich, powodując ograniczenie swobody manewru okrętu wojennego, i ograniczenie to jest tym większe, im większy jest okręt, a mniejszy obszar morski. W ostatecznej konsekwencji wyłaniają się dwie różne metody wojny na morzu, a mianowicie:

a) wojna o nieograniczonej rozpiętości operacyjnej, prowadzona na szerokich wodach oceanicznych przez flotę wojenną o pełnym taktycznym wyrazie, tzn. z udziałem wszystkich istniejących typów okrętów wojennych;

b) wojna ograniczona terenowymi właściwościami małego i ściśniętego przez kontynent obszaru morskiego, na którym lotnictwo z baz brzegowych i małe środki walki na morzu znajdują specjalne zastosowanie, wskutek czego duże okręty wojenne ulegają zwiększonemu niebezpieczeństwu, mają ograniczone możliwości manewrowe i wymagają forsownych środków ubezpieczenia w marszu,

w walce i nawet na postoju; tego rodzaju wojna na morzu, zwana małą wojną, stanowi aktualny problem strategii morskiej o dużej przyszłości.

Lotnictwo wbiło klin w jednolitą metodę wojny na morzu i w miarę swego postępu ten klin sięga coraz głębiej. Flota wojenna znalazła się w obliczu nowego stanu rzeczy i zmuszona jest znaleźć właściwe wyjście dla każdej z wymienionych dwóch metod wojny na morzu. Istnieje prawdopodobieństwo, że w miarę dalszego postępu w dziedzinie lotnictwa, paralotniczych środków niszczenia i zastosowania energii atomowej — ta druga metoda wojny morskiej, zwana małą wojną na morzu, całkowicie zastąpi pierwszą. W obecnej chwili na przełomie zbrojeń morskich mocarstwa morskie ratują swe duże okręty wojenne przez odpowiednie skoordynowanie ich z lotnictwem, stwarzając przejściowe zespoły morsko-lotnicze. W tych zespołach główne siły zestawione z okrętów liniowych i lotniskowców, dźwigających na swych pokładach potrzebną z dala od baz masę lotnictwa. Lekkie jednostki ubezpieczają swe siły główne na dotychczasowych zasadach. Różnica więc w strukturze oceanicznej floty wojennej w porównaniu z przeszłością polega na tym, że do konstrukcyjnie i taktycznie zmodernizowanych okrętów liniowych, jako zespołu morskiego, dołączone zostały lotniskowce, tworząc nowy zespół morsko-lotniczy. Wpływ lotnictwa na flotę wojenną nie ograniczył się do jej struktury organizacyjnej, lecz sięgnął wewnątrz jej treści operacyjnej. Wskutek współdziałania z lotnictwem szybkość stała się jednym z głównych elementów współczesnej operacji. Powstało ogólne przyśpieszenie tak ruchu walczących jednostek i zespołów, jak przygotowania operacji i jej przebiegu. Współczesny manewr wymaga przeto dużej przestrzeni, na której szybkość mogłaby znaleźć właściwe wykorzystanie. Z tych względów duża flota wojenna znajduje właściwe zastosowanie na szerokich obszarach morskich o długich liniach operacyjnych, które pozostają długimi jedynie w sensie przestrzennym, natomiast pod wpływem szybkości ulegają kurczeniu się. Na dużych odległościach operacyjnych szybkość ma doniosłe znaczenie, przyśpieszając akcję i skracając martwe okresy. Istnienie okrętów liniowych wraz z lotniskowcami znajduje nadal zastosowanie na wodach oceanicznych i nawet zastosowanie bomby atomowej na tych bezmiarach wód, jak się zdaje, nie wywoła rewolucji w układzie oceanicznej floty wojennej, choć niewątpliwie spowoduje duże zmiany natury konstrukcyjnej i taktycznej. Zresztą każda nowa broń powoduje dążenie do znalezienia skutecznych środków obrony przed nią, co po pewnym czasie zostaje zrealizowane.

Przechodząc do określenia roli floty wojennej na małych i zamkniętych morzach, odznaczających się krótkimi odległościami operacyjnymi i pozostających pod wpływem lotnictwa z baz brzegowych, można postawić pierwszy ogólny wniosek tej treści, że do małego obszaru morskiego należy dopasować odpowiednie jednostki walki. Nie mogą to być okręty liniowe, które boją się brzegów, wąskich i płytkich wód, które będą pozbawione swobody manewru i łatwo mogą paść ofiarą lotnictwa brzegowego. Nie mogą to być lotniskowce

wskutek krótkich linii operacyjnych, krytych zasięgiem brzegowego lotnictwa. Nie mogą to być wreszcie duże krążowniki i duże niszczyciele, przeznaczone do działania na długich liniach komunikacyjnych i operacyjnych, jako ubezpieczenie bądź żeglugi handlowej, bądź własnych sił głównych. Na małych obszarach morskich nie znajdą zastosowania również duże okręty podwodne, zwłaszcza gdy obszary te są płytkie i poprzecinane przez wyspy i półwyspy, skracające dalekomorskie odcinki komunikacyjne, utrudniające podwodny manewr i napad, a ułatwiające pościg. Wreszcie w zależności od konfiguracji zamkniętego morza i jego właściwości hydrograficznych, mogą być na obszarze tym skutecznie zastosowane miny i torpedy, ścigacze i wszelkie inne wypadowo - dywersyjne środki walki. Małe zamknięte morze staje się odpowiednim terenem dla małej floty wojennej w ramach małej wojny.

Na małych i zamkniętych morzach kontynent przejawia swoje władztwo, ściskając morze i narzucając mu swoją opiekę w formie lotnictwa brzegowego. Krótkie odcinki komunikacyjne i operacyjne, całkowicie lub przeważnie pozostające w zasięgu lotnictwa brzegowego, powodują specjalny układ elementów taktycznych jednostek małej floty wojennej. Przestaje być ważny zasięg pływania, natomiast wzrasta znaczenie szybkości, jako podstawy do inicjatywy operacyjnej i zaskoczenia. Warunki hydrograficzne małego i zamkniętego morza wpływają łącznie z lotnictwem brzegowym również na ustalenie uzbrojenia jednostek bojowych małej floty wojennej.

Organizacyjny skład dużej oceanicznej floty wojennej i małej na małym oraz zamkniętym morzu jest odmienny tak jakościowo, jak ilościowo. Współczesna duża flota wojenna składa się z 6 głównych grup okrętów wojennych:

1. Ciężkich jednostek (okręty liniowe i ciężkie krążowniki oraz duże lotniskowce), stanowiących siły główne.
2. Lekkich jednostek (lekkie krążowniki i niszczyciele, lekkie i eskortowe lotniskowce oraz jednostki eskortowe i patrolowe), spełniających zadania ubezpieczenia tak głównych sił, jak wybrzeża i linii komunikacyjnych.

   Do tej kategorii należą również, jako specjalna nadwodna grupa jednostek, okręty do stawiania min i do ich trałowania pod nazwą minowców i trałowców. Spełniają one taktyczne zadania pod przykryciem lekkich sił floty lub jednostek obrony wybrzeża. Ich szybkość i uzbrojenie artyleryjskie są słabe i dlatego jednostki te nie są przeznaczone do walki.
3. Podwodnych jednostek oceanicznych — pełnomorskich i przybrzeżnych — spełniających zadania ubezpieczenia tak nadwodnych jednostek, jak wybrzeża i linii komunikacyjnych, oraz służących do niszczenia tak okrętów wojennych, jak żeglugi handlowej.
4. Małych środków walki na morzu w postaci miniaturowych okrętów podwodnych, szybkich ścigaczy torpedowych, minowych i artyleryjsko-rakietowych oraz pościgowców za okrę-

tami podwodnymi, jak również innych środków walki o małej wyporności i małym zasięgu, lecz o znacznej szybkości, dużej niszczycielskiej wydajności i zdolności do stwarzania zaskoczenia.

5. Desantowych jednostek, umożliwiających lądowanie wojska, uzbrojenia i zaopatrzenia.
6. Pomocniczych jednostek do określonych zadań taktycznych, technicznych i transportowych, lecz nie posiadających zdolności do samodzielnej walki z taktycznymi jednostkami przeciwnika. Do nich należą: transportowce, tankowce, warsztatowce, ratownicze okręty podwodne i sanitarne.

Oceaniczna flota wojenna składa się ze wszystkich wyszczególnionych jednostek, dzieląc się na:

a) jednostki dalekomorskie,
b) jednostki przybrzeżne.

Do jednostek dalekomorskich należą: okręty liniowe, ciężkie krążowniki, duże lotniskowce floty, większe lekkie jednostki, większe okręty podwodne, pomocnicze i desantowe jednostki stosownie do potrzeb. Stanowią one główną treść mocarstwowej floty wojennej i są przeznaczone do walki z dala od swych baz.

Do jednostek przybrzeżnych należą mniejsze lekkie jednostki, mniejsze okręty podwodne, małe środki walki na morzu, desantowe i pomocnicze jednostki stosownie do potrzeb. Z kategorii tych ostatnich w charakterze przybrzeżnych jednostek specjalnie ważne są minowce i trałowce. Powyższe rodzaje jednostek wojennych stanowią główną treść małej floty wojennej.

Różnica między oceaniczną i małą flotą wojenną jest funkcją terenu. Nie istnieją pod tym względem gotowe szablony, podobnie jak nie istnieją w różnych położeniach geograficznych analogiczne warunki terenowe. Dlatego też każde państwo morskie tworzy swą flotę wojenną według indywidualnego wzoru, jako wyniku własnych studiów w dziedzinach: geopolitycznej, hydrograficznej, strategicznej, taktycznej, technicznej i ekonomicznej.

Unowocześnienie walki na morzu jest zagadnieniem o podwójnym obliczu, sięgającym jednocześnie w dwóch kierunkach:

a) w dziedzinę samych narzędzi walki, jak artyleria, torpedy, miny, bomby głębinowe, przyrządy nawigacyjne i sygnalizacyjne, łączność i radiolokacja, mechanizmy główne i pomocnicze;
b) w dziedzinę budownictwa okrętów wojennych, jako nosicieli tych narzędzi, używanych w ruchu stosownie do właściwości pływania i zdolności taktyczno-manewrowych, odpowiednio konstrukcyjnie rozwiązanych; ewolucja narzędzi walki na okręcie wojennym pociąga za sobą zmianę tego okrętu czy to w sensie wyporności, zanurzenia, szybkości, zasięgu pływania, czy też w sensie wewnętrznych właściwości konstrukcyjnych, wymagających zmieszczenia wszystkich szczegółów w wyznaczonej wyporności, celowego ich rozmieszczenia i za-

bezpieczenia; każda konkretna modernizacja wyraża się określoną liczbą, zawierającą procent wagi kadłuba in plus lub in minus; strategia i budownictwo okrętowe są ściśle złączonymi dziedzinami nauki o wojnie na morzu.

Modernizacja, jako wstęp do nowych wzorów zbrojeń morskich, ma przed sobą rozległe zadania. Jedne z nich są odpowiedzią na nowe zjawiska, jak lotnictwo i bomba atomowa, a inne są reakcją na ewolucję już istniejących środków walki na morzu.

Na tym tle wyróżniają się dwie koncepcje przyszłej floty wojennej:

a) morska, która broni dotychczasowej floty wojennej i widzi jej przyszłość w modernizacji i zespoleniu operacyjnym z lotnictwem;
b) lotnicza, która już obecnie propaguje zastąpienie floty morskiej przez flotę powietrzną.

W obecnej chwili trudno jeszcze dać odpowiedź na pytanie, która z tych koncepcji jest słuszna. Tym bardziej odpowiedź jest w obecnej chwili kłopotliwa, że nauka w państwach kapitalistycznych nie zawsze występuje w roli obiektywnego czynnika, gdyż istnieje tam walka między koncernami budownictwa okrętowego i przemysłu lotniczego.

Strategiczny sens floty wojennej wynika z jej podstawowych zadań, a mianowicie:

a) zabezpieczenia własnych linii komunikacyjnych i przerwania nieprzyjacielskich;
b) zabezpieczenia własnych wybrzeży z bazami wojennymi, portami handlowymi oraz zagrożenia nieprzyjacielskich.

Każde z tych zadań, zależnie od terenu, ma inny wyraz strategiczny. Na wodach oceanicznych linie komunikacyjne są długie, różnokierunkowe i o dużym rozrzucie. Na morzach zamkniętych są one krótkie i pozostają pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem kontynentu. Również zagadnienie obrony wybrzeża ma inny wyraz na wodach oceanicznych, a inny na małych wodach zamkniętych mórz. Forsowanie podejść do oceanicznego wybrzeża wymaga zastosowania nowoczesnej potęgi morskiej w całej jej rozpiętości i różnorodności. Bezpieczeństwo zaś wybrzeża na zamkniętych morzach może być naruszone tak bezpośrednio, jak pośrednio. Bezpośrednie zagrożenie ma miejsce wtedy, gdy nieprzyjaciel forsuje podejście od strony morza, tzn. gdy ma zdecydowanie silniejszą flotę wojenną, rozumianą jako zespół morsko-lotniczy. Pośrednie zagrożenie występuje wtedy, gdy nieprzyjaciel wykorzystuje wzajemną grę kontynentu i morza, wybierając do uderzenia nie bezpośredni odcinek wybrzeża, lecz pośrednie obejście od strony lądu. W tym wypadku nieprzyjaciel musi mieć zdecydowaną przewagę w siłach lądowych. Wreszcie, pośrednie zagrożenie ma miejsce wówczas, gdy nieprzyjaciel wykorzystuje położenie geograficzne i drogą dywersji od strony morza i z powietrza stara się sparaliżować życie na wybrzeżu, nie obsadzając go.

Bezpieczeństwo linii komunikacyjnych polega na zapewnieniu statkom handlowym swobodnego i sprawnego kursowania. Współczesne wojny światowe mają zasięg międzykontynentalny i dlatego ich pierwszą funkcją jest zagadnienie światowej komunikacji. Jest to walka o prawo wyłączności do korzystania z morskich linii komunikacyjnych. Na lądzie zwycięstwo wyraża się w obsadzeniu terenu wroga, na morzu zaś w wyłącznej i pełnej kontroli szlaków komunikacyjnych. Bezpośrednią służbę bezpieczeństwa na liniach komunikacyjnych spełnia lotnictwo na eskortowych lotniskowcach i specjalne lekkie nawodne jednostki eskortowe. Statki handlowe są formowane w konwoje, złożone przeciętnie z kilkudziesięciu jednostek, odbywających wspólną i zorganizowaną podróż pod kierunkiem i ochroną ubezpieczających je eskortowych zespołów floty wojennej. W zasięgu brzegowych baz lotniczych bezpieczeństwo z powietrza zapewnia brzegowe lotnictwo, współpracując z dowództwem konwoju.

Dochodzimy więc do momentu, w którym można ująć strukturę współczesnej oceanicznej floty wojennej. Potrzebny jest jakiś kręgosłup, od którego rozchodzą się pozostałe członki. Tym kręgosłupem są główne siły, a w oparciu o nie mogą działać inne lekkie części floty wojennej, potrzebne do zadań walki i ubezpieczenia w łączności z nimi lub do działań autonomicznych na liniach komunikacyjnych i w strefach przybrzeżnych.

Dotychczasowe siły główne, rozumiane jako zespół potężnych okrętów liniowych i ciężkich krążowników o wyporności ok. 50.000 ton, o artylerii głównej do 406 mm, wyrzucającej tonowe pociski, o artylerii przeciwlotniczej w ilości ok. 150 jednostek ogniowych, o pancerzu dochodzącym do kalibru artylerii głównej, o zasięgu pływania ponad 10.000 mil morskich, o szybkości około 30—35 węzłów, wymagającej napędowej siły do 200.000 KM, o załodze do 3.000 ludzi — znajdują się w fazie niewątpliwej ewolucji. Pierwszą modernizacją jest dołączenie do nich lotniskowców i stworzenie głównych sił o charakterze morsko-lotniczym.

Jest to jednak dopiero początek ewolucji. Nawet taki zmodernizowany zespół morsko-lotniczy nie odzyska pełnej swobody manewru. Każda taka jednostka jest wrażliwa na podwodne i powietrzne niebezpieczeństwo. Oparcie więc potęgi morskiej tylko na głównych siłach jest problematyczne nawet wtedy, gdy duże obszary wód oceanicznych umożliwiają zastosowanie szerokiego systemu strategicznego ubezpieczenia. Z rozwojem zasięgu lotnictwa brzegowego, lotnictwa robotów i pocisków automatycznych siły główne zostaną zagrożone nawet w swych oddalonych od frontu bazach. Dodając do tego energię atomową, zastosowaną w tych dalekosiężnych środkach niszczenia z powietrza, staniemy wobec pytania, czy utrzymywanie w składzie floty wojennej tych kolosów w ich obecnej formie jest na przyszłość wskazane.

Możemy w pewnej mierze przewidzieć dalszą ewolucję okrętów liniowych pod wpływem postępu lotniczego i atomowego, jak rów-

nież na podstawie doświadczeń z ostatniej wojny światowej. Właśnie doświadczenia te wykazały, że regularne bitwy morskie toczone systemem artyleryjskim między siłami głównymi należą do przeszłości. Terenem głównej bitwy stało się powietrze, a na morzu rozgrywały się jedynie poprzedzające lub uzupełniające bitwę powietrzną bojowe epizody sił lekkich. Okręty liniowe przestały być bezpośrednim oparciem dla lekkich nadwodnych i podwodnych sił, natomiast same wymagały silnego ubezpieczenia tak morskiego jak powietrznego. Wszelkie działania na liniach komunikacyjnych oraz operacje przybrzeżne odbywały się przy współpracy jedynie lekkich sił z lotnictwem. We wszystkich decydujących momentach operacji morskich okręty liniowe znajdowały się z dala od walki. Ich postoje w bazach stały się niebezpieczne, o ile baza znajdowała się w zasięgu lotnictwa nieprzyjacielskiego. W tych warunkach można przewidywać ewolucję obecnych taktycznych i technicznych elementów współczesnego okrętu liniowego w kierunku większej odporności na nowe niebezpieczeństwa z powietrza i większej operacyjnej wydajności w całokształcie wojny. Ta ewolucja pójdzie najprawdopodobniej w kierunku spotęgowania przyrodzonych właściwości okrętu, tzn. zwiększenia jego manewrowych zdolności przez zmniejszenie masy i zwiększenie szybkości. Zastosowanie energii atomowej do napędu okrętowego oraz artylerii rakietowej w miejsce obecnej pociskowej będą sprzyjać takiej ewolucji. Nowe okręty liniowe — mniejsze, szybsze i zwrotniejsze — będą jeszcze wydatniej współpracować z lotnictwem i staną się zespołami lotniczo-morskimi, zamiast jak dotychczas morsko-lotniczymi. Główne siły są potrzebne na wodach oceanicznych, ale ich struktura musi nosić na sobie wyraźne odbicie ducha epoki. Są one potrzebne póty, dopóki istnieją w programie światowych zbrojeń morskich i dopóki istnieje możliwość zagrożenia.

Obrona wybrzeża i bazy morskie

W obronie wybrzeża należy rozważyć, jaki istnieje stosunek wzajemny czynnika lądowego i morskiego.

Obrona wybrzeża ma na celu niedopuszczenie nieprzyjaciela do opanowania wybrzeża od strony morza. Środkami tej obrony są: flota wojenna na otwartym morzu i morskie, brzegowe oraz lotnicze jednostki walki tak w strefie przybrzeżnej, jak na samej linii brzegowej.

W ramach obrony wybrzeża przebieg walki może mieć trzy fazy:

a) nieprzyjaciel został na otwartym morzu rozbity przez naszą flotę wojenną; tym samym bezpieczeństwo wybrzeża zostało zapewnione;
b) silniejsza flota wojenna przeciwnika zdołała odrzucić lub zniszczyć naszą flotę wojenną, torując sobie drogę do wybrzeża; wówczas walka przechodzi w morską strefę przybrzeżną, w której jednostki morskie obrony brzegowej, ewentualnie wzmocnione przez resztki rozbitej floty wojennej

starają się uniemożliwić nieprzyjacielowi osiągnięcie linii brzegowej w celu wykonania desantu; w walce wybitny udział bierze lotnictwo, stwarzając przykrycie i wsparcie dla jednostek morskich; w miarę posiadanego zasięgu do walki dołącza się artyleria obrony wybrzeża;

c) nieprzyjaciel zdołał wylądować i usadawia się na linii brzegowej; wówczas walka przekształca się w lądową, w której w miarę możności biorą udział ocalałe jednostki brzegowe i lotnictwo obrony wybrzeża; resztki floty wojennej mogą co najwyżej próbować, zależnie od położenia geograficznego, utrudnić nieprzyjacielowi komunikację z zasilającymi tyłami; lotnictwo może w tym wypadku odegrać dużą rolę.

Z powyższych trzech faz pierwsza decydująca rozgrywa się wyłącznie na morzu, druga w przeważnej części w strefie przybrzeżnej, a trzecia na wybrzeżu, wiążącym nieprzyjaciela z jego tyłami przez morskie linie komunikacyjne. Wszystkie trzy fazy łącznie wykazują strategiczną, względnie operacyjną, łączność czynników lądowego, morskiego i powietrznego. Z powodu przewagi czynnika morskiego w walce o wybrzeże całokształt obrony wybrzeża w państwach morskich był organizacyjnie powierzony przeważnie morskiej sile zbrojnej.

We współczesnych warunkach wciąż trwającego postępu wzajemny stosunek sił zbrojnych lądowych i morskich powinien wynikać z geopolitycznego i strategicznego układu granic, z efektywnego udziału w wojnie i odpowiedzialności za jej wynik.

Problem wspólnego dowództwa był rozwiązywany w ten sposób, że w pierwszej i drugiej fazie walk dowodził całością dowódca morski, a w trzeciej fazie dowództwo nad całością przechodziło w ręce dowódcy lądowego.

Flota wojenna, jako główna część morskich sił zbrojnych, przeznaczona do walki na otwartym morzu, ma swego satelitę na wodach przybrzeżnych w postaci odpowiadających zespołów obrony wybrzeża. Spełniają one zadania bądź walki i ubezpieczenia na korzyść wybrzeża, bądź zadania pomocnicze, mające na celu uzbrojenie terenu i stworzenie nieprzyjacielowi maksimum przeszkód. Taktyczne jednostki spełniają zadania rozpoznawcze, patrolowe i dywersyjno-wypadowe, a pomocnicze w postaci minowców stawiają obronne miny na podejściach do baz, zaś w postaci trałowców utrzymują podejścia w stałym pogotowiu dla jednostek własnej floty wojennej.

Desanty w przyszłej wojnie będą prawdopodobnie jeszcze częstsze niż w ubiegłej. Będzie to wynikiem dalszego przyśpieszenia operacji pod wpływem ustawicznego wzrostu szybkości środków walki. Desanty mogą być tak z morza, jak z powietrza, będą miały bardziej masowy charakter wskutek wzrostu transportowych zdolności lotnictwa i będą wynikiem konieczności rozszerzania teatrów operacyjnych, aby obdarzonym szybkością jednostkom taktycznym dać możność należycie rozwinąć swe dodatnie cechy i wykorzystać w pełni swą siłę uderzeniową.

Najlepszą bierną obroną przed napadem z powietrza jest przestrzenne rozproszenie obiektów bazy, połączone z maskowaniem i ochronnymi umocnieniami od góry. Nadto wszystkie obiekty powinny posiadać zabezpieczenie przed nadmierną temperaturą i promieniowaniem. W dalszej kolejności idzie potrzeba wykorzystania podziemia i podmorza dla ulokowania dyspozycyjnych życiowych ośrodków baz w rodzaju dowództw, warsztatów i magazynów. Celowe rozproszenie przestrzenne pociąga za sobą decentralizację samych agend bazy. Każda baza morska powinna mieć szereg tyłowych satelitów w głębi lądu, połączonych dogodnymi kołowymi, kolejowymi i zwłaszcza wewnętrzno-wodnymi komunikacjami. Na linii wybrzeża powinno się znajdować minimum bieżącego zaopatrzenia, reszta w bazach tyłowo-lądowych. Zapasy paliwa i amunicji powinny być specjalnie lokowane oddzielnie od innych przedmiotów zaopatrzenia. Bazy lotnicze powinny być w ogóle umieszczone w głębi lądu, a na linii wybrzeża wystarczą punkty przelotowe i zasilające.

Lotnictwo morskie

Nad całością wojny na morzu zaciążyło lotnictwo. Towarzysząc flocie wojennej na otwartym morzu, jest ono zaokrętowane na lotniskowcach, a współdziałając w obronie wybrzeża — ma swe bazy na lądzie i potocznie nazywa się brzegowym. Te dwa rodzaje lotnictwa — zaokrętowane i brzegowe — stanowią całość lotnictwa morskiego. Na morzach zamkniętych o krótkich liniach operacyjnych lotnictwo morskie jest wyłącznie brzegowym, wystarczającym do wszystkich zadań małej wojny na morzu. Używane w lotnictwie morskim samoloty są przeważnie lądowe. Wodnopłatowce są potrzebne tylko do zadań głębokiego rozpoznania, które może powodować konieczność wodowania, ewentualnie dla celów komunikacyjnych.

Wyszkolenie personelu lotnictwa morskiego powinno być dwuszczeblowe: podstawowe wyszkolenie ogólne i specjalne wyszkolenie taktyczne. To ostatnie powinno odbywać się w warunkach morskich i w łączności z morską siłą zbrojną.

W ostatniej wojnie światowej lotnictwo wykazało szerokie uzdolnienia operacyjne. Była to pierwsza wielka demonstracja możliwości lotnictwa. Nowość spoczywała na zaletach zaczepnych, wynikających z szybkości, zwrotności, pułapu i zasięgu. Każda taka nowość wykazuje przewagę ataku nad obroną. Z biegiem czasu obrona przychodzi do równowagi i zmniejsza wydajność ataku aż do jego naturalnych granic. Jesteśmy właśnie w tym przejściowym okresie, w którym nie widać jeszcze szczytu zaczepnej mocy lotnictwa w wojnie na morzu, ani też szczytu obrony przed nią. Bomba atomowa jeszcze bardziej zaciemnia niewyraźny horyzont. Jednakże ostatnie doświadczenia wskazują na przydatność lotnictwa na morzu w wielu kierunkach, a mianowicie:

a) zagrożenie okrętów wojennych bombą i torpedą; przy braku lotniczej osłony i przy słabym uzbrojeniu przeciwlotniczym takie zagrożenie może być katastrofalne;
b) wybitny udział w ataku i obronie linii komunikacyjnych, podejść do wybrzeży i samych baz; zasadą tego udziału jest zharmonizowana współpraca z flotą wojenną;
c) zdolność do użycia wszystkich broni morskich: artylerii, torped i min; samoloty walki, torpedowe i minowe odpowiadają odnośnym typom okrętów wojennych; minowanie linii komunikacyjnych i podejść do baz przez samoloty było szeroko stosowane i będzie jeszcze bardziej rozpowszechnione w przyszłej wojnie; denne miny magnetyczne, akustyczne i ciśnieniowe nadają się do zrzucania ich z powietrza;
d) duże zdolności rozpoznawcze z zastrzeżeniem ograniczenia ze względów atmosferycznych, będących przyczyną poważnych w skutkach omyłek.

Ostatnia wojna światowa dostarczyła szeregu przykładów za i przeciw każdej z powyższych cech operacyjnych lotnictwa. Bezstronność wymaga zbilansowania doświadczeń, a nie ich polemicznego przeciwstawiania. Ten bilans przemawia za wzrastającym udziałem lotnictwa we wszystkich operacjach morskich, ale na razie wzrost tego udziału odbywa się na znękanym doświadczeniami i oszołomionym wizją przyszłości ciele morskiej siły zbrojnej. Jej reakcja wyrazi się w przystosowaniu do nowych warunków. Reakcja będzie szerzej zakrojona na wodach oceanów i pociągnie za sobą głęboką ewolucję. Na wodach zamkniętych reakcja wyrazi się spotęgowaniem szans słabszego na skuteczną obronę wobec ataku ze strony silniejszego. Niewątpliwie część zadań floty wojennej przejdzie na lotnictwo, ale cała flota nie uniesie się w powietrze. Przejdą w powietrze tylko te funkcje floty wojennej, które nie muszą pływać, albo które mogłyby pływać, ale będą lepiej działać w locie.

Okręty podwodne

Okręt podwodny początkowo miał za zadanie współpracować z nawodnymi okrętami wojennymi w zadaniach walki i ubezpieczenia. Jego zdolność do zanurzania się i dyskretnego przenikania do celu wywarła swego czasu takie wrażenie, że zaczęto wątpić w możliwość istnienia nawodnej floty wojennej. Było to strategiczne, taktyczne i techniczne zaskoczenie. Jednakże głębsze studia nowej sytuacji doprowadziły do pierwszych środków skutecznej obrony, opartej na wyzyskaniu słabych stron okrętu podwodnego. Pierwszą słabą stroną była delikatna konstrukcja i czułe urządzenia wewnętrzne, wrażliwe na każdy wstrząs z zewnątrz. Drugą słabą stroną był mały zasięg podwodnego pływania, zależnego od akumulatorów. Okręt podwodny po wyczerpaniu akumulatorów musiał się wynurzyć, aby przy pomocy silnika spalinowego, służącego jako napęd nawodny, naładować je. Trzecią wreszcie słabą stroną była zależność od głębokości i wrażliwość na przeszkody, które można było zainsta-

lować na wodach płytszych. Uzbrojenie okrętu podwodnego w tym pierwszym okresie jego istnienia składało się z małego działka dla użytku nawodnego i torped dla użytku podwodnego. Szybkość nawodna była przeciętna, a podwodna — mała. W dalszym rozwoju okręt podwodny został przystosowany do stawiania min z podwodnej pozycji. Dla skutecznego strzału torpedowego okręt podwodny początkowo musiał zbliżyć się w pozycji podwodnej do celu na odległość do 1000 m. W pływaniu podwodnym rolę oka spełnia peryskop wysuwany spod wody na powierzchnię.

W tych warunkach powstały pierwsze sposoby zwalczania okrętu podwodnego. Stwierdzono, że przy pomocy mikrofonów i szybkobieżnych nawodnych jednostek można tropić i ścigać okręt podwodny, zmuszając go do wynurzenia się na powierzchnię po wyczerpaniu krótkiego zasięgu podwodnego pływania, aby następnie bez trudu zniszczyć go ogniem artyleryjskim. Te same szybkobieżne okręty wojenne mogły mieć szanse wykryć okręt podwodny w chwili ładowania akumulatorów i zniszczyć go. Wreszcie bomba głębinowa łącznie z udoskonalonym systemem podwodnego podsłuchu umożliwiła ściganie okrętu podwodnego nawet w pozycji podwodnej. Wybuch bomby głębinowej obejmował swymi skutkami obszar o promieniu kilkudziesięciu metrów. Pomimo ciągłych udoskonaleń na okrętach podwodnych, środki obrony i niszczenia wciąż brały górę. Dotkliwym brakiem podwodnego pływania, oprócz zależności od akumulatorów, był brak podwodnych środków łączności. Podejścia do baz były chronione przez specjalne sieci, miny, podsłuchy i ustawiczne patrolowanie. Okręty wojenne na postoju wyrzucały koło swego kadłuba okrętowe siatki ochronne, przeznaczone do zatrzymania w nich idącej do celu torpedy. W tych warunkach okręty podwodne rosły w wyporność, uzbrojenie, szybkość i zasięg pływania. Jednakże atakowanie okrętów wojennych stawało się coraz bardziej utrudnione. Zespoły floty wojennej stosowały specjalne szyki, utrudniające atak podwodny. Na poszczególnych okrętach wzmożona została obserwacja wzrokowa, optyczna i podsłuchowa, umożliwiając niekiedy bezpośrednie dostrzeżenie bądź peryskopu, bądź zdążającej do celu torpedy i dając możność okrętowi wykonania odpowiedniego zwrotu ochronnego.

W tym stanie rzeczy wybuchła pierwsza wojna światowa. Przypadkowe storpedowanie trzech brytyjskich krążowników przez jeden okręt podwodny naprowadziło admiralicję niemiecką na myśl zastosowania okrętu podwodnego do masowego niszczenia brytyjskiej żeglugi handlowej. Po raz pierwszy w historii wojen morskich został zastosowany masowy atak podwodny na liniach komunikacyjnych. Po pierwszych sukcesach nastąpiła rosnąca na sile reakcja obronna. Utrudnione warunki atakowania torpedą z pozycji podwodnej zmuszały okręty podwodne do niszczenia bezbronnych statków handlowych z nawodnej pozycji ogniem artylerii. Uzbrojenie statków handlowych i wzmożone tempo obław zmusiło okręty podwodne do powrotu pod wodę. W miarę wzrostu obrony słabły niemieckie sukcesy. Trudność uzupełniania jednostek i załóg wzmagała się wsku-

tek coraz większego kurczenia się niemieckiego potencjału wojennego. Po kulminacyjnym punkcie na wiosnę 1917 roku szala powodzenia zdecydowanie przechyliła się na stronę anglosaską.

W drugiej wojnie światowej Niemcy znowu uciekli się do wojny podwodnej, jako głównego środka wojny na morzu. Tym razem przewidzieli oni ten rodzaj walki z Anglosasami, uważając go za obiecujący i skutecznie dosięgający wyspiarskiego przeciwnika. Do tej metody wojny starali się dostosować swe główne siły morskie w postaci okrętów liniowych i krążowników, nadając im silnie podkreślone zaczepne cechy wypadowe. Również starali się przygotować lepszy grunt pod ten rodzaj wojny, szykując większą masę okrętów podwodnych i dając im lepsze bazy wylotowe na zdobytym wybrzeżu francuskim. Powtórzyła się jednakże sytuacja z pierwszej wojny światowej. Główne siły niemieckie zostały unieszkodliwione przez Brytyjczyków, zanim wojna podwodna doszła do właściwego nasilenia. Obrona miała szerokie możliwości i na każdy nowy taktyczny i techniczny wyczyn podwodnych korsarzy odpowiadała coraz skuteczniejszym ciosem.

Samolot odegrał decydującą rolę w niszczeniu niemieckich okrętów podwodnych. Na ogólną ilość 711 okrętów podwodnych, zniszczonych w ostatniej wojnie, 250 padło ofiarą lotnictwa. Odnośne cyfry z pierwszej wojny światowej wynosiły odpowiednio 178 i 5. Z drugiej strony rola samolotu w obronie anglosaskiej żeglugi handlowej wyraziła się w następujących cyfrach: okręty podwodne zatopiły w konwojach na Atlantyku w 1943 r. 185 statków handlowych, a w 1944 r. — tylko 19.

Bilans drugiej wojny podwodnej pomimo unowocześnionych i zgęszczonych środków niszczenia żeglugi handlowej był zadziwiająco zbliżony do bilansu pierwszej wojny, a mianowicie:

w ciągu pierwszej wojny — 51 miesięcy — zniszczono:
11.135.000 ton,

w ciągu drugiej wojny — 68 miesięcy — zniszczono:
14.500.000 ton.

W obu wypadkach przeciętna miesięczna wyniosła 215.000 ton. Z ogólnej ilości zatopionego tonażu sojuszników Niemcy zniszczyli:

przez okręty podwodne	—	69%
przez samoloty	—	13%
przez nadwodnych korsarzy	—	7%
przez miny	—	7%
reszta przez wypadki nawigacyjne	—	4%
		100%

Druga wojna światowa dała pojęcie o większej rozpiętości podwodnej wojny, o bogactwie nowych środków ataku i obrony, o dużym znaczeniu należytej obrony linii komunikacyjnych we współczesnych międzykontynentalnych totalnych wojnach, o wszechużyteczności samolotu w wojnie, ale nie naruszyła zasady, że jest ona wojną pomocniczą i jako taka może tylko pomóc w uzyskaniu zwycięstwa, ale nie może go samodzielnie osiągnąć.

W ostatnim okresie ubiegłej wojny światowej Niemcy posunęli prawie do pomyślnego końca sprawę unitarnego napędu na okręcie podwodnym tak w pływaniu nawodnym jak i podwodnym. Ostatnie wiadomości ze źródeł anglosaskich podają, że udało się ten system napędu pomyślnie wypróbować na jednym z brytyjskich okrętów podwodnych, który odbył dwutygodniowe ciągłe pływanie w warunkach pomyślnych tak dla okrętu jak dla załogi. Byłoby to więc rozwiązanie największej trudności okrętu podwodnego i usunięcie akumulatorowej zmory. Sprawa podwodnej łączności również została rozwiązana za pomocą promieni podczerwonych.

Istota małej wojny na morzu

Przy rozważaniach o dużej oceanicznej flocie wojennej, przeznaczonej do działań na szerokich obszarach morskich, czynione były wzmianki o strategii małych i zamkniętych mórz, o małej wojnie na morzu i o małej flocie wojennej. Na tym dużym ekranie, jakim są oceaniczne obszary wodne, istotne fragmenty małej wojny na morzu miażdżone były ogromem wielkiej floty wojennej i jej potężnych środków walki. Na zakończenie więc tego opisu pożyteczne będzie streścić najistotniejsze przesłanki, ilustrujące małą siłę zbrojną na morzu. Są to następujące stwierdzenia:

a) strategia małych zamkniętych mórz jest funkcją wzmożonego wpływu kontynentu w takim położeniu geograficznym, w którym morze jest ograniczone przez kontynent w swej przestrzeni, w swym zasięgu komunikacyjnym i w swej swobodzie komunikowania się z morzami zewnętrznymi;
b) na małym zamkniętym morzu kontynent upomniał się o swe prawa za pośrednictwem lotnictwa; lotnictwo z baz brzegowych, pokrywając swym zasięgiem całą przestrzeń zamkniętego morza, stało się zwiastunem wpływu kontynentu i spowodowało rewizję metody wojny na morzu w kierunku uzgodnienia jej tak z czynnikiem lądowym w ogóle jak z czynnikiem lotniczym w szczególności;
c) konieczność uzgodnienia wojny na zamkniętym morzu z czynnikiem lądowym pociąga za sobą konieczność ustalenia strategicznej hierarchii i wzajemnego stosunku do zadań operacyjnych, własnych potrzeb i odpowiedzialności w całokształcie wojny;
d) na małym i zamkniętym morzu lotnictwo z baz brzegowych staje się kluczowym współczynnikiem operacyjnym i zmusza czynnik morski do nadania małej flocie wojennej specjalnej struktury, umożliwiającej jak najszersze wykorzystanie współpracy z lotnictwem; wyłania się w ten sposób koncepcja małej floty wojennej dla małej wojny na zamkniętym morzu;
e) krótkie linie komunikacyjne na małym i zamkniętym morzu wskazują na możliwość uniknięcia systemu konwojów dla żeglugi handlowej; nawodne, podwodne i powietrzne patrolo-

wanie linii komunikacyjnych, sprawdzanie operacyjnych kanałów na płytszych wodach przez odpowiednie zespoły trałowców oraz ograniczona ilość bezpośrednich okrętów eskortujących — mogą stworzyć warunki wystarczającego bezpieczeństwa dla żeglugi handlowej; największe niebezpieczeństwo w warunkach zamkniętego morza będzie pochodzić z zewnątrz drogą powietrzną; w każdym zaś razie przystosowanie statków handlowych i indywidualne wyszkolenie załóg dla zadań wojennych jest absolutną koniecznością;

f) mała wojna na morzu nie jest samodzielnym środkiem do wygrania wojny, ale jest jednym ze środków potrzebnych do zwycięstwa; w oparciu o kontynent i lądową siłę zbrojną mała wojna na morzu może stać się czynnikiem ułatwiającym i przyśpieszającym ostateczne zwycięstwo;

g) wszelkie szczegóły małej wojny na morzu są wynikiem konkretnych warunków danego małego i zamkniętego morza.

Zakończenie

Ewolucja współczesnej floty wojennej będzie trwać dłuższy okres czasu. Potęgi morskie będą starały się utrzymać w swych szeregach współczesne duże jednostki aż do granicy ich użytkowego wieku, wynoszącego zależnie od typu 10—20 lat. Taktyczne i techniczne elementy tych jednostek będą stale modernizowane w miarę krystalizowania się nowych metod i narzędzi walki na morzu. Równocześnie będą projektowane nowe jednostki ery szybkości i energii atomowej, wyłaniające się z dotychczasowych doświadczeń. Stan taki może trwać 15—20 lat, a wskaźnikiem nowych tendencji w tworzeniu potęgi morskiej będą jednostki projektowane w najbliższych latach.

Jeżeli chodzi o małą wojnę na morzu, to ślady jej występują wyraźnie na ogólnym tle ubiegłych wojen światowych. Dalszy postęp z energią atomową na czele może uczynić w przyszłości z małej wojny na morzu jedyną celową metodę wojny morskiej.

Postęp techniczny występuje niekiedy w roli rewolucyjnego środka przemian zachodzących w życiu i pracy. Podobną rolę odgrywa on w sprawach wojny na morzu. Konsekwencje tego stanu rzeczy bardziej dotykają mocarstwa, niż małe państwa morskie. Mocarstwa kapitalistyczne czują się zagrożone w swym władztwie, opartym na przemocy. Małe państwa morskie natomiast zyskują na tym, gdyż widzą perspektywę równości wobec niebezpieczeństw nowej ery lotnictwa, szybkości i energii atomowej. Mocarstwo może być w tych nowych warunkach zagrożone przez małe państwo za pomocą nowych środków niszczenia, może ponieść straty i może być pozbawione możności skutecznego odwetu pomimo całej masy swej różnorodnej mocarstwowej potęgi. Dlatego też we własnym interesie każdego małego państwa morskiego, pozbawionego możności szerokich zbrojeń morskich, leży studiowanie małej wojny na morzu.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA

PRZEGLĄD ZACHODNIEJ PRASY WOJSKOWEJ

A. Polityka i strategia

Tak zwana „zimna wojna", prowadzona przez koła monopolistyczne, kierujące z ukrycia polityką Stanów Zjednoczonych, nie jest, oczywiście, dla tych kół najbardziej wymarzonym sposobem wybrnięcia z kłopotów powojennych. Trzeba było jednak znaleźć jakieś wyjście z sytuacji, w której monopole nie były przygotowane do „niespodziewanego pokoju" (określenie znanego pisma amerykańskiego p. n. „United States News and World Report") szerokie zaś masy nie chciały nawet słyszeć o nowej wojnie. Zdecydowano więc, że masy trzeba najpierw odpowiednio psychicznie spreparować a dopiero wtedy przystąpić do realizacji właściwego celu, to jest rozpętania wojny rzeczywistej. Zimną wojnę przeto należy oceniać, jako dość szeroko pojęte przygotowania Stanów Zjednoczonych i ich satelitów do przyszłego konfliktu zbrojnego. Przygotowania te nie ograniczają się jednak wyłącznie do szerzenia psychozy wojennej. Właściwą ich treścią jest wyścig zbrojeń, motywowany równocześnie względami politycznymi, strategicznymi i oczywiście gospodarczymi. Podżegacze wojenni wywierają nadal nacisk na całe życie państwowe, przy pomocy wszystkich dostępnych sposobów, domagając się utrzymania dotychczasowego kierunku polityki amerykańskiej. Dążenie do przekształcenia Unii Zachodniej w Blok Atlantycki skierowany przeciw Związkowi Radzieckiemu i państwom demokracji ludowej jest w chwili obecnej najbardziej dobitnym wyrazem ciągłości tej nieobliczalnej polityki. Jasne jest, że podobny stan rzeczy, jak najbardziej przypada do gustu także przedstawicielom militarystycznej kliki Stanów Zjednoczonych.

W okresie powojennym notable militaryzmu amerykańskiego dość często, a może nawet zbyt często, zabierali głos na tematy wojenne na łamach prasy wojskowej i cywilnej. W pierwszym okresie jednak po zakończeniu wojny wystąpienia ich miały na celu silne akcentowanie niezrównanej potęgi militarnej Stanów Zjednoczonych. Mając przeto świeżo w pamięci metody stosowane przez Führera i jego najbliższych współpracowników, można było łatwo domyśleć się, że chodzi o nowe wydanie wojny nerwów. Niestety, dobre czasy minęły, Führera spotkał los nie do pozazdroszczenia, a co najgorsze, „strachy na lachy" nie odniosły żadnego skutku, poza spokojną i pobłażliwą admonicją, która sprowadziła rzekomą wszechpotęgę bomby atomowej do właściwych ram. Drugim celem pobrzękiwania atomowo-bakteriologiczną szabelką było wywołanie fali szowinizmu i wojowniczych nastrojów na własnym terenie. I tu jednak wyniki były niewspółmiernie małe w porównaniu do tego, co osiągnął Hitler na terenie Niemiec w przededniu II Wojny Światowej. W tych warunkach nie pozostawało nic innego, jak całkowicie zmienić front i spróbować innych sposobów. I oto mniej więcej od półtora roku rozbrzmiewają zewsząd głosy nastrojone na nutę

płaczliwą, malujące stan obronności państwa w barwach najczarniejszych, i z reguły stawiające naród amerykański wobec tragicznego dylematu: albo najwyższy wysiłek finansowy na rozbudowę sił zbrojnych, albo całkowita bezbronność i bezradność wobec agresji wroga.

Artykuł generała Lawton Collins, pomocnika szefa sztabu sił lądowych, zamieszczony w listopadowym zeszycie „Military Review" nie powinienby w zasadzie tworzyć dysonansu na tle amerykańskiej jeremiady militarystycznej, albowiem posługuje się ogólnie przyjętą w pewnych sferach tego kraju argumentacją. A więc, czytamy, że „demokratyczna" tradycja Stanów Zjednoczonych nie pozwala na wojnę prewencyjną, skazując je na „zainkasowanie" pierwszego ciosu wroga; położenie geograficzne Stanów ma być poza tym katastrofalne, kraj ten bowiem posiada z Eurazją bardzo długą wspólną granicę przebiegającą przez „szczyt świata", czyli biegun północny; w chwili obecnej ponadto Stany Zjednoczone nie mogą mieć pewności, czy posiadają nadal monopol na bombę atomową, a nawet czy rozporządzają przewagą sił powietrznych itd. Wszystko więc byłoby w największym porządku, gdyby nie dwie okoliczności. Oto poza eurazjatyckim nieprzyjacielem, który zresztą ma inne zmartwienia poza niepokojeniem ojczyzny generała Lawton Collinsa aż poprzez biegun północny, istnieją jeszcze „przyjaciele", których trzeba pokonać w pierwszej kolejności. Są to resorty własnych sił morskich i powietrznych, stwarzające przykrą konkurencję dla sił lądowych w zakresie ubiegania się o kredyty finansowe i uzupełnienia stanów liczebnych. Toteż generał Lawton Collins udowadnia w sposób dyskretny, ale niemniej stanowczy, że pierwszeństwo pod tym względem należy się bezapelacyjnie siłom lądowym, czyli inaczej mówiąc koncernom przemysłowym, które otrzymują zamówienia właśnie z tego resortu sił zbrojnych.

Druga okoliczność nosi raczej charakter zabawnego nieporozumienia w rodzinie. Oto p. Kenneth Royall, sekretarz (minister) sił lądowych, w zeszycie październikowym Military Review ustala minimalny stan tych sił w roku 1949 na 947.000 ludzi, podczas gdy generał Lawton Collins, w miesiąc później, zadawala się liczbą 670.000. Czyżby więc w ciągu miesiąca zagrożenie eurazjatyckie tak dalece zmalało? mógłby zapytać z nadzieją w sercu czytelnik amerykański. Niestety, odnośnik całkowicie wyjaśnia nieporozumienie. Oto artykuł generała Lawton Collins jest przedrukiem jego przemówienia wygłoszonego w lutym 1948. Odpowiedzialność przeto za umieszczenie artykułu dopiero w zeszycie listopadowym i nadomiar złego, w miesiąc po artykule p. Kenneth Royall'a, spada całkowicie na redaktora naczelnego. Jak na organ Akademii Sztabu Generalnego sił lądowych wychodzący aż w trzech językach (angielski — wiadomo dla kogo, portugalski — dla Brazylii, hiszpański — dla pozostałych państw Ameryki Łacińskiej) — niedopatrzenie dość poważne, chociaż jest rzeczą na ogół zbyt dobrze znaną, że apetyt gentlemanów z Wall Street, mających coś do powiedzenia w tych sprawach, zawsze wzrasta w toku jedzenia, nigdy natomiast nie maleje. Niebezpieczeństwo więc niewłaściwego zrozumienia, nie było tak wielkie, zestawienie natomiast obu przedstawionych chronologicznie cyfr nie jest pozbawione pikanterii

albowiem daje dość wyraźne pojęcie o tempie wzrastania niebezpieczeństwa „agresji“ w interpretacji amerykańskich militarystów.

* * *

Jak widać, jesienią 1948, siły lądowe Stanów Zjednoczonych rozpoczęły na terenie wewnętrznym generalną ofensywę, poza artykułami bowiem ministra Kenneth Royall'a i generała Lawton Collins'a w październikowym i listopadowym zeszytach „Military Review“, zabrał także głos na łamach Infantry Journal najwyższy obecnie autorytet wojskowy tego kraju, w osobie szefa sztabu generalnego, generała Omar N. Bradley. Jest to osobistość, której rolę w siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych można by z pewnym przybliżeniem przyrównać do roli marszałka Montgomery w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii. Generał Omar N. Bradley objął stanowisko szefa sztabu generalnego po ustąpieniu generała Dwight Eisenhowera, to jest na przełomie 1947/48. W okresie II wojny światowej dowodził najpierw 1 armią amerykańską podczas inwazji na Normandię, a następnie objął dowództwo 12 grupy armii, przy którym pozostał aż do zakończenia działań wojennych. W chwili obecnej jest najwidoczniej typowany na „męża opatrznościowego“ Stanów Zjednoczonych, o czym świadczyłyby liczne wzmianki, artykuły i fotografie ukazujące się stale we wszystkich niemal organach amerykańskiej prasy wojskowej. Październikowy zeszyt „Infantry Journal“ zawiera aż trzy prace w ten czy inny sposób związane z osobą generała Omar N. Bradley. Pierwsza z nich wyszła spod pióra samego generała, druga jest zaopatrzona w jego list do redakcji jako motto, trzecia zaś zawiera wspomnienia o nim z okresu dowodzenia 12 grupą armii. Warto przy tej okazji poświęcić parę słów pismu p. n. „Infantry Journal“, a zwłaszcza dwu jego dość oryginalnym cechom. Przede wszystkim pismo to poza nazwą oraz faktem, że jest wydawane przez Stowarzyszenie Piechoty Stanów Zjednoczonych (U. S. Infantry Association), niewiele ma wspólnego z piechotą jako taką. Poza tym, awizo, które widnieje na pierwszej stronie każdego zeszytu i rozpoczyna się od słów „The Infantry Journal nie jest tubą ministerstwa sił lądowych...“, należy, jak się zdaje, zrozumieć w sensie wręcz przeciwnym. Wszystko bowiem wskazywałoby raczej na to, że głównym zadaniem „Infantry Journal“ jest obrona interesów tego ministerstwa nie tylko przed zachłannością innych resortów sił zbrojnych, ale w razie potrzeby nawet przed niektórymi zamiarami sekretarza Obrony Narodowej, James Forrestal'a.

Wracając do wspomnianych artykułów, trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na pierwszy spośród nich pt. „Wojsko lądowe zawsze będzie istnieć“. Jest to nie tyle artykuł, ile artykulik, ale zarówno jego treść jak i osoba autora nadają mu duży ciężar gatunkowy. Oto kilka wyjątków, charakteryzujących poglądy szefa sztabu generalnego, a zarazem naczelnego dowódcy sił lądowych Stanów Zjednoczonych na zagadnienie wojny nowoczesnej: Wojna za naciśnięciem guzika (push button war) — to sen pod narkozą“; „Żyjemy w okresie zmian w taktyce i technice wojennej i nie da się obecnie z pewnością przewidzieć, jaki wpływ wywrą nowe środki i udoskonalenia naukowe na wynik walki; ci jednak, którzy pełnili służbę w wojskach lądowych, wiedzą na podstawie własnych doświadczeń, że ostateczna

próba potęgi państwowej, w razie wybuchu wojny, skoncentruje się na siłach lądowych Stanów Zjednoczonych. Prawdą jest, że istnieją także inne elementy, równie może ważne i niezbędne do uzyskania rozstrzygnięcia, jak na przykład wyższa wydajność przemysłu, zdecydowana postawa moralna społeczeństwa, rola sił morskich i powietrznych. Nikt jednak nie potrafi powiedzieć wyraźnie i przekonywająco, w jaki sposób odeprzeć napad, jeśli się nie będzie posiadało sił lądowych zdolnych do przeciwstawienia się nieprzyjacielowi i pobicia go na każdym terenie przez niego wybranym. Rozwój pocisków kierowanych i lotnictwa wywołał w wielu umysłach zamęt pojęć co do przyszłej roli sił lądowych. Psychologiczna korzyść posiadania bomby atomowej obróciła się przeciwko Stanom Zjednoczonym wpajając fałszywe przekonanie, że dzięki niej wojna w dotychczasowej formie stała się naraz nieaktualna. Ci, którzy byli skłonni raczej wydawać dolary niż uchwalać pobór do wojska zbyt pośpiesznie, doszli do wniosku, że w epoce wojny powietrznej skończyła się rola piechoty, artylerii, broni pancernej. Pragnąłbym bardzo, mówi dalej generał Brandley, aby ludzie ci mieli słuszność, twierdząc że można walczyć z maszynami nie tracąc ludzi i zamknąć konflikt zbrojny w granicach 48 godzin bez długoletnich wytężonych zmagań. Na nieszczęście jednak nie wierzę, aby to było możliwe, dodaje generał i zwraca się do oficerów rezerwy z następującym apelem: Potęga sił lądowych Stanów Zjednoczonych i w ogóle potęga całego państwa ma swoje źródło w obywatelach ceniących demokrację, do której należą, do tego stopnia, że gotowi są dobrowolnie poświęcić życie w jej obronie. Ten wspólny cel łączy ich w zespół koleżeński na przedmurzu ojczyzny. W razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa w przyszłości ta właśnie jedność stanie się ponownie niewzruszalną opoką naszego utrzymania się przy życiu. Nic jej zastąpić nie może.

Czy można coś dodać do tak słusznych i wzniosłych słów? Byłoby to oczywiście niezwykle trudne a nawet zgoła niepotrzebne, gdyby słowa te były szczerym wyrazem przekonań autora i odpowiadały realnej rzeczywistości. Tymczasem jeden tylko fakt nie ulega wątpliwości. Oto okres fanfaronady atomowej w historii amerykańskiego militaryzmu należy już do przeszłości. Trzeba też sobie wyraźnie powiedzieć, że tę fazę zimnej wojny kierownicy jej powinni zapisać na rachunek poważnych strat, poniesionych w wyniku całkowicie fałszywej oceny domniemanego „wroga". Jest to poza tym „wróg" o tyle kłopotliwy, że zamiast przybrania postawy agresywnej, będącej tak nieodzownym warunkiem rozbudowy amerykańskich sił lądowych po myśli generała Bradley, uporczywie występuje z propozycjami pokojowego uregulowania spornych zagadnień, a nawet, horribile dictu, żąda znacznej redukcji sił zbrojnych wielkich mocarstw, włączając w to, oczywiście, siły własne. W ten sposób grunt spod nóg usuwa się nie tylko tym, „którzy byli skłonni raczej wydawać dolary", jak to stwierdza z przekąsem generał Bradley, ale także tym, których skłonności idą przede wszystkim w kierunku zarabiania dolarów bez miary i granic, o czym generał ze zrozumiałych względów nie wspomina ani słowem. Chodzi przecież o to, że artykuł, o którym mowa, jest przedrukiem przemówienia z okazji rocznego zjazdu oficerów rezerwy, a więc audytorium, przed którym pewnych tematów nie porusza się wcale, inne zaś uwypukla się w sposób szczególnie wyraźny, używając do tego celu znanej od wieków ornamentacji. I tym razem wszystko

byłoby w porządku, gdyby nie redaktor „Infantry Journal", który popełnił błąd taktyczny w jeszcze gorszym guście niż jego kolega z Military Review. Czyż można w istocie umieszczać zapomniane już prawdopodobnie przemówienie generała Bradley do oficerów rezerwy obok świeżego artykułu pt. „Wojsko a informacja publiczna", ułatwiając w ten sposób zestawienie diametralnie różnych ocen tak doniosłego czynnika jak jedność narodowa. Wypada stwierdzić stanowczo, że jeśli Stanom Zjednoczonym nie brak autorów o dużym polocie i fantazji, to na odcinku redaktorskim sytuacja kształtuje się nieraz tragicznie. Trzeba bowiem dodać, że roztargniony redaktor uznał za stosowne powtórzyć „konkurencyjny" artykuł w dwu kolejnych zeszytach, wrześniowym i październikowym, zaopatrując drugie wydanie w list generała Bradley do redakcji, jako motto. Oto jego treść.

Washington, dnia 1 września 1948.

„Ponieważ zbyt wielu ludzi ocenia informację publiczną, jako magiczny sposób ukrywania przewinień, zaciemnienia błędów i przejaskrawiania naszych zalet, wyrażam Panu wdzięczność za wspaniały artykuł wstępny zamieszczony w zeszycie wrześniowym".

Na czym polega „wspaniałość" artykułu? Zdaniem autora w ciągu ostatniego dziesięciolecia nastąpiła duża poprawa w dziedzinie informacji publicznej, niemniej jednak nie osiągnięto najważniejszego celu, którym miało być wpojenie społeczeństwu podstawowej prawdy, że wojsko jest częścią narodu i jego emanacją, powołaną aby mu służyć. Gdzie należałoby poszukiwać przyczyn tak bolesnego rozdarcia pomiędzy wojskiem a narodem? Autor odnajduje te przyczyny ze zdumiewającą łatwością. Oto najważniejsze z nich: pacyfistyczne wpływy wychowawców, wywrotowa działalność myślicieli komunistycznych, nastawionych przez obce mocarstwo na pracę w kierunku osłabienia potęgi amerykańskiej, zaniedbywanie nowoczesnej młodzieży przez rodziców, rezygnacja ogółu społeczeństwa ze starych dobrych cnót, którym na imię patriotyzm i ofiarność, na rzecz postawy: „Co mi z tego przyjdzie"? itd.

Wygląda więc na to, że mamy do czynienia nie z jedną jednością narodową, o której tak wzruszająco mówił w swoim artykule generał Bradley, ale z dwiema jednościami na raz. Pierwszą z nich bowiem — pozytywną — reprezentuje nieco osamotniony wojskowy urząd informacji publicznej (czytaj propagandy) jawnie wsparty najwyższym autorytetem wojskowym w osobie generała Bradley, a mniej jawnie anonimową potencją dolara, jak należałoby przypuszczać. Drugą zaś — negatywną, jak gdyby całe niemal społeczeństwo, a mianowicie: ogół wyznający zasadę „co mi z tego przyjdzie" (czytaj drobnomieszczaństwo), komuniści (czytaj robotnicy), wychowawcy (czytaj inteligencja), rodzice, usamodzielniona myślowo młodzież nowoczesna itd. O czym to wszystko świadczy? Czy nie mamy do czynienia z głębokim kryzysem wewnętrznym na terenie Stanów Zjednoczonych? Czy wszystkie „przedmurza", „opoki", „dobrowolna śmierć w imię demokracji amerykańskiej" nie są rekwizytami zwykłej frazeologii wobec faktu, że szerokie masy i postępowe warstwy społeczne żądają nawrotu do rozsądnej i zdrowej polityki pokoju, podczas gdy trzymające w ręku nieograniczoną władzę mono-

pole uprawiają wyścig zbrojeń i organizują przygotowania do nowej wojny? Czy nie nadszedł najwyższy czas, aby zaprzestać zimnej wojny, przypomnieć sobie własnego zobowiązania z okresu Jałty i Poczdamu, powrócić do polityki Roosevelta? Czy nie byłby to lepszy sposób osiągnięcia jedności narodowej, niż dopingowanie działalności wojskowego urzędu informacji publicznej, organu, którego możliwości są niewspółmierne wobec ogromu zadań i doniosłości zagadnień? Miejmy nadzieję, że pytania te nie pozostaną bez odpowiedzi.

* * *

Podczas gdy w amerykańskiej publicystyce wojskowej panuje dość znaczna ruchliwość i ożywienie, brytyjska prasa fachowa pozostaje od pewnego czasu w fazie wyraźnego zastoju. Odnosi się wrażenie, jak gdyby kraj ten żył głównie wspomnieniami dawnej, świetnej przeszłości. Pewien wyjątek pod tym względem stanowi, najpoważniejszy bodaj kwartalnik brytyjski p. n. „The Journal of the Royal United Service Institution". W zeszycie sierpniowym tego pisma znajdujemy na przykład kilka artykułów zasługujących na uwagę. Jednym z nich jest przedruk odczytu na temat „Siły Zbrojne Stanów Zjednoczonych". Celem odczytu było zaznajomienie wyższych oficerów brytyjskich z tak zwaną unifikacją naczelnych władz sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych, dokonaną zgodnie z ustawą p. n. National Security Act of 1947. Najbardziej istotne zmiany, wprowadzone przez tę ustawę, polegały na ustanowieniu Ministerstwa Obrony Narodowej, nadrzędnego nad resortowymi ministerstwami sił zbrojnych oraz na utworzeniu odrębnego ministerstwa sił powietrznych, które dawniej wchodziło w skład sił lądowych. Odczyt wygłosili trzej wyżsi oficerowie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. W szczególności szef oddziału operacyjnego i planowania sztabu generalnego sił powietrznych, generał major Richard C. Lindsay omówił organizację Ministerstwa Obrony Narodowej, innych instytucji centralnych oraz sił powietrznych; pomocnik komendanta Państwowej Akademii Wojennej, generał major Lyman L. Lemnitzer — organizację sił lądowych; wreszcie zastępca szefa operacji morskich (szefa sztabu generalnego marynarki wojennej) kontr-admirał Walter F. Boone — organizację sił morskich.

Po odczycie odbyła się dyskusja, po czym posiedzenie zamknięto. Zebraniu przewodniczył feldmarszałek Lord Wilson of Libya, co świadczyłoby o dużej wadze, jaką przywiązywały do tego odczytu władze brytyjskie. Sytuacja, jak widać, zmieniła się gruntownie, a wraz z nią odwróciły się role uczniów i profesorów. Warto sobie przypomnieć, jak przedstawił samopoczucie oficerów Stanów Zjednoczonych na terenie Wielkiej Brytanii w okresie przedinwazyjnym, znany autor amerykański Ralph Ingersoll w książce p. t. „Top Secret" (Ściśle tajne). Minęło zaledwie cztery lata a „ubodzy krewni" amerykańscy przekształcili się w bogatych wujaszków z za oceanu, nosy zaś brytyjskich dygnitarzy wojskowych od dawna pozbyły się substancji zwanej wodą sodową. W każdym razie fakt przybycia trzech wysokich i zajmujących odpowiedzialne stanowiska oficerów amerykańskich do Wielkiej Brytanii, jak również sam temat odczytu jest bardzo symptomatyczny. Może stoimy

w przededniu „unifikacji“ organizacyjnej na skalę znacznie szerszą, bo obejmującą oba państwa anglosaskie? Byłoby to, oczywiście, dotkliwym ciosem nie tylko dla prestiege'u mocarstwowego Wielkiej Brytanii, ale także dla psychiki obywatela brytyjskiego, żywiącego tak silne przywiązanie do tradycyjnych form życia i pracy we wszystkich dziedzinach.

* * *

W tym samym zeszycie „The Journal of the Royal United Service Institution“ szeroko znany, jakkolwiek nie zawsze przekonywający autor brytyjski w osobie ppłk emerytowanego Alfreda H. Burne podkreśla, że na obszarze Pacyfiku Japończycy działali po liniach wewnętrznych, Amerykanie zaś — po zewnętrznych. Ostatecznym celem Japończyków było wbicie klina pomiędzy Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię na lądzie poprzez Nową Gwineę oraz na Morzu Koralowym. Oba te rejony stały się widownią przesilenia wojny, które się rozpoczęło od powstrzymania ofensywy japońskiej, a następnie stopniowego wypierania Japończyków ze zdobytych w pierwszej fazie terenów. Dalej wypadki potoczyły się coraz szybciej i znalazły swe zakończenie w wybuchach bomby atomowej. Na zakończenie autor wypowiada pogląd, że najprawdopodobniej bomba atomowa nigdy więcej nie będzie użyta, przytaczając dwa argumenty na poparcie swej tezy:

— Bomba atomowa przyszłości będzie nieskończenie bardziej potężna niż obecnie.

— Kontrola międzynarodowa produkcji bomby atomowej nie istnieje.

Zdaniem autora, zwykle dzieje się tak, że im bardziej potężny jest środek walki, tym ostrożniej go się używa, albowiem w pewnej fazie rozwoju uniknięcie własnych strat jest niemożliwe. Całkowity brak kontroli może budzić obawę, że nieprzyjaciel dalej posunął swą produkcję środka zniszczenia. W chwili obecnej byłoby więc szaleństwem opierać koncepcję przyszłej wojny na użyciu bomby atomowej, zaniedbując studia nad normalnymi formami prowadzenia wojny.

Nie da się zaprzeczyć, że w tym wypadku autor rozumuje dość rzeczowo i ocenia sytuację bardziej trafnie niż niektórzy amatorzy wojny atomowej na kontynencie amerykańskim. Przykrą cechą ppłk Burne jako autora licznych prac na tematy strategiczne i wojskowo-historyczne jest pewna tendencyjność, która zaciemnia mu nieraz obiektywny pogląd na sprawę. Trzeba przeto z dużą rezerwą traktować jego krytykę (na przykład Clausewitza), a poza tym pamiętać, że konikiem jego, jak wielu zresztą autorów brytyjskich, są działania po liniach zewnętrznych, jak gdyby sam wybór tego rodzaju działań w każdej sytuacji i z pominięciem innych warunków mógł zawsze decydować o powodzeniu. W omawianym artykule także można dopatrzyć się skłonności do uzasadnienia ostatecznego sukcesu Amerykanów na Pacyfiku faktem, że działali oni po liniach zewnętrznych. W każdym razie trzeba policzyć autorowi in plus, że nie podchodzi do nowego dla siebie zagadnienia bomby atomowej w sposób prymitywny i nie tłumaczy klęski Japonii wyłącznie tylko wybuchami w Hiroshima i Nagasaki.

B. Problemy szkolenia

W listopadowym zeszycie „Military Review" znajdujemy również bardzo ciekawy artykuł na temat Państwowej Akademii Wojennej, która powstała w roku 1946. Podlega ona instytucji połączonych szefów sztabów (Joint Chiefs of Staff), podobnie jak Akademia Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych (Armed Forces Staff College) oraz Akademia Przemysłowa Sił Zbrojnych (Industrial College of the Armed Forces). Zadaniem Państwowej Akademii Wojennej jest przygotować oficerów sił lądowych, morskich i powietrznych oraz urzędników Departamentu Stanu (ministerstwa spraw zagranicznych) do pełnienia funkcji w planujących instytucjach państwowych i wojskowych najwyższego szczebla. Celem nauczania w Akademii jest „dać słuchaczom możliwie najszerszy zakres wiadomości we wszystkich dziedzinach mających styczność z polityką państwową i pobudzić ich myślenie nad problemem, jak najskuteczniej zapewnić bezpieczeństwo państwa przyszłości". Zakres kursu jest bardzo obszerny. Program pierwszego semestru obejmuje:

— Zainteresowania i cele polityki Stanów Zjednoczonych oraz innych państw.

— Narody Zjednoczone, pakty regionalne, porozumienia dwustronne, wielostronne itd.

— Wpływ bomby atomowej i innych nowych środków walki w dziedzinach potencjału wojennego, strategii, stosunków międzynarodowych i ładu światowego.

Drugi semestr poświęca się przeważnie zagadnieniom wojskowym. Program tego semestru obejmuje:

— Siły Zbrojne, niezbędne do realizowania polityki państwowej w czasie pokoju i wojny.

— Wielka strategia (Grand Strategy) oraz wykorzystanie wszystkich politycznych, gospodarczych i militarnych sił celem realizowania polityki państwowej.

— Studium znaczenia nauki i techniki, a w szczególności nowoczesnych wynalazków i udoskonaleń dla rozwoju Sił Zbrojnych.

— Planowanie wojny oraz użycie połączonych Sił Zbrojnych na teatrach operacyjnych i wyższych szczeblach.

Kurs składa się ze 107 słuchaczy, z czego po 30 przysyła każdy rodzaj sił zbrojnych, 17 zaś — Departament Stanu. O czym może świadczyć utworzenie podobnej uczelni na tak wysokim szczeblu w rok po zakończeniu II Wojny Światowej? Mimo woli przychodzą na myśl słowa profesora P.M.S. Blackett, który w swej świetnej książce pt. „Military and Political Consequences of Atomic Energy" powiedział między innymi, że wybuchy bomb atomowych w Hiroshima i Nagasaki nie były ostatnim aktem wojennym II Wojny Światowej, lecz pierwszym aktem zimnej wojny dyplomatycznej przeciw ZSRR, która się rozwija w chwili obecnej. Wzrastająca wciąż izolacja zwolenników broni atomowej w świetle międzynarodowej opinii publicznej nie ulega dziś najmniejszej wątpliwości. Zmusza to atomowych podżegaczy wojennych do posunięć mniej hałaśliwych, bardziej natomiast dyskretnych i rzeczowych. Program Państwowej Akademii Wojennej nie pozostawia większych złudzeń co do tego, że jest to uczelnia, mająca przygotowywać

fachowe sztaby do prowadzenia przede wszystkim zimnej wojny. Że przy tej okazji jeszcze bardziej zmilitaryzuje się Departament Stanu, w którym i przed tym liczba zawodowych dyplomatów kurczyła się na korzyść zawodowych wojskowych — tym lepiej. Szczególnie znamienny jest nacisk położony na studium wpływu bomby atomowej w dziedzinie potencjału wojennego, strategii itd. Jakkolwiek pewnym sferom amerykańskim trudno jest wyrzec się tak cennego atutu, jak bomba atomowa, jest dzisiaj rzeczą zupełnie jasną, że ani zapasy tej broni, ani wysoko wykwalifikowane sztaby wojskowo-dyplomatyczne, ani elitarne armie zawodowe nie zmienią biegu historii, podobnie jak nie zmieniły go armie powietrzne i pancerne Hitlera. Dlatego też sposoby prowadzenia wojny w tej formie, jak to wyobrażają sobie amerykańscy monopoliści i militaryści nie tylko nie są nowoczesne, ale przeciwnie, przestarzałe i zacofane, albowiem niezależnie od osiągniętego poziomu techniki nie liczą się ze wzrostem uświadomienia politycznego mas pracujących i stawiają sobie za cel narzucenie światu ustroju historycznie skazanego na zagładę.

* * *

Listopadowy zeszyt Military Review zamieszcza dość charakterystyczny artykuł pt. „Szkolenie w dziale personalnym". Oto streszczenie tego artykułu.

Masowe powołanie do wojska w okresie II Wojny Światowej stworzyło poważne problemy personalne. W roku 1946 nastąpiła reorganizacja szkolenia tej kategorii specjalistów w Akademii Sztabu Generalnego Sił Lądowych. W ciągu 10-miesięcznego kursu, dla grupy oficerów (25%) specjalizujących się w służbie oddziałów pierwszych (G. 1), do których należą sprawy personalne, przeznacza się obecnie na przedmioty fachowe 350 godzin, a nie 8 godzin, jak w okresie od 1920 do 1940. Całość kursu Akademii dla tej kategorii specjalistów dzieli się na część ogólną i specjalną. Program części ogólnej obejmuje:

— Stany liczebne, sprawozdania i raporty.
— Zagadnienia dyscypliny, prawne i porządkowe.
— Sprawy jeńców wojennych.
— Grzebanie zmarłych i rejestrację grobów.
— Problemy dotyczące stanu moralnego.
— Sprawy Zarządu Wojskowego.
— Kierowanie ruchem personalnym: klasyfikacja, przydziały, awanse,
— przeniesienia, zwolnienia, oszczędność personelu itd.
— Sprawy personelu cywilnego.
— Różne sprawy.

Program części specjalnej obejmuje:

— Psychologię stosowaną, jako dalszy ciąg programów szkół podchorążych, kursów oficerskich.
— Technikę kierowania ruchem personalnym.
— Naukę statystyki w zastosowaniu do spraw wojskowych.
— Metody administracji (określania celów, planowanie organizacyjne, koordynacja, kierownictwo, kontrola).
— Wnioskowanie i rozkazodawstwo.
— Dalszy ciąg studium zagadnienia Zarządu Wojskowego.

— Planowanie mobilizacji przy współpracy z oddziałami: wywiadowczym, operacyjnym, kwatermistrzowskim itd.

Z treści artykułu wynikałoby, że wszystko to, co się działo w czasie II Wojny Światowej, jest drobnostką w porównaniu z przyszłym konfliktem zbrojnym, do którego przygotowuje się obecnie pracowników personalnych w wojsku. Przeznaczenie na fachowe przedmioty personalne 350 godzin zamiast dotychczasowych 8 ma swoją wymowę, podobnie jak przewidywanie okupacji obcych terytoriów, o czym świadczyłby przedmiot obejmujący sprawy Zarządu Wojskowego. Może na czasie będzie przypomnieć, że podobno w roku 1940 Hitler także przygotował zespół gauleiterów na wypadek udanej inwazji i okupacji Wielkiej Brytanii.

C. Operacja i taktyka

Francuski miesięcznik Revue de Défense Nationale zamieszcza w zeszycie październikowym artykuł pióra generała Niessela pt. „Kawaleria na froncie radzieckim".

Autor, który był osobistością dobrze znaną w Polsce przedwojennej, przytacza szereg przykładów użycia kawalerii na froncie radziecko-niemieckim. A więc, latem 1941 — osłona skrzydeł cofających się armii radzieckich, opóźnianie nieprzyjaciela i zagony na jego tyły. W bitwie pod Moskwą — udział w kontrofensywie odwodów strategicznych oraz w pościgu wspólnie ze zgrupowaniami broni pancernej. Trzy korpusy kawalerii radzieckiej użyte w drugiej fazie bitwy pod Stalingradem wykazały swoją skuteczność w walce ze zdezorganizowaną piechotą i kawalerią nieprzyjaciela, w niszczeniu czołgów przy pomocy armat i moździerzy oraz w zdobywaniu rejonów umocnionych drogą okrążenia. W okresie od grudnia 1942 do lutego 1943, korpus kawalerii wybitnie przyczynił się do zniszczenia armii włoskiej i węgierskiej nad Donem, biorąc 14.000 jeńców z włoskiego korpusu alpejskiego. W marcu 1943 kawaleria opóźniała nieprzyjaciela pod Charkowem. W styczniu 1944 Kozacy dońscy wzięli wybitny udział w likwidacji kotła pod Korsuniem Szewczenkowskim, na południe od Kaniowa. W czerwcu 1944, na Białorusi, kawaleria uchwyciła przyczółek na Berezynie, współdziałała w otoczeniu znacznych zgrupowań niemieckich pod Witebskiem, Bobrujskiem i Mińskiem, oraz oczyściła lasy ze znacznej liczby rozbitków niemieckich. Wreszcie, kawaleria odegrała poważną rolę w oczyszczaniu Górnego Śląska oraz likwidacji oporu w Prusach Wschodnich.

Zdaniem autora, kawaleria ma przed sobą przyszłość nie tylko na terytorium ZSRR, ale i na innych frontach pod warunkiem, że będzie używana łącznie z czołgami.

* * *

Warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden artykuł w listopadowym zeszycie Military Review, zatytułowany „Współpraca wywiadowcza ziemi i powietrza". Artykuł zawiera bardzo ciekawe i przystępne ujęcie tego ważnego problemu, oparte o doświadczenia II Wojny Światowej, z głównym naciskiem na rozpoznanie lotnicze. Cztery warunki są konieczne zdaniem autora, aby współpraca rozpoznawcza ziemi i powietrza rozwijała się w sposób należyty:

organizacja współpracy, plan rozpoznania lotniczego, znajomość charakterystycznych cech rozpoznania lotniczego oraz system łączności celem rozprowadzania uzyskanych wiadomości.

D. Nauka i technika

W sierpniowym zeszycie brytyjskiego kwartalnika „The Journal of the Royal United Service Institution" nie obeszło się bez artykułu na temat energii atomowej, w ujęciu znanego pracownika na tym polu profesora Massey.

Artykuł jest przedrukiem odczytu wygłoszonego przez profesora Massey na posiedzeniu RUSJ w dniu 31 marca 1948, pod przewodnictwem marszałka sił powietrznych, Portal of Hungerford. Odczyt ujęty w sposób przystępny i popularny miał widocznie na celu wzbudzenie zainteresowania tematem wśród wyższych oficerów. Profesor Massey, wiceprezes brytyjskiego towarzystwa uczonych atomowych, jest osobistością, która ze względu na swój dorobek naukowy zasługuje na uwagę. W czasie II Wojny Światowej wchodził w skład brytyjskiego zespołu uczonych, którzy wzięli udział w pracach nad wyzwoleniem energii atomowej na terenie Stanów Zjednoczonych. Podczas dyskusji, w odpowiedzi na pytanie jednego z oficerów, profesor Massey oświadczył, że Związek Radziecki, przy swoich możliwościach, potrafi dojść do produkcji bomby atomowej mniej więcej w ciągu 5 lat. Termin ten może się, oczywiście, skrócić lub przedłużyć. Zdaniem profesora największa trudność polega na zdobyciu dużego doświadczenia w pracach nad energią atomową, albowiem będąc nawet w posiadaniu wszystkich tajemnic produkcji wyłożonych na papierze jest niezwykle trudno odtworzyć w praktyce wszystko to, czego gdzie indziej już dokonano dawniej.

Jeśli pogląd szanownego profesora należy rozumieć tylko w ten sposób, że Związek Radziecki jest skazany wyłącznie na wykorzystywanie obcych osiągnięć w dziedzinie nauki nie będąc w stanie rozwinąć pracy naukowej we własnym zakresie, to pogląd ten nie przynosi profesorowi zaszczytu. Uczonego bowiem obowiązuje pewna znajomość osiągnięć naukowych i poziomu nauki na całym świecie, a więc i na terenie Związku Radzieckiego. Jest to tym bardziej ważne, że ignorancja uczonych świata zachodniego w tym zakresie może być przyczyną poważnych rozczarowań i zawodów dla polityków i strategów, którzy byliby skłonni tym uczonym uwierzyć.

M. S. R.

HISTORIA DYPLOMACJI W. P. POTIOMKIN[1])

(zamiast recenzji)

Ukazanie się trzytomowej „Historii dyplomacji" W. P. Potiomkina jest wydarzeniem na rynku księgarskim piśmiennictwa naukowego. Wydarzeniem

[1]) „Istoria Dipłomatji", pod redakcją akademika W. P. Potiomkina opracowali: prof. I. I. Minc, prof. A. M. Pankratowa, akad. W. P. Potiomkin, akad. E. W. Tarle i N. P. Kołczanowskij. Wyd. Gosudarstwiennoje Izdatielstwo Politiczeskoj Litieratury, Moskwa — Leningrad 1945 r.

— bowiem dotychczasowe prace tego rodzaju nie zaspokajały potrzeb naukowych, będąc w gorszym wypadku rodzajem powierzchownych streszczeń historii powszechnej, w lepszym zaś odsłaniały co prawda nieco zasłonę kulis dyplomatycznych, nie wnikały jednakże w istotną grę przyczyn, zamierzeń i celów. Inaczej rzecz się ma z dziełem omawianym. Autorowie jego operując ogromnym materiałem źródłowym z naukowym obiektywizmem wykrywają bezwzględnie metody i obnażają prawdziwe egoistyczne cele dyplomacji — niezależnie od epoki — wszędzie tam, gdzie władza państwowa znajdowała się w rękach jednej klasy panującej. Potworna przewrotność dyplomacji, mającej na względzie interesy tych właśnie tylko klas, w której arsenale szantaż, oszustwo, podstęp i wojny, toczone ofiarą krwi klas uciskanych, należą do banalnych sposobów działania — przemawia do czytelnika grozą nagich faktów. W trzecim dopiero tomie (okres 1919 r. — 1939 r.) czerń barwy wykładu przecina jasne pasmo dyplomacji radzieckiej. Kontrast jest niezwykły. Zresztą autorowie nie czynią nic, aby go podkreślić — znowu jedynie ścisłe, dające się łatwo sprawdzić fakty historyczne, które mówią same za siebie. Brak jakichkolwiek celów agresywnych, usilne dążenie do zachowania pokoju, poszanowanie praw innych narodów, wierność zawartym traktatom — uczciwe metody i szlachetne cele — wszystko to w świetle faktów staje się jasne i charakteryzuje dyplomację radziecką, wynikającą zresztą logicznie z istoty i założeń ustroju socjalistycznego.

„Historia dyplomacji" Potiomkina, chociaż ukazała się dopiero w 1945 roku, jest znana już w całym świecie i cieszy się zasłużonym uznaniem. Niedawno pojawił się jej przekład francuski (III tom w 1948 r.). Krytyka francuska orzekła, że jest najlepszym dziełem tego rodzaju, a pierwszy jej nakład został już całkowicie rozsprzedany. Niebawem ukaże się również przekład polski i zapełni dotkliwą lukę w naszej literaturze naukowej. Odkładając szczegółową recenzję do jego ukazania się, chcemy tu jedynie omówić rozdział „Historii dyplomacji", zatytułowany: — „O metodach dyplomacji burżuazyjnej" (tom III str. 701—764), który zapewne zainteresuje czytelników „Bellony".

Ze studium dokumentów odnoszących się do historii dyplomacji i analizy wypadków życia międzynarodowego wynika, że istnieje pewna ilość sposobów, które kolejno lub w skojarzeniu jednych z innymi stosuje się w nieprzerwanie toczącej się walce dyplomacji burżuazyjnej. Walka ta poprzedza konflikty zbrojne i po nich następuje, prowadzi się ją również — w nieco zwolnionym tempie — i w czasie samych konfliktów.

Skala tych metod jest niezmiernie bogata. Rozdział omawiany rozpatruje jedynie ich formy zasadnicze. Mają one dwa cele: zamaskowanie swych prawdziwych planów i symulację zamierzeń, których w rzeczywistości się nie ma. A więc — symulacja i dyssymulacja w myśl znanego łacińskiego określenia: Simulantur quae non sunt quae sunt vero dissimulantur".

W dalszym ciągu wraz z autorami „Historii dyplomacji" rozpatrzymy pokrótce, jak wyglądały w praktyce rzeczywistości historycznej typowe metody dyplomacji burżuazyjnej, ograniczając się z braku miejsca jedynie do niezbędnych przykładów, które zresztą studiując historię znajduje się z łatwością w dowolnej ilości.

Agresja zamaskowana motywami obrony

Jest to najbardziej szablonowy chwyt dyplomatycznego maskowania. Aż do ostatnich czasów stosuje go każdy napastnik twierdząc, że wojna, którą rozpoczyna, jest wywołana koniecznością samoobrony.

Klasycznym przykładem takiego zamierzonego kłamstwa były wynurzenia dyplomacji niemieckiej z powodu wtargnięcia niemieckich wojsk do Belgii w sierpniu 1914 r. Jak wiadomo, Prusy zobowiązały się wraz z innymi mocarstwami w umowie gwarancyjnej zawartej w 1839 r. uznawać Belgię za „niezależne i neutralne na wieki państwo". Zobowiązania te zostały potwierdzone w 1870 r. Nie przeszkodziło to rządowi niemieckiemu oświadczyć wieczorem dnia 2 sierpnia 1914 r. belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że wobec pogłosek o zamiarach Francuzów wkroczenia do Belgii dla Niemców jest nakazem samoobrony uprzedzić atak wroga i opanować Belgię. Na drugi dzień armia niemiecka wtargnęła do Belgii. Oświadczenie rządu niemieckiego było świadomym kłamstwem — Francuzi nie mieli najmniejszego zamiaru wkroczyć do Belgii, po prostu opanowanie Belgii już od 15 lat było częścią składową niemieckiego planu niespodziewanego napadu na Francję.

Dyplomacja Hitlera wniosła w tę dziedzinę swoje poprawki twierdząc, że agresor nie zawsze powinien się trudzić umotywowaniem swej napaści. Takim właśnie wypadkiem była napaść na Związek Radziecki.

„Prawne" umotywowanie żądań wysuniętych pod adresem dyplomacji hitlerowskiej przez niemiecki sztab generalny — kiedy wojna z ZSRR będzie postanowiona, nie wolno tracić ani chwili na ultimatum czy inne formalności — dał już w 1936 r. na łamach oficjalnego organu hitlerowskiego „National-sozialistische Monatshefte" doktór praw Bockhoff. W cynicznym studium swym „Czy Związek Radziecki jest subiektem prawa międzynarodowego?" odpowiada na pytanie to negatywnie, kończąc swe wywody: „W stosunku do Związku Radzieckiego nie może istnieć pojęcie bezprawnej interwencji — każda wojna przeciwko Związkowi, obojętnie kto i dlaczego by ją prowadził, jest całkowicie zgodna z prawem".

Agresja zamaskowana „bezinteresownymi" motywami ideowymi

Ten rodzaj maskowania agresji motywami wzniosłych idei, w imię prawdy, wolności, w ogólnych interesach ludzkości, jest również bardzo częsty.

W roku 1791 i 1792 Austria i Prusy, następnie zaś również i Anglia, w imię głoszonych przez nie „wzniosłych" celów — świętego obowiązku obrony tronów i ołtarzy przed „rewolucyjnym barbarzyństwem", konieczności ocalenia ludzkości od „zarazy bezbożnictwa i anarchii" — napadły na Francję. W rzeczywistości Austria pragnęła pożywić się kosztem obszarów francuskich na lewym brzegu Renu, Prusy — zagarnąć Alzację, Anglia zaś — francuskie posiadłości kolonialne i zniszczyć francuski handel morski.

Ale ponad wszystkimi najdonośniej brzmiał głos Katarzyny II, przebiegłej dyplomatki, która jednak na wojnę z Francją nie posłała ani jednego żołnierza. Głosiła ona konieczność „pochodu krzyżowego" przeciwko rewolucji francuskiej, przede wszystkim dlatego, ażeby jak najbardziej zaplątać

w wojnie dwóch wspólników do zdobyczy ziem polskich — cesarza austriackiego i króla pruskiego. Powiodło się jej to doskonale: przy drugim i trzecim rozbiorze Polski ręce ich były całkowicie związane wojną z Francją.

Propaganda pacyfistyczna celem zdezorientowania przeciwnika

Idea rozbrojenia od dawna już była ulubioną formą maskowania rzeczywistych zamiarów „miłujących pokój" państw agresywnych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Każda bowiem propozycja rozbrojenia może liczyć na popularność i poparcie opinii publicznej. Z drugiej zaś strony dyplomacja stosująca tę metodę musi uwzględniać okoliczność, że partnerzy w tej grze politycznej łatwo mogą przeniknąć istotne jej zamierzenia.

Przykładów tu nie brakuje.

W 1898 r. car Mikołaj II po naradzie ze swymi ministrami Wittem i Murawjewem, zaprosił wszystkie państwa na konferencję w sprawie rozbrojenia. Istotne motywy tego nagłego przypływu uczuć pacyfistycznych były nietrudne do wykrycia. Chodziło o zysk na czasie. Trzeba było bowiem spiesznie przezbroić armię rosyjską wobec wprowadzenia w armii niemieckiej nowego uzbrojenia. Jednocześnie trzeba było wzmocnić wojska rosyjskie na granicy Chin, gdzie po zajęciu portu Artura wzmagało się wrzenie polityczne. Czasowe wstrzymanie zbrojeń poza tym mogło wydatnie poprawić stan finansów Rosji i wzmocnić pozycje jej dyplomacji.

Dyplomacja zagraniczna nie dała jednak wiary w szczerość intencji i propozycji rozbrojeniowych Mikołaja II. W Niemczech idea konferencji była otwarcie wrogo przyjęta. We Francji odniesiono się do niej z chłodną powściągliwością, widząc w niej chęć pozostawienia na zawsze w rękach niemieckich Alzacji i Lotaryngii i odwrócenie się swej sojuszniczki Rosji od spraw Europy w nadziei, że nawet po zahamowaniu zbrojeń zawsze będzie miała dosyć sił zbrojnych na Dalekim Wschodzie. Nic więc dziwnego, że dwie zwołane do Hagi na skutek zaproszenia Rosji konferencje rozbrojeniowe — w 1898 i 1907 r. nie dały żadnych wyników.

Zawarcie paktów „przyjaźni" celem uśpienia czujności przeciwnika

Pakty nieagresji, deklaracje przyjaźni itp. w rękach dyplomacji państw kapitalistycznych są narzędziem tej samej kategorii, co i demonstracyjne deklaracje imperialistyczne „polityki pokoju". Stanowią one najczęściej zasłonę dymną, przykrywającą przygotowania do wojny.

Wszystkie umowy Niemiec z Polską, zawarte przez Ribbentropa i Becka, niemiecka dyplomacja opierała na wykorzystaniu nadziei polskich sfer rządzących na zajęcie Ukrainy przez połączone wojska niemieckie i polskie po napaści na Związek Radziecki. Na próżno bardziej przenikliwi Polacy ostrzegali tych, którzy podtrzymywali samobójczą politykę Becka. Za te błędy Polska zapłaciła straszliwą cenę.

To samo „wielkie kłamstwo", które Hitler w „Mein Kampf" cynicznie uznał za skuteczny środek dyplomacji, o gorącym pragnieniu Hitlera do współżycia w przyjaźni i dobrych sąsiedzkich stosunkach z Francją, zyskało tam nieoczekiwane powodzenie.

Wygrywając obawę wojny, unicestwiało wolę obrony przed śmiertelnym wrogiem. Burżuazja odetchnęła, myśląc że wreszcie można przestać lękać się wojny. Bogata burżuazja sądziła, że Hitler wyświadcza przysługę ustrojowi kapitalistycznemu walcząc z socjalizmem i komunizmem. Na tym gruncie stała się możliwa działalność Lavala, Flandin'a, Déat'a, Doriot'a i innych popleczników dyplomacji hitlerowskiej we Francji. Pierwszym celem tej dyplomacji było sabotowanie, następnie zaś faktyczne przekreślenie paktu francusko-radzieckiego, co wykonano głównie rękami Lavala.

Ażeby przeprowadzić dzieło moralnego rozbrojenia i rozkładu narodu francuskiego, dyplomacja niemiecka zastosowała przede wszystkim taktykę deklaracji pokojowych, propagandę walki o pokój i chwyty zmierzające do uśpienia narodowej czujności.

Udało się to całkowicie, chociaż nie było łatwe, skoro jednocześnie Hitler z cyniczną otwartością pisał w „Mein Kampf", że „walka z Francją powinna stać się walką na śmierć i życie" i twierdził, że pełne rozgromienie Francji jest pierwszym warunkiem dalszych powodzeń niemieckiej polityki zagranicznej.

Paniczny strach przed wojną dokonał we Francji dzieła zniszczenia i wszystkie francuskie pozycje poddano bez walki. Francuscy mężowie stanu nie mogli nie wiedzieć, że gotują Francji haniebny los.

Praktycznie obezwładnianie Francji rozpoczęło się w 1934 r. plebiscytem w zagłębiu Sary. Hitlerowscy działacze w mowach swych głosili, że wraz z przyłączeniem Sary do Niemiec, zniknie ostatni powód, który różni narody francuski i niemiecki, a z nim zarzewie wojny. Ze strony Niemiec do przygotowania plebiscytu użyto wszelkich środków z arsenału hitlerowskiego. Terror rozszalał się w zagłębiu Sary. Francja, uśpiona zapewnieniami pokojowymi Hitlera, przegrała plebiscyt, bo przegrać go — chciała. Sara rozpoczęła długi szereg znanych politycznych szantaży dyplomacji hitlerowskiej. Po niej nastąpiła militaryzacja Nadrenii, przyłączenie Austrii, likwidacja Czechosłowacji, którym towarzyszyły ciągłe wynurzenia pokojowe, zapewnienia, że problem Alzacji i Lotaryngii nie istnieje, że polityka niemiecka jest zwrócona przeciwko Wschodowi, do walki z którym francuskie zakłady Schneider-Creusot sprzedawały Niemcom swe najlepsze uzbrojenie. Wszystko to stało się możliwe po faktycznym przekreśleniu paktu francusko radzieckiego.

Dyplomacja hitlerowska nie przebierała w środkach, aby pokonać wszelkie przeszkody stojące na drodze do storpedowania paktu radziecko-francuskiego. Taką przeszkodą był przede wszystkim francuski minister spraw zagranicznych Barthou. Publicyści, którzy wyrażali jego poglądy, pisali: „W przyszłej wielkiej walce my będziemy ze Stalinem przeciwko Hitlerowi". Barthou zwrócił się do Moskwy i kategorycznie oświadczył, że zawrze z nią pakt wzajemnej pomocy. Plany jego obejmowały Czechosłowację i Jugosławię, zbliżenie Węgier do Małej Ententy i połączenie jej ze Związkiem Radzieckim i Francją w walce o bezpieczeństwo powszechne.

Koniec jest znany. Kiedy hitlerowcy zdecydowali, że Barthou stał się zbyt niebezpieczny, zamordowano go rękami zbirów Pawelicza (którego kwatera główna była w Berlinie,) wraz z królem Jugosławii Aleksandrem w Marsylii w październiku 1934 r.

I chociaż, jak gdyby w pośmiertnym zwycięstwie Barthou, Francja w maju 1935 r. zawarła pakt wzajemnej pomocy ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją, Laval, następca Barthou, potrafił go praktycznie sprowadzić do zera, odwlekając przez długie miesiące jego ratyfikację i strasząc opinię publiczną, że pakt ten spowoduje w oparciu o Francję uderzenie Związku Radzieckiego na Niemcy. Wreszcie po zagarnięciu przez Niemcy Czechosłowacji na wiosnę 1939 r. Chamberlain oświadczył — zbyt późno i na próżno już: „My straciliśmy zaufanie do mister Hitlera". Rząd francuski milczał i tym razem.

Niemiecka maska „pokoju" spełniła swą rolę. Można ją było odrzucić. Tymczasem zaś francuski przyjaciel Hitlera, Marceli Déat, wydał w Paryżu broszurę pod tytułem „Czy umierać za Gdańsk?".

Maskowanie agresji propagandą walki z ZSRR

Propaganda walki z ZSRR odegrała niepoślednią rolę w uśpieniu czujności państw zachodnich.

Ribbentrop z chwilą, kiedy w 1935 r. został mianowany niemieckim ambasadorem w Londynie, rozpoczął rozporządzając specjalnymi funduszami na ten cel gwałtowną propagandę antyradziecką w całej Anglii, oświadczając na konferencji prasowej: „Myślę, że Anglia, Francja, Niemcy i inne państwa europejskie powinny połączyć swe wysiłki, zmierzające do obrony kultury starego świata".

Jednocześnie we Francji Laval i jego stronnicy torowali drogę hitleryzmowi, dążącemu do hegemonii w Europie zachodniej. Dymna zasłona walki ze Związkiem Radzieckim oddawała dyplomacji hitlerowskiej poważne usługi. Stronnicy Hitlera we Francji dowodzili, że Niemcy trzeba ugłaskać kosztem Wschodu, co przyniesie dwie korzyści: z jednej strony apetyty faszyzmu na długo zostaną zaspokojone, z drugiej — odsunie się niebezpieczeństwo bolszewickie „dalej na wschód". Pretensje zaś przeludnionych Niemiec do ziem na wschodzie — są słuszne.

„Na szczęście p. Hitler myśli o Ukrainie" — z zachwytem pisał w grudniu 1938 r. „Temps", oficjalny organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych — jest więc pokojowo nastrojony w stosunku do Zachodu!

Propaganda „lokalizacji konfliktów" z zamaskowanym celem ułatwienia napastnikowi kolejnego rozgromienia upatrzonych ofiar

Jest to jedna z odmian „pacyfistycznej" taktyki — w imię humanitaryzmu i ograniczenia przelewu krwi głosi się zasadę „lokalizacji konfliktów".

W historii dyplomacji sposobu tego używa się najczęściej w celu zamaskowania napaści na upatrzoną ofiarę i uśpienia jej czujności. Agresor proponuje jednemu z prawdopodobnych przeciwników udział w zdobyczy w wojnie z drugim, unieszkodliwiając go w ten sposób na czas walki z tym ostatnim.

Napoleon zaprosił Aleksandra I do wojny przeciw Austrii w 1809 r. obiecując mu za to część Galicji, będącej w posiadaniu Austrii. Nie przeszkodziło mu to w 1812 r. napaść na Rosję.

W lipcu 1914 r. Bethmann-Hollweg głosił wytrwale konieczność umiejscowienia konfliktu austriacko-serbskiego w imię „utrzymania pokoju w Europ'e".

Dyplomacja hitlerowska przejęła od dyplomacji Wilhelma II wraz z terminem również i metody „lokalizacji konfliktów" stosując je szeroko w okresie przygotowywania drugiej wojny światowej.

Wykorzystanie przez napastnika na drodze dyplomatycznej wewnętrznych rozterek w kraju przeciwnika

Temu środkowi przypisywał Macchiavelli ogromne znaczenie. Na przestrzeni wieków był on nieustannie stosowany. Przy tym jest ciekawe, że dyplomacja XVII i XVIII wieku nie uważała za stosowne maskować ingerencji w sprawy obcych państw jakimikolwiek wzniosłymi ideami i celami. Maskowanie takie datuje się dopiero od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

W Polsce w końcu XVIII wieku dyplomacja Austrii, Prus i Rosji wyzyskiwała walkę wrogich polskich stronnictw, podsycając ją umiejętnie wszelkimi środkami i doprowadzając w końcu do całkowitego upadku Polski.

Wykorzystanie rozdźwięków narodowych i sprzecznych interesów w kraju przeciwnika

Jest to jeden z ulubionych chwytów dyplomacji. I w tej jednak dziedzinie dyplomacja hitlerowska przewyższała wszystko, co przed nią osiągnięto, usiłując rozpalać nienawiści narodowe nawet tam, gdzie, zdawałoby się, sprzeczność interesów nie istnieje.

W tym kierunku na przykład szły usiłowania rozbudzenia separatystycznych dążeń narodowych mieszkańców zachodniej części Francji — Bretanii. W 1934 r. utworzono w Monachium Ligę Celtów, która zorganizowała w Bretanii Centralny Komitet Narodowej Partii Bretońskiej, ten zaś rozpoczął wydawać swój organ „Naród bretoński" wzywający do oderwania się od Francji. Że podobną robotę hitlerowcy prowadzili w Alzacji i Lotaryngii oraz Afryce i na Bliskim Wschodzie — nie trzeba dodawać.

Obrona uciśnionych mniejszości, przywrócenie pogwałconego prawa narodów, walka o ich samostanowienie — oto bezwstydna maska dyplomacji Hitlera i Mussoliniego, dążącej do stworzenia „piątej kolumny" w państwach swych wrogów.

Metoda systematycznych gróźb i terroryzowania przeciwnika

Sposób ten, chociaż rzadszy niż maskowanie istotnych zamiarów, już od dawna niejednokrotnie znajdował swe zastosowanie w dyplomacji międzynarodowej. Przy tym stosuje się tu dwie kategorie gróźb: takich, których się nie ma zamiaru wykonać, i innych, w ślad za którymi mają nastąpić czyny.

Aleksander I na wiosnę 1812 r. wiedząc, że wojna z Napoleonem jest już nieunikniona, porucza zawarcie pokoju z Turcją Kutuzowowi równie świetnemu dyplomacie jak wodzowi, aby zwolnić południową swą armię zaanga

łowaną w wojnie z Turcją. W tej sytuacji Kutuzow natrafia na zrozumiały upór i ciężkie warunki stawiane przez przedstawiciela Turcji. Wykorzystuje jednak w zdumiewający sposób wysłanie przez Napoleona do Aleksandra I do Wilna hrabiego Narbonne'a. Celem misji Narbonne'a jest jedynie wygranie na czasie, bowiem nic nie może odmienić już zamierzonej napaści Napoleona. Kutuzow jednak spotyka wielkiego wezyra, który wie o misji Narbonne'a, z promieniejącą twarzą wołając: „Z Napoleonem pokój! Dzisiaj pokój, a jutro — przymierze!" Pojutrze zaś..... ale tego mądry Kutuzow nie mówi. Pojutrze — podobnie jak w 1807 r. w Tylży — obaj władcy rozpoczną rozmowy o podziale Turcji. Groźba ta działa: zanim dyplomacja francuska zdąży interweniować, nie tylko zostaje zawarty pokój, nie tylko zapewniona neutralność Turcji, ale Rosja otrzymuje w dodatku bogatą Besarabię.

Wreszcie listę metod stosowanych najczęściej przez dyplomację międzynarodową kończy *„obrona" słabych państw jako pretekst agresji.*

* * *

Nie trzeba dowodzić, że kombinowane metody maskowania i gróźb znalazły najszersze zastosowanie w dyplomacji hitlerowskiej. Remilitaryzacja Nadrenii, jednostronne przekreślenie Traktatu Wersalskiego, pomoc udzielona generałowi Franco, przyłączenie Austrii — wszystkiego tego dokonano przy pomocy groźby wojny, do której Hitler wcale jeszcze nie był gotowy, stosując jednocześnie symulację i dyssymulację.

Kiedy nastąpił krytyczny rok 1938 i wysunięto sprawę Czechosłowacji, groźba wojny okazała się tak skuteczna, że faszystowskie Niemcy odrzuciły maskę jako już niepotrzebną. Kiedy zaś Hitler na skutek wizyt Chamberlain'a nabrał pewności, że Anglia i Francja nie wystąpią w obronie Czechosłowacji i nie odważą się zawrzeć porozumienia z ZSRR, wymagania jego — wzrosły. Wreszcie — ciągle pod groźbą wojny — wydano na konferencji w Monachium Czechosłowację na pastwę Niemiec.

Metoda gróźb święciła swój triumf. Jeszcze raz tylko dyplomacja faszystowska uciekła się do sposobu maskowania swych zamiarów agresywnych: pokojowe deklaracje i umowy z ZSRR w r. 1939 okazały się po prostu zasłoną dymną, mającą ukryć przygotowanie rozbójniczej napaści 22 czerwca 1941 roku.

* * *

Oto w dużym streszczeniu charakterystyka metod dyplomacji burżuazyjnej.

„Lenin i Stalin — piszą autorzy „Historii Dyplomacji" — stworzyli inną, radziecką dyplomację. Ustalili jej podstawy, określili cele jej działalności w okrążeniu kapitalistycznym, wytknęli drogi, prowadzące do rozwiązania jej pokojowych, wyzwoleńczych i postępowych zadań. Lenin i Stalin zapoczątkowali nową erę w historii stosunków międzynarodowych". I dalej: „Dyplomacja radziecka opiera się na zupełnie nowych zasadniczych podstawach. To — dyplomacja jednego w świecie państwa socjalistycznego.

Stawia sobie ona zadanie zapewnienia pokoju narodom Związku Radzieckiego i stworzenia warunków w polityce zagranicznej niezbędnych dla ich twórczej pracy. Takie zadanie zbiega się z interesami całej przodującej ludzkości. Na skutek tego dyplomacja radziecka jest najważniejszym czynnikiem międzynarodowej walki przeciwko agresorom podżegaczom wojennym i ich poplecznikom, czynnikiem — walki o pokój, wolność, postęp i prawdziwą demokrację".

Dyplomacja radziecka posługuje się naukową teorią marksizmu-leninizmu. Pozwala jej to nie tylko rozumieć zjawiska życia międzynarodowego, nie tylko przewidywać kierunek dalszego ich rozwoju, ale także wywierać pożądany wpływ na bieg wydarzeń w skali światowej.

Ppłk dypl. S. Zaleski

TEORETYK WOJSKOWY W SŁUŻBIE IMPERIALIZMU AMERYKAŃSKIEGO

Znany z okresu przedwojennego z pracy „L'aviation de bombardement" Camille Rougeron napisał ostatnio książkę „La Prochaine Guerre"*.

W pracy tej rozpatruje Rougeron trzy zasadnicze czynniki, decydujące o wybuchu, przebiegu i wyniku wojny: polityczny, strategiczny i techniczny. Analizuje on ponadto szczegółowo możliwości zastosowania w przyszłej wojnie.

— energii atomowej,
— rakiet oraz
— bakterii chorobotwórczych.

Będąc, a przynajmniej chcąc zachować pozory teoretyka wojennego, który należycie docenia znaczenie ekonomii w wojnie współczesnej, Rougeron szczegółowo omawia zagadnienia związane z transportem, rolnictwem, przemysłem, a nawet zagadnienia populacyjne, dotyczące w szczególności przesiedlenia ludności całych krajów... za morze, do USA (sic!).

Dalszą treść poświęcił autor wojnie na lądzie, na morzu i w powietrzu. W działaniach lądowych uwypuklił Rougeron cztery zagadnienia: uzbrojenie, fortyfikacje, działania operacyjne i partyzantkę.

W rozważaniach na tematy wojny morskiej Rougeron zastanawia się, po czyjej stronie jest przewaga techniczna i wyższość taktyczna: okrętu liniowego czy też lotniskowca. Następnie omawia zagadnienia dotyczące: uzbrojenia, bezpieczeństwa, szybkości, zwrotności współczesnych okrętów wojennych i transportowych oraz okrętów podwodnych.

Perspektywy działań kombinowanych w powietrzu, na ziemi i na morzu kończą ten rozdział.

Przedostatni rozdział książki Rougeron'a traktuje o wojnie powietrznej, omawiając sprawy dotyczące sprzętu, zadań i lotnisk.

---

*) Camille Rougeron — „La Prochaine Guerre" Wyd. Berger — Levrault Paryż. 1948.

Wreszcie na zakończenie autor przechodzi do analizy zagadnienia, mającego kapitalne znaczenie dla kształtowania nauki o wojnie mianowicie: stanów liczebnych, uzbrojenia i sprzętu technicznego.

Charakterystyczne są również wypowiedzi, opinie i poglądy autora dotyczące:

— broni rakietowej,
— wojny atomowej,
— wojny biologicznej,
— wojny meteorologicznej,

które zdaniem autora stanowić będą przełom i rewolucję zarówno w technice wojennej, jak też i taktyce, operacji oraz strategii.

Nie można odmówić Camille Rougeron erudycji i wykształcenia fachowego. Jest on poza tym na tyle ostrożny, iż nie szkicuje nawet w najogólniejszej formie przebiegu ani nawet charakteru przyszłego ewentualnego konfliktu zbrojnego.

„Okoliczności najczęściej nieprzewidziane narzucają aktorom postępowanie (conduite), które nie jest zgodne z ich życzeniami" — mówi Rougeron. Jednakże z rzekomo apolitycznych strategicznych rozważań Rougeron'a rzucają się w oczy te same obrazy, a w uszach dźwięczą te same nuty, którymi aż do znudzenia popisuje się dziś opłacane przez podżegaczy wojennych piśmiennictwo amerykańskie.

Czytając „La Prochaine Guerre" czytelnik raz po raz zadaje sobie pytanie, co było celem, jakie jest właściwe zadanie książki Rougeron'a? Czy zorientowanie teoretyków i praktyków, fachowców wojskowych i społeczeństwa cywilnego co do charakteru i przebiegu ewentualnego przyszłego światowego konfliktu zbrojnego? Czy też po prostu celem Rougeron'a jest szerzenie psychozy wojennej, nienawiści i strachu przed Związkiem Radzieckim? Z każdego bowiem wiersza, ba z każdego bodaj słowa Rougeron'a, przebija chęć wmówienia w czytelnika i przekonania go o przytłaczającej strategicznej przewadze USA oraz udowodnienia mu konieczności wszczęcia wojny prewencyjnej, zorganizowania wyprawy krzyżowej przeciwko ZSRR.

Dlatego też pozornie naukowy charakter, beznamiętny styl tej książki, naszpikowanej nie wiadomo w jakim celu cytatami z Schopenhauer'a, Flaubert'a, Montesquieu'go i innych znanych pisarzy oraz myślicieli, wzbudza uzasadnione podejrzenia odnośnie obiektywizmu autora. W miarę zaznajamiania się z treścią „La Prochaine Guerre" czytelnik dochodzi do nieodpartego przeświadczenia, że wbrew pozorom gruby tom Rougeron'a ma pod względem politycznym charakter typowego faszystowskiego paszkwilu, zbioru oszczerstw na ZSRR. Trzeba przyznać, że od roku 1944 jest to chyba pierwsza tego rodzaju otwarcie faszystowska, prohitlerowska, antyradziecka książka wydana we Francji.

Sposoby, metody i środki stosowane przez Rougeron'a nie różnią się w niczym od tych, jakie stosują pisarze, będący w służbie imperializmu amerykańskiego, i którzy szerzą strach przed Związkiem Radzieckim i głoszą wyższość USA.

Zadanie Rougeron'a nie było jednak tak łatwe i uproszczone. Pisał on bowiem swoją książkę przede wszystkim dla Francuzów. Dlatego też musiał zdawać sobie sprawę, że straszenie Związkiem Radzieckim nie jest wdzięcz-

ną rolą. Francja demokratyczna zna bowiem dobrze dzieje II wojny światowej. Ocenia ona należycie bohaterską i zwycięską walkę narodów ZSRR. Francja pracująca wie również dobrze i o tym, że po wojnie ZSRR jest konsekwentnym i zdecydowanym bojownikiem o pokój świata i bezpieczeństwo narodów. Dlatego też Rougeron, jako przewidujący taktyk, nie stara się nawet obalić tych niezaprzeczalnych faktów, lecz rzuca natomiast bez żadnego zresztą uzasadnienia na samym początku swej książki tego rodzaju oszczerczą tezę:

„W rytmie przyśpieszonym zdobywca (conquerant), którego czasami słusznie kwalifikuje się jako wichrzyciela (perturbateur), przystępuje do pogwałcenia pokoju światowego... Jutro będzie to Związek Radziecki... (str. 5).

Oszczerstwo to następnie popiera Rougeron zużytym banałem o przygotowywanej i organizowanej przez Moskwę rewolucji światowej.

Kontynuując swe zakłamane przepowiednie polityczne, nieprzytomny z nienawiści i strachu Rougeron twierdzi, że ZSRR zajmie w tempie nader szybkim prawie całe terytorium Europy i Azji. Jednocześnie jednak z miną bezstronnego obserwatora powtarza bezdennie naiwne kłamstwa o zacofaniu technicznym i o słabości przemysłowo-produkcyjnej ZSRR.

W szlachetnych zaś barwach i pełnych uwielbienia słowach odmalowuje natomiast Rougeron władców USA. Twierdzi, że wzdragają się oni przed samą myślą konieczności prowadzenia prewencyjnej wojny przeciwko ZSRR, zmuszeni są jednak przez siłę wyższą, wbrew swemu umiłowaniu pokoju, już teraz montować antyradziecką koalicję, która ma objąć cały kapitalistyczny świat. Dwoma głównymi filarami tej koalicji będą jurgieltnicy niemieccy i japońscy. „Nie mają oni bowiem nic do stracenia" — wymownie i szczerze stwierdza Rougeron.

Przeglądając dalej stronice „La Prochaine Guerre" mimowoli odczuwa się żal, iż Rougeron, ten tak dobry kiedyś fachowiec, upadł dziś tak nisko, iż stanął obok Yalcin'a (Turcja), Karl'a Wilhelma Kleen'a (szwedzki pułkownik) i wielu innych sług magnata prasowego Williama Randolph'a Hearst'a.

Pod jednym jednak względem Rougeron różni się od swych kolegów, a mianowicie tonem swych wywodów. Jest wyrachowany i ostrożny. Udaną, pozorną bezstronnością maskuje on najbardziej oczywiste oszczerstwa. W tym celu dorzuca Rougeron tu i ówdzie piękne słóweczka o bohaterskich wyczynach Armii Radzieckiej w II wojnie światowej. Stara się być nawet na tyle „obiektywny", że nie waha się przypomnieć, iż jeszcze w roku 1914 carska armia rosyjska uratowała Francję przez zatrzymanie i związanie potężnych korpusów niemieckich umożliwiając wydanie decydującej bitwy nad Marną.

Przytomność umysłu nie opuszcza Camille'a Rougeron'a ani na chwilę. Jego pomysłowość jest doprawdy niezrównana, gdy chce nakłonić Francuzów do poparcia amerykańskiego imperializmu oraz jego polityki.

Dla osiągnięcia tego celu Rougeron stwarza najbardziej zastraszające perspektywy zniszczeń i okrucieństw, jakie towarzyszyć będą przyszłej wojnie, pociesza jednak przerażonego nie na żarty mieszczucha francuskiego, że ostatecznie przy dobrych chęciach każdy może z łatwością „przystosować się" do przyszłego kataklizmu zbrojnego.

Oto jego recepty:

Nawet w wypadku zniszczenia przez bomby atomowe miast francuskich przemysł będzie mógł z powodzeniem produkować nadal uzbrojenie i sprzęt wojenny z równie dobrymi wynikami — na wsiach.

Najlepszą gwarancją bezpieczeństwa Francji przeciwko „czerwonej inwazji" będzie natychmiastowe przystąpienie do agresywnego antyradzieckiego bloku, z USA na czele.

Chcąc skłonić, pozyskać, a jednocześnie nastraszyć bourgeois francuskiego Rougeron przedstawia rząd USA w różnych, a właściwie w dwóch postaciach. Na stronicach „La Prochaine Guerre" rząd ten występuje raz jako szlachetny, wielkoduszny, bezinteresowny, zatroskany jedynie o losy i dolę Europy, raz znowu jako bezlitosny, absolutny, lecz mimo to sprawiedliwy władca świata, którego słowo jest najwyższym prawem i nakazem. Twierdzi dalej, że USA nie zawahają się przed użyciem śmiercionośnych zaraźliwych mikrobów, w wypadku gdyby Francja nie przystąpiła dobrowolnie do koalicji antyradzieckiej. *Przewiduje nawet przetransportowanie całej ludności Francji na Zachodnią Półkulę!* Stąd, jeżeli Francuzi chcą uniknąć obozów koncentracyjnych w USA lub nie być „uwięzionymi na kontynencie, który (Europa) jest skazany na śmierć", muszą zawrzeć i to natychmiast sojusz wojskowy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

Te nawoływania, celem skłonienia Francuzów do zawarcia paktu wojskowego z USA nie są przypadkiem. Departament Stanu USA dąży bowiem już od dawna do przekształcenia Unii Zachodniej w Unię Atlantycką pod egidą amerykańską. Zamiary te spotkały się jednakże ze wzrastającą niechęcią, obawami i oporem ze strony opinii publicznej krajów Europy Zachodniej. Potwierdza to z melancholią sam Rougeron, skarżąc się, że nie jest łatwo „nakłonić Francuzów do wojny". Przyznaje on również z rozgoryczeniem, że „najbardziej rozpowszechnionym dzisiaj uczuciem i pragnieniem we Francji" jest obawa przed wojną, dążenie do pokoju.

Godna zastanowienia i uwagi w sposobie myślenia oraz rozumowania Rougeron'a jest symbioza haseł amerykańskich pretendentów do panowania nad światem z propagandowymi szablonami hitlerowsko-goebbelsowskiej maszyny agitacyjnej.

Rougeron bowiem wypowiedziami swymi na temat wybuchu, rozwoju i przebiegu wojny radziecko-hitlerowskiej przypomina Goebbelsa, Dittmara i im podobnych.

Na stronicy 210 Rougeron pisze, co następuje: „Niższość radzieckich wozów pancernych, szczególnie pod względem jakościowym, była co najmniej równie wyraźna, jak wozów polskich lub francuskich.

Ponadto lotnictwo, zniszczone w większej swej części na lotniskach już w pierwszych dniach walki, nie było wiele więcej warte niż broń pancerna.

Niski poziom zarówno Naczelnego Dowództwa Radzieckiego, jak i co najmniej dwóch na trzech Dowódców Grup Armii, nie ustępował w niczym brakom, obserwowanym u ich zachodnich kolegów i uwydatniał się jaskrawo wobec doskonałości Naczelnego Dowództwa Niemieckiego, posiadającego za sobą doświadczenia dwóch lat działań wojennych".

Na str. zaś 165:

„Ustalenie typów broni i sprzętu uzbrojenia piechoty bez uwzględnienia doświadczeń wozów bojowych z ostatnich lat wojny 1944 — 1945 byłoby powtórzeniem błędów, popełnionych w latach 1918 — 1939. Końcowa porażka „Panter" i „Tygrysów", poniesiona wobec lotnictwa szturmowego aliantów, jak też i czołgów K. W. oraz „Stalin" wobec piechoty niemieckiej, obala doktrynę użycia ciężkich czołgów".

A na stronicy 168:

„Doświadczenia ostatnich miesięcy wojny nie usprawiedliwiły zasad użycia ciężkiego typu wozu bojowego, ciężkie czołgi niemieckie nie wytrzymywały bowiem lepiej przeciwuderzeń lotniczych, niż ciężkie czołgi radzieckie, które nie mogły sprostać w walce z piechurem niemieckim, uzbrojonym w Panzerfaust lub też Panzerschreck".

Wobec takich wywodów Rougeron'a należy postawić pytanie — w jaki to cudowny sposób Armia Radziecka mogła zniszczyć armię hitlerowską i obalić Rzeszę? Ale na pytanie to Rougeron woli nie dawać odpowiedzi, gdyż musiałby wtedy napisać prawdę, niezbyt mile widzianą przez jego amerykańskich protektorów.

W rozdziale „Wojna atomowa" autor z nieukrywanym zadowoleniem opisuje zniszczenia, poczynione na skutek wybuchów bomby atomowej i lubuje się nawet w scenach ludzkiego cierpienia. Wystarczyłoby przytoczyć opis przymusowej wędrówki 200.000.000 Europejczyków, nakazanej przez rząd USA, tylko dlatego, że nieszczęśni ci mogą być pożyteczni dla Ameryki.

„Znamienne" również świadectwo wystawia sobie Rougeron, gdy pisze (str. 138):

„Powrót do wstrzemięźliwości i umiarkowania może być tylko korzystny". Grono przyrodników amerykańskich udowodniło, że człowiek został stworzony tak, by spożywać dziennie tylko 1 funt (angielski) pokarmu, pod warunkiem jednak, by pokarm ten był przeżuwany.

„W latach 1914 — 1918 jeńcy wojenni rosyjscy w niektórych obozach niemieckich potrafili przystosować się do racji żywnościowych, zawierających tylko 1750 kalorii, nie tracąc nic na wadze. Racje żywnościowe, wydane w obozach śmierci w czasie ostatniej wojny, były skuteczne (efficaces — autor ma na myśli chyba powolną śmierć głodową) w dość małym stopniu(!!!) polepszenie zdrowia na skutek ograniczeń w jedzeniu kompensuje w dużym stopniu nadmierną śmiertelność spowodowaną przez rzeczywiste niedożywianie".

Na stronicy zaś 142 Rougeron wygłasza na przykład tego rodzaju „naukowe teorie":

„Zaniechanie tradycyjnych pokarmów na rzecz innych bardziej wydajnych pod względem energetycznym zakończy uporządkowanie i reorganizację produkcji rolniczej w Europie Zachodniej. Urzędy niemieckie, którym powierzono kierownictwo hodowli bydła, celem osiągnięcia samowystarczalności nie miały trudności w udowodnieniu, że hektar buraków cukrowych wyżywił znacznie większą ilość pogłowia od hektara zboża, kartofli lub najlepszych łąk.

Od roku 1939 odkrycie to zastosowano do jeńców, których karmiono zupą z jarzyn (mało urozmaiconych), z których burak wraz z nacią był

składnikiem najbardziej pożywnym. Przy urodzaju 30.000 kg. ziemiopłodów (13% cukru) żywiono z 1 hektara 25 jeńców, a nać, minimalnie podnosząc koszta wyżywienia, dodawała racji żywnościowej większość niezbędnych składników azotowych. Chociaż pokarm ten bynajmniej nie smakował karmionym, utrzymywał on jednak ich zdolność do pracy, bez uciekania się do drogich kultur, które nie zabierały z ziemi wszystkich zawartych w niej wartości odżywczych".

Naturalnym, zupełnie logicznym objawem jest, iż Rougeron bałwochwalca zniszczenia Hiroshimy wychwala również głodowe racje żywnościowe hitlerowskich obozów śmierci: Majdanka, Oświęcimia i innych. Rougeron zasługuje jednak w pewnym stopniu na pochwałę, gdyż dzięki jego szczerości, dzięki otwartości jego wywodów wiadomo przynajmniej, czego ewentualnie należy się spodziewać i oczekiwać od jego amerykańskich protektorów.

„La Prochaine Guerre" jest więc książką, wywołującą w każdym uczciwym, postępowym człowieku uczucie oburzenia i gniewu. Książka ta jest jaskrawym dowodem zwyrodnienia kulturalnego i moralnego, obserwowanego w pewnym odłamie zachodnio-amerykańskiej inteligencji, która, zdradzając własne interesy narodowe, związała swe losy z imperializmem amerykańskim. Złowrogi upiór faszystowski, wyzierający z każdej prawie stronicy książki Rougeron'a nie jest więc zjawiskiem odosobnionym.

Warto także zastanowić się nad tymi zagadnieniami w książce Rougeron'a, które dotyczą współczesnej techniki wojennej. Autor bowiem wiele miejsca poświęca broni rakietowej, wojnie atomowej, biologicznej i meteorologicznej.

W wyniku zastosowania wynalazków ma nastąpić według Rougeron'a całkowite zrewolucjonizowanie uzbrojenia i sprzętu wojennego, będącego obecnie w użyciu.

Pocisk rakietowy był już dawno eksperymentowany we Francji (nota bene w okresie wojny krymskiej w latach 1853 — 1856). W czasie wojny światowej 1914 — 1918 pomysł pocisku rakietowego podjęty był ponownie przez Niemców. Po raz trzeci pochwycono zasadę użycia broni rakietowej w roku 1940. Te właśnie próby i doświadczenia będą obecnie (zdaniem Rougeron'a) decydującym czynnikiem w przewrocie uzbrojenia zarówno sił lądowych jak i sił morskich oraz powietrznych.

Lekkość wyrzutni rakietowych oraz ogromna szybkość pocisku rakietowego pozwala bowiem na wprowadzenie broni rakietowej na uzbrojenie piechoty i artylerii, zarówno w zwykłych dywizjach piechoty jak też w jednostkach spadochronowych i transportowych drogą powietrzną. Jedyną wadą ognia pocisków rakietowych jest duży jego rozrzut. Jednakże częściowo własny napęd może znacznie zmniejszyć tę ujemną cechę broni rakietowej. Ogień broni rakietowej można by więc porównać do strzelania z moździerzy o małej szybkości początkowej. W broni rakietowej szybkość ta uzupełniana jest jednak w pierwszej połowie toru pocisku spalaniem i napędem własnym pocisku rakietowego. Strzelanie pociskami rakietowymi w istocie swej różni się więc od rzucania z nurkującego samolotu bomb ze zwykłym zapalnikiem tym, że zamiast szybkości początkowej bomby, nadawanej przez samolot, pocisk rakietowy posiada własny napęd.

Na okrętach wojennych broń rakietowa prawdopodobnie zastąpi całkowicie dawną artylerię klasyczną. Wielki okręt liniowy lub lotniskowiec będzie w stanie dzięki broni rakietowej otwierać ogień już z odległości wielu setek kilometrów. Broń rakietowa stanie się również głównym uzbrojeniem zarówno okrętów podwodnych jak kanonierek.

Użycie rakiet będzie jeszcze większe w lotnictwie, gdyż znajdą one zastosowanie jako napęd i uzbrojenie samolotów. Ciekawe jest również znaczenie, które Rougeron przypisuje lotnictwu o napędzie rakietowym w zakresie obrony i ubezpieczenia.

Od roku 1936 Rougeron był gorącym zwolennikiem i propagatorem lotnictwa myśliwskiego. Opierając się na ówczesnych doświadczeniach twierdził, że samolot myśliwski powinien być tym lżejszy, mniejszy a więc zwrotniejszy, im bardziej potężne, szybkostrzelne posiada uzbrojenie. Dzisiaj Rougeron twierdzi, że taki mały, zwrotny, silnie uzbrojony myśliwiec będzie najlepszym środkiem zwalczania bomby atomowej. Zdaniem autora przyszłość należy do samolotu jednoosobowego o ciężarze 500 kg. Pilot samolotu będzie się znajdował w pozycji leżącej. Przód samolotu zostanie opancerzony. Może to być również samolot o napędzie rakietowym, z kadłubem z grubych ścianek.

Do innych przełomowych w technice wojennej wynalazków Rougeron zalicza:

— rakiety z płynnym paliwem, o wielkim zasięgu; zostaną one znacznie uproszczone przez skasowanie wszystkich mechanizmów, stosowanych w czasie II wojny światowej;
— pancerniki o małym tonażu, lecz podwójnej odporności, których części nadwodne oraz pokłady zbudowane będą z lekkiego stopu;
— podwodne okręty transportowe o nośności znacznie większej od okrętów nadwodnych;
— naziemną podbudowa lotnisk nadająca się do wielokrotnego użycia, przewożona na samochodach a stosowana dla V_2 w czasie II wojny światowej.

Trudności w uodpornieniu się przeciwko niszczącemu działaniu bomby atomowej nie polegają jedynie na odizolowaniu kalorycznym. Skutki podmuchu powietrznego nie są również trudne do uniknięcia. W zupełności bowiem wystarczy, zdaniem Rougeron, cienki pancerz z duraluminium. Aby jednak uchronić się przed promieniami gamma, którym przypisuje się właśnie tak wielką liczbę ofiar, należy wybudować schrony betonowe grubości 1 m. Rozwiązanie takie jest dość łatwe dla oddziałów wojska, które będą w dodatku zaopatrzone w hełmy, typu podobnego jak dla nurków. W ten sposób żołnierze będą więc zabezpieczeni w zupełności zarówno przed śmiertelnym wzrostem temperatury jak i niszczącym podmuchem powietrza. Ludność cywilna natomiast znajdzie się w znacznie gorszym położeniu.

Wojnę biologiczną Rougeron przedstawia w nader czarnych kolorach. Człowiek posiada jednak (zdaniem Rougeron'a) pewne realne możliwości zabezpieczenia się przed bakteriami chorobotwórczymi. Znacznie gorzej

przedstawia się sytuacja świata zwierzęcego i roślinnego, który pozbawiony zostanie zdrowego, niezatrutego, aseptycznego pokarmu. A więc na skutek prowadzenia wojny biologicznej jednych narodów przeciwko drugim świat zwierzęcy i roślinny zostanie skazany na zagładę. Czym jednak w tym wypadku żywić się będą uratowani ludzie, ci którzy szczęśliwie przeżyją kataklizm wojenny.

Studiując wojnę meteorologiczną Rougeron analizuje dokładnie ostatnie odkrycie amerykańskie, między innymi możliwość wywołania sztucznych deszczów, jak również możliwości zalewów części obranego kontynentu oraz możliwości wysuszenia innej części tegoż kontynentu. Zdaniem Rougeron'a niszczące skutki wojny meteorologicznej będą znacznie większe niż wojny atomowej lub biologicznej.

Skończywszy lekturę książki Rougeron'a czytelnik staje przed dylematem jak ocenić, jak zaklasyfikować „La Prochaine Guerre"?

Bezspornie książka ta zawiera sporo ciekawego, dość wartościowego a nawet poważnego materiału, dotyczącego rozwoju techniki wojennej, która może znaleźć zastosowanie zarówno w siłach lądowych jak też w marynarce i lotnictwie. Rougeron bodaj pierwszy porusza poza tym oraz analizuje nowe techniczne zdobycze nauki, które imperialiści amerykańscy chcą rzekomo użyć w przygotowanej przez nich III wojnie światowej.

Z drugiej jednak strony książka Rougeron'a może służyć jako wzór dokumentu, demaskującego zarówno imperialistów z Wall Street, jak też ich francuskich najemników, idących krwawymi śladami propagandzistów hitlerowskich. Teoretyk wojskowy Francuz, który dziś bez zastrzeżeń wstępuje na służbę amerykańskich podżegaczy wojennych, nie może bowiem nie iść utartą ścieżką zdrajców narodu francuskiego, którzy wczoraj jeszcze współpracowali z hitlerowcami.

W swym służalczym zapale Rougeron ujawnia jednak, demaskuje fakt istotny: mianowicie linię polityczną dyplomacji amerykańskiej. Narzuciła zaś ona drogą przemocy gospodarczo- politycznej sojusz wojenny zachodnio-europejskim krajom, chcąc użyć narody tych krajów jako materiał na mięso armatnie. Celem amerykańskiej dyplomacji i Sztabu Generalnego USA jest bowiem rzucenie na rzeź setek tysięcy i milionów mężczyzn oraz kobiet Zachodniej Europy, jako swych uzbrojonych niewolników w wojnie przeciwko ZSRR. Monopole amerykańskie chcą więc zgotować narodom zachodniej Europy taką samą złowrogą przyszłość i katastrofę, na jaką Hitler skazał sfaszyzowane Niemcy.

Rosnące, potężniejące z każdym miesiącem siły demokratycznej Francji, Włoch oraz innych krajów Europy podważają jednak strukturę tych nadziei, osłabiają możliwość wprowadzenia w życie napastniczych planów, niweczą nierealne kalkulacje wojenne amerykańskich agresorów i ich europejskich satelitów. Dowody potwierdzenia tego stanu rzeczy uważny czytelnik odszuka nawet w książce Rougeron'a, które znalazły się tam prawdopodobnie pomimo, a być może i wbrew wyraźnej woli i chęci autora.

K. B. Z.

DOKUMENTY CHŁOPSKIEJ DOLI

B. Baranowski i J. Piątkowski — Dokumenty chłopskiej doli. Poligrafika. Łódź. 1948, str. 280.

Wypisy źródłowe, wydane przez młodych pracowników naukowych Uniwersytetu Łódzkiego, są w dosłownym znaczeniu dokumentem chłopskiej doli w przeszłości. Autorzy zgromadzili najbardziej charakterystyczne wzmianki źródłowe zgrupowane w 12 rozdziałach, a poświęcone poszczególnym problemom z życia wiejskiego, jak np. prawnemu położeniu chłopa, stosunkowi wsi do dworu, życiu codziennemu, ruchom społecznym, udziałowi chłopów w obronie kraju itd. Każdy wyjątek źródłowy jest poprzedzony komentarzem historycznym i zawiera krytyczną ocenę źródła. Na końcu poszczególnych rozdziałów umieszczono wskazówki bibliograficzne, podające najważniejsze opracowania historyczne danego zagadnienia.

Omawiana książka jest oskarżeniem naszej przeszłości, a zarazem pośrednim studium obyczajowym; pomaga zrozumieć te procesy historyczne, których finałem były rozbiory, a które poprzedzone zostały wzrostem anarchii i ciemnoty oraz coraz bardziej bezwzględnym wyzyskiem rzesz chłopskich.

Zasługą autorów jest zwrócenie uwagi na nierówność majątkową i prawną w łonie wsi, która nie stanowiła nigdy zwartej masy, a przeciwnie była rozbita na liczne grupy, interesy zaś ich niejednokrotnie się rozchodziły. Położenie chłopów w poszczególnych dobrach królewskich, magnackich, szlacheckich i duchownych nie było jednakowe. Nieprzezwyciężoną trudność przy jakimkolwiek zorganizowanym oporze stanowił fakt, że dobra pańskie były dla chłopa swego rodzaju zamkniętymi państewkami, których nie wolno mu było opuszczać. Szlachta, obawiając się wzajemnego kontaktu chłopów i zorganizowanego oporu przeciwko niczym nieograniczonemu wyzyskowi, izolowała chłopa od wpływów zewnętrznych, tworząc jak gdyby wiejskie getta gospodarczo i prawnie podległe bezwzględnej władzy pana.

Dla oficera najciekawszy jest rozdział pt. „W obronie ojczyzny", poświęcony udziałowi chłopów w obronie Polski.

Szlachta uważała, że wyłącznie ona ponosi ciężar walki z wrogami ojczyzny, szczyciła się swym bezwartościowym pod względem militarnym pospolitym ruszeniem, zacierała równocześnie wszelkie ślady udziału innych warstw społecznych w walkach, przypisując wyłącznie sobie odnoszone zwycięstwa. W istocie od XV wieku szeregi żołnierskie wypełniał coraz liczniej chłop i mieszczanin, oni składali najhojniejszą ofiarę krwi, nie otrzymując w zamian niczego. Droga awansu społecznego była dla nich zamknięta, a nagrody pieniężne nie dochodziły do rąk „gemajna" (żołnierza), lecz tonęły w kieszeniach starszyzny.

Zgrupowane przez autorów źródła zadają kłam twierdzeniom, że chłopi wykonywali jedynie funkcje pomocnicze w razie wojny i bezpośredniego udziału w walkach nie brali, natomiast właściwa obrona kraju i służba żołnierska były sprawą i dziełem wyłącznie uprzywilejowanych warstw społecznych; i to wyjątkowe ich stanowisko uzasadniano i usprawiedli-

wiano tym, jakoby „specjalnym przeznaczeniem". Wystarczy zapoznać się z wyjątkami źródłowymi i to pisanymi przez samą szlachtę, aby twierdzenie to uznać za absurdalne. W obronie kraju olbrzymią rolę odgrywał element nieszlachecki, tworzący masę wojska, kierowaną przez oficerów, rekrutujących się wyłącznie ze szlachty.

Niektóre komentarze autorów wywołują jednak zastrzeżenia. Otóż piechota wybraniecka i późniejszą dymowa jest określona jako chłopskie pospolite ruszenie. Organizacja piechoty wybranieckiej, a następnie dymowej opierała się na przymusowej rekrutacji chłopów w dobrach królewskich i duchownych. „Wybraniec" po odbyciu służby wojskowej stawał się ponownie takim samym pańszczyźnianym chłopem jak poprzednio. Służba wojskowa nie dawała jemu i jego potomstwu żadnych przywileji, a wypadki nobilitowania (uszlachcenia) stawały się coraz rzadsze w miarę tego, jak szlachta widziała wśród chłopów pęd do służby wojskowej. Piechota, wybierana przymusowo, nie była w żadnym wypadku pospolitym ruszeniem, a jedynie narzędziem szlacheckiej polityki i spełniała rolę realizowania interesów warstw uprzywilejowanych, wbrew własnym interesom klasowym.

Szkoda, że autorzy nie włączyli do wypisów wyjątków poświęconych walkom chłopów w czasie potopu szwedzkiego (1655), kiedy to partyzantka Czarnieckiego i Lubomirskiego koordynowała swe działania z żywiołowym ruchem chłopów, którzy wystąpili masowo przeciwko najeźdźcy. Wypisy obejmują czasy Polski przedrozbiorowej, a więc i czasy konfederacji barskiej, w której chłopi wzięli dość liczny udział.

Rozdział „W obronie kraju" jest stanowczo zbyt ubogi w źródła i niewspółmiernie krótki w stosunku do innych rozdziałów.

W pracach o zróżnicowanej tematyce mimo woli autor kładzie nacisk na te zagadnienia, które go samego interesują. Tak samo jest i w omawianych wypisach. Bez zarzutu i ciekawie zostały napisane rozdziały przedstawiające prawne położenie chłopa, jego ciężką dolę codzienną, ciemnotę wsi tkwiącej w szponach zabobonów, natomiast rozdziały obrazujące ruchy społeczne i udział chłopów w obronie kraju są krótkie i posiadają dość znaczne luki i usterki. Całość jednak należy ocenić, jako ciekawą historię wsi polskiej, kreśloną na przestrzeni ośmiuset lat, zwłaszcza że autorzy podawali źródła wyłącznie współczesne opisywanym wypadkom.

Mjr W. Bortnowski

KSIĄŻKA O SZYMONIE KONARSKIM

Witold Łukaszewicz — Szymon Konarski. „Książka'', Warszawa 1948 str. 236.

Ruch niepodległościowy, który ogarnął zabór carski w latach 1835—1839 określany jest dość powszechnie mianem „Konarszczyzny". Nie jest to określenie przypadkowe, gdyż właśnie Konarski położył zręby ideologiczne tego ruchu, rozkrzewił w kraju hasła działającego na emigracji „Towarzystwa Patriotycznego" i bardziej radykalnego stowarzyszenia pod nazwą „Lud Polski"; rozkrzewiła te hasła, wokół których skupiały się wszystkie postę-

powe elementy zachodu, zrzeszone w „Młodej Europie" — Mazziniego*), a działające w kierunku wyzwolenia narodowego i przebudowy społecznej.

„Konarszczyzna" była dziełem postępowego odłamu emigracji i pozyskała dla swego demokratycznego programu znaczne grono zwolenników w kraju, nic więc dziwnego, że po wykryciu sprzysiężenia cały obóz konserwatywny zrzeszony w tzw. „Hotelu Lambert", gdzie rezydował książę Czartoryski, począł ciskać gromy potępienia zarówno na przywódcę ruchu jak i jego uczestników. Wykazywano, że ruch ten doprowadził do rzekomo bezcelowych ofiar, że szedł na rękę zaborcy, nie cofano się nawet przed oskarżaniem Konarskiego o to, że był prowokatorem na usługach carskich. Wszystkie te zarzuty pozbawione jakichkolwiek podstaw miały na celu zdyskredytowanie usiłowań niepodległościowych obozu demokratycznego i zrobienie reklamy dla tracącej wpływy utytułowanej reakcji.

W okresie drugiej niepodległości, w latach 1922—1926 grupa tzw. Narodowej Demokracji rozpętała na łamach „Kuriera Warszawskiego" kampanię antyrosyjską, używając do tego celu właśnie „Konarszczyzny" i przedstawiając ją w zupełnie fałszywym świetle. W ujęciu endeckich publicystów antycarski, antyreakcyjny ruch wyzwoleńczy stał się środkiem agitacyjnym dla rozpętania nagonki na naród rosyjski, którego pojęcie zwężono i przeniesiono na drobną grupkę carskich biurokratów i oficerów, a rozmyślnie zapomniano o naczelnym haśle Szymona Konarskiego — „za wolność naszą i waszą".

Miarą dojrzałości politycznej Konarskiego był fakt, że umiał on odróżnić naród rosyjski od caratu, że szukał sojuszu z narodem przeciwko uciskowi cara. Stanowisko swe sprecyzował Konarski w artykułach drukowanych przed wyruszeniem do kraju, w czasopiśmie emigracyjnym „Północ". Proces Konarskiego odbywał się niemal równocześnie z procesem około 200 oficerów rosyjskich korpusu Gejsmara, zamieszanych w spisek. Jest to chyba najlepszy dowód solidarnego działania rewolucjonistów obu narodów.

Praca dr Łukaszewicza przedstawia sylwetkę Konarskiego na tle epoki, w której żył i działał, jest przy tym wolna od wszelkich uprzedzeń, czy też z góry powziętych założeń. Popularyzatorska ta książka pisana stylem lekkim i barwnym, oparta na bezspornym materiale historycznym poprawia błędne naświetlenia postaci demokratycznego emisariusza, które miały służyć interesom grup politycznych a nie prawdzie.

W pracy należy odróżnić trzy odrębne części, z których każda tworzy całość. Poprzedzone są one krótkim wstępem o charakterze wprowadzającym w temat.

Cz. I — to czasy Szymona Konarskiego, okres 1831—1839 w kraju i na emigracji. Upadek powstania listopadowego stał się hasłem dla trzech państw zaborczych do spotęgowania ucisku politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Równocześnie na emigracji wśród swarów i in-

---

*) „Młoda Europa" — międzynarodowy związek działaczy republikańskich związany w 1834 r. za sprawą Włocha Mazziniego „w celu zwalczania tyranii i krzewienia republikanizmu". Rozpadał się na sekcje narodowe noszące nazwy: „Młoda Polska", „Młode Włochy", „Młode Niemcy" itd.

tryg zaczęła krystalizować się ideologia polskiego obozu postępowego, silnie związana z dążeniami demokratyczno-wolnościowymi całej Europy. Następuje równocześnie wyraźny podział emigracji na dwa odłamy: tych, którzy sprawę wyzwolenia Polski wiązali z polityką mocarstw i starali się wygrywać interesy poszczególnych reakcyjnych rządów, usiłując je zainteresować kwestią powstania Polski jako państwa, oraz tych, którzy drogę do niepodległości widzieli w sojuszu uciskanych narodów przeciwko uciskającym rządom i w międzynarodowej solidarności całego obozu postępowego.

Lata 1832—1835 — to okres powstawania coraz to nowych, coraz bardziej radykalnych ugrupowań emigracyjnych, coraz silniejszej współpracy z obozem postępowym Europy, czego dowodem stanie się utworzenie sekcji polskiej w międzynarodowym stowarzyszeniu republikańsko-demokratycznym, występującym pod nazwą „Młoda Europa". Równocześnie obserwujemy coraz silniejszy wpływ socjalistów-utopistów na polskich, emigracyjnych działaczy postępowych. Okres ten w życiu całej Europy zaznacza się gorączkowym poszukiwaniem nowych dróg. Ideologia Wielkiej Rewolucji Francuskiej stała się już nie wystarczająca, jej epigoni socjaliści-utopiści nie umieli rozwiązać piętrzących się trudności wskutek narastania przeciwieństw społecznych i ekonomicznych; drogę wyjścia wskażą dopiero teorie Marksa i Engelsa, którzy żywiołowym, nieskoordynowanym i niezorganizowanym dążeniom mas dadzą mocną podstawę ideologiczną, a problem walki klasowej oprą na podstawach naukowych.

W części II przedstawia dr Łukaszewicz sylwetkę Szymona Konarskiego, szlachetnego emisariusza postępowego odłamu emigracji. „Należał on do tych, którzy wyciągnęli wnioski z doświadczeń powstania listopadowego. Rozumiał on, że niezbędną przesłanką skutecznej walki jest czynny i świadomy udział w tej walce olbrzymiej większości narodu — mas chłopskich. Zdawał sobie sprawę z faktu, że taki udział jest możliwy jedynie na gruncie zasadniczych reform społecznych... Dążności demokratyczne, społeczno-reformatorskie łączą się u Konarskiego w sposób nierozerwalny z jego walką niepodległościową[1])". Równocześnie umie on odróżnić carat od narodu rosyjskiego, a szczególnie od jego przodowniczej części — rewolucjonistów i demokratów, tak samo znajdujących się pod uciskiem, tak samo prześladowanych i zsyłanych na Sybir jak i Polacy.

Działając na terenie Ukrainy, Białorusi i Litwy, Konarski potrafił stworzyć w latach 1835—1838 szeroką sieć konspiracyjną, która objęła postępowy odłam drobnej szlachty oraz uczącą się młodzież i to bez różnicy narodowości. W „Związku Ludu Polskiego[2])" widzimy ludowego poetę białoruskiego Sawicza; wykryty wśród rosyjskich oficerów korpusu Gejsmara spisek wykazał łączność ich z konspiratorami polskimi; sympatyzował z ideologią związku narodowy poeta ukraiński — Taras Szewczenko. Wzajemne oddziaływanie rewolucjonistów polskich i rosyjskich było, jak widać z tego, dość silne.

---

[1]) Witold Łukaszewicz — Szymon Konarski str. 5—6.

[2]) Związek Ludu Polskiego — nazwa organizacji stworzonej przez Szymona Konarskiego w latach 1835—1838.

Z chwilą uwięzienia Konarskiego stowarzyszenie rewolucyjne oficerów-Rosjan opracowano plan uwolnienia więźniów-Polaków i zleciło jego wykonanie Korowajewowi, który od czasu do czasu pełnił dowództwo nad więziennymi wartami. Niestety wskutek zdrady Orzeszki plan uwolnienia Konarskiego i towarzyszy nie udał się, a szlachetny Korowajew skazany został na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na degradację i zesłanie na katorgę.

Car był wyraźnie zaniepokojony rozmiarami spisku Konarskiego, którego macki sięgały nawet do kół wojskowych. Powołano specjalną komisję śledczą, która działała w Wilnie i w Kijowie. Sądy wojskowe wydały ponad 200 wyroków skazujących, w tym 5 wyroków śmierci.

Ocenę działalności Konarskiego zawarł dr Łukaszewicz w następujących słowach: „Zjednoczył on wszystkie polskie organizacje spiskowe na ziemiach zabranych pod swoim kierownictwem w Związku Ludu Polskiego; wprzęgł prawie 3000 szlachty oraz część duchowieństwa polskiego i ruskiego do pracy spiskowej, gromadził zasoby do powstania w ludziach i w sprzęcie wojennym, budził przez szeroko zakrojoną propagandę potrzebę usamodzielnienia, uwłaszczenia i unarodowienia masy chłopskiej na zasadach pełnej demokracji[3])".

Po szczegółowym omówieniu ideologii Szymona Konarskiego i znaczenia „Związku Ludu Polskiego" w historii naszych walk narodowo-wyzwoleńczych podaje autor wybór pism Konarskiego. Są to przeważnie jego listy oraz wiersz napisany na 24 godziny przed rozstrzelaniem. Pisma te tworzą cz. III. Całość zamyka skorowidz osób i autorów oraz spis treści i spis reprodukowanych rycin.

Ciekawa ta i pożyteczna książka nie jest jednak wolna od drobnych usterek. Rażą czytelnika przypisy włączone bezpośrednio w tekst, a jedynie wydzielone nawiasami. Czy nie byłoby lepsze umieszczenie przypisów na końcu książki, tym bardziej, że niektóre z nich nie są istotne, np. częste cytowanie „Historii Demokracji Polskiej" B. Limanowskiego. Przeoczeniem autora jest brak bibliografii prac o Szymonie Konarskim. Należało podać przynajmniej ważniejsze opracowania i przez to umożliwić czytelnikowi orientację w wydanej literaturze przedmiotu.

Ze względu na nowe oświetlenie sylwetki Konarskiego oraz trafną ocenę jego działalności, książką tą powinni zainteresować się wszyscy ci, których interesuje nasza przeszłość i walka o postęp w naszej historii. Były to inne czasy, dlatego walka ta wyglądała zupełnie inaczej niż w dobie nam współczesnej, lecz to nie zmniejsza znaczenia tych ludzi, których marzeniem była Polska Ludowa.

Mjr W. Bortnowski

[3]) Witold Łukaszewicz — Szymon Konarski str. 195.

Warunki zamieszczania prac w „Bellonie"

1. Prace do opublikowania w „Bellonie" należy przysyłać pod adresem: Redakcja Czasopisma Wojskowego „Bellona", Warszawa, ul. Rakowiecka 4a.

2. Redakcja „Bellony" przyjmuje wszelkie opracowania, artykuły, sprawozdania treści fachowo-wojskowej (operacyjne, organizacyjne, taktyczne, wyszkoleniowe i techniczne), dotyczące wszystkich rodzajów broni i służb; artykuły o treści ogólno-wojskowej i z działów nauki związanych z historią wojen i wojskowości, geografią, statystyką wojskową itd.

3. Prace powinny być przepisane na maszynie po jednej stronie, z pozostawieniem marginesu i odstępu między wierszami dla umożliwienia poprawek.

4. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia wszelkich poprawek językowych, składniowych i przestankowych oraz skracania względnie uzupełniania nadesłanych artykułów, nie naruszając jednak zasadniczych myśli autora i jego właściwości stylistycznych.

5. Wszelkie przeróbki językowe, terminologiczne, a szczególnie przepisywanie na maszynie, w wypadku niedopełnienia warunków podstawowych z pkt 4 odbywają się na koszt autora, tzn. zostaną pokryte z jego honorarium.

6. W razie nadsyłania tłumaczeń należy również przysłać materiał, z którego korzystano, lub przynajmniej podać źrodła.

7. Za rysunki, plany, szkice redakcja płaci autorom tylko w wypadku, kiedy są oryginalne lub stanowią podstawę artykułu i są pod względem technicznym opracowane według wymogów redakcji.

OD ADMINISTRACJI

W związku z przeprowadzoną w ostatnich miesiącach akcją rozliczeniową z jednostkami i abonentami „Bellony" Administracja wyjaśnia, co następuje:

1) Administracja domaga się i będzie się nadal domagała należności za **wszystkie** egzemplarze „Bellony", wysłane na formalne zamówienie jednostki, a nie odwołane z powodu powstałych w międzyczasie zmian personalnych, względnie nie zwrócone we właściwym czasie do Administracji z odpowiednimi adnotacjami, które by stanowiły dowód, że egzemplarze nie dotarły do adresatów.

   Dlatego też wszystkie egzemplarze, wysłane z Administracji „Bellony" a nie zwrócone do Administracji, uważamy za właściwie doręczone; należnością za te egzemplarze będziemy obciążali właściwe jednostki wojskowe w przypadku prenumeraty zbiorowej, lub poszczególnych oficerów w razie prenumeraty indywidualnej.

2) Zgodnie z zarządzeniem Szefa Sztabu Generalnego z dnia 2.05.1946 r. odpowiedzialność za ściągnięcie i wpłatę należności za „Bellonę" spoczywa na oficerach finansowych jednostek; są oni również odpowiedzialni za ewentualne nieuregulowanie prenumeraty przez oficerów zdemobilizowanych lub przeniesionych do innych jednostek

3) Zaniedbania w doręczaniu pisma właściwym adresatom, powstałe na skutek przeniesień czytelników, obciążają szefów kancelarii jednostek, z których przeniesieni oficerowie odeszli. Egzemplarze przeznaczone dla oficerów przeniesionych powinny być albo przesłane pod właściwym adresem przeniesionego, albo zwrócone do Administracji „Bellony" z ewentualnym podaniem nowego adresu dla ponowienia wysyłki.

4) W razie przeniesienia abonenta do innej jednostki jest on obowiązany z uwagi na dobrze zrozumiany obopólny interes zgłosić do Administracji „Bellony" swój nowy przydział celem poczynienia odpowiednich poprawek w kartotece abonentów. Niezałatwienie tych formalności utrudnia w wysokim stopniu rozprowadzenie naszego pisma. Co do oficerów zalegających z wpłatą prenumeraty, których adresy nie będą nam znane, zaznaczamy, że co kwartał będziemy sporządzali spisy tych oficerów i rozsyłali je do właściwych jednostek celem wywieszenia w miejscach widocznych i dostępnych dla wszystkich oficerów.